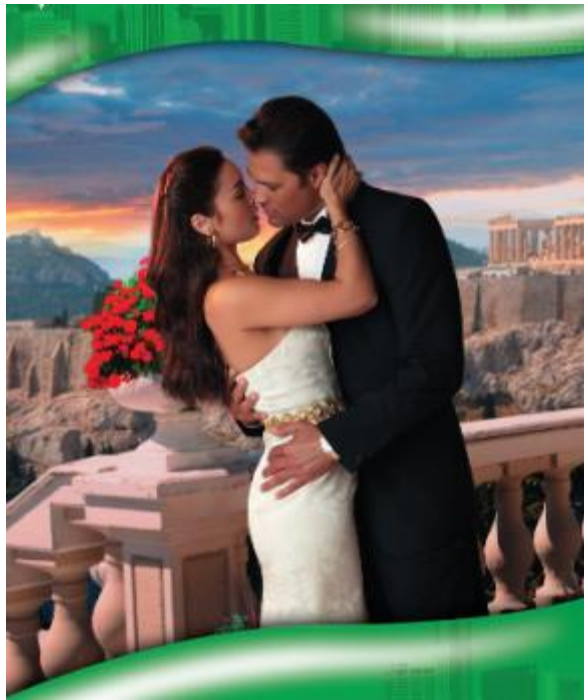




Lynn Raye Harris



Historia Antonelli

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Książę Cristiano di Savaré zapiał ostatni guzik swojej śnieżnobiałej koszuli, poprawił sztywno stojący kołnierzyk i z uwagą przyjrzał się sobie w lustrze. Jacht zakołysał się lekko. Jego kajuta przypominała pokój w najdroższym hotelu. Książę pokonał ponad trzy tysiące kilometrów, żeby wziąć udział w przyjęciu na statku. Mimo że nie był zmęczony, odczuwał silne napięcie. Zaciśnięte usta i zmarszczone czoło sprawiały, że wydawał się znacznie starszy. A przecież miał dopiero trzydzieści pięć lat.

Będę musiał coś z tym zrobić, pomyślał. Jego zadanie na dzisiejszy wieczór nie należało do najprzyjemniejszych, ale wiedział, że nie ma innego wyjścia. Zmusił się do uśmiechu. Tak, to powinno wystarczyć, pomyślał.

Kobiety od dawna ulegały jego czarowi. Wiedział, że może liczyć na swój urok.

Zdecydowanym gestem włożył smoking i koniuszkiem palca strzepnął pyłek z ramienia. Wiele bym dał, żeby wiedzieć, co Julianne powiedziałyby, patrząc na mnie teraz. Wiele bym dał, żeby zobaczyć ją znów, choć przez chwilę. Tę maleńką zmarszczkę na jej czole, gdy była na czymś skupiona. Teraz na pewno tak by się zmarszczyła. Poprawiłaby mi krawat i zażartowała, żebym przestał udawać takiego gbura.

Cristiano odwrócił się od lustra. Nie chciał na siebie patrzeć. Nie kiedy myślał o swojej zmarłej żonie. Byli małżeństwem tak krótko i tyle czasu upłynęło, że czasem nie potrafił już sobie przypomnieć, jaki dokładnie odcień miały jej włosy lub jak brzmiał jej śmiech. Czy to było nieuniknione?

Wiedział, że tak. Czuł jednocześnie i złość, i smutek. Julianne zapłaciła najwyższą cenę za to, że została jego żoną. Nie mógł sobie wybaczyć, że pozwolił jej umrzeć, choć przecież mógł temu zapobiec. Powinien był temu zapobiec.

Minęło już cztery i pół roku, odkąd Julianne wsiadła do helikoptera lecącego na granicę między Monteverde i Monterosso, gdzie trwały walki. Miał wtedy złe przeczucia, nie powinien jej był pozwolić lecieć samej.

Julianne była studentką medycyny i upierała się, że chce towarzyszyć mu w tej misji pokojowej. Gdy w ostatniej chwili okazało się, że musi odwołać swój udział, powinien był ją nakłonić, żeby też zrezygnowała.

Jednak ona przekonywała go, że nowo koronowana księżniczka powinna zrobić coś na rzecz pokoju z Monteverde. Była Amerykanką, więc czuła się bezpiecznie w obu krajach. Była przekonana, że może im pomóc.

Dał się przekonać jej argumentom. Tak bardzo teraz tego żałował.

Cristiano zamknął oczy. Gdy się dowiedział, że Julianne i trzech innych pracowników zginęło od wybuchu bomby podłożonej przez żołnierzy Monteverde, poczuł rozpacz, jakiej nigdy wcześniej ani później nie doświadczył.

Nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, ale Julianne od razu mu się spodobała. Było między nimi jakieś niezwykle przyciąganie. Był pewien, że poślubienie jej było bardzo dobrą decyzją.

Tyle że okazało się tragiczną. Zwłaszcza dla niej.

Tak naprawdę ożenił się z nią z bardzo egoistycznych pobudek. Potrzebował żony, ale nie chciał, żeby to ojciec podjął za niego tę decyzję. Poślubił więc piękną, odważną kobietę, którą ledwie znał, ale idealnie pasowali do siebie w łóżku i bardzo ją polubił.

A ona mu uwierzyła, że mogą być razem szczęśliwi! Jak się okazało, to był jej błąd.

Basta! Zmusił się, żeby pomyśleć o czymś innym. Jeżeli natychmiast nie przestanę wspominać, nie będę w stanie przeprowadzić mojego planu, pomyślał. Te czarne dni należały już do przeszłości. Wyznaczył sobie teraz nowy cel i wiedział, że nie spocznie, nim go nie zrealizuje.

Monteverde. I księżniczka. To po to przyjechał.

- Czy to nie cudowny wieczór?

Księżniczka Antonella Romanelli wychodząc ze swojej kabiny, stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, który opierał się o pokładową barierkę. Ocean lekko falował, kołysząc jacht. Gdzieś w porcie ktoś się głośno roześmiał. Jednak księżniczka nie zwracała uwagi na otoczenie. Nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny stojącego przed jej kajutą. Jego czarny frak ginał w ciemnościach nocy, tak że widziała jedynie lekki zarys sylwetki na tle świateł Canta Paradiso. Zrobił krok do przodu i w świetle lamp jachtu ukazała się jego twarz.

Natychmiast go rozpoznała, choć nigdy wcześniej się nie spotkali. Tylko jeden mężczyzna na świecie miał tak kruczoczarne włosy, tak ostre rysy twarzy i jednocześnie tak delikatne usta. I to był ostatni mężczyzna, którego się spodziewała tu spotkać.

Antonella wzięła głęboki wdech i starała się dowieść, że nie na darmo uważano ją za ogromnie opanowaną i zdystansowaną osobę. Boże drogi, co on tu robi? Czego chce? Czy wie, w jak trudnym położeniu się znalazłam?

Skąd mógłby o tym wiedzieć? - skarciła się w myślach.

- Widzę, że odebrało ci mowę na mój widok - powiedział.

Antonella przełknęła ślinę, starając się jednocześnie uspokoić serce trzepoczące jej się w piersi. W rzeczywistości był jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciach. Wydawał się też bardziej niebezpieczny. Czują bijące od niego przedziwne napięcie.

- Skądże znowu - odparła. - Po prostu mnie pan zaskoczył.

Dokładnie przyjrzał się jej figurze.

- Nie zostaliśmy sobie przedstawieni - zaczął miękkiem głosem. - Jestem Cristiano di Savaré.

- Wiem, kim pan jest - odparła Antonella i natychmiast zdała sobie sprawę, że zbyt szybko zareagowała na jego słowa.

- Spodziewałem się tego.

Zabrzmiało to jak kpina.

- A czemuż to miałabym nie rozpoznać koronowanego księcia Monterosso?

Największego rywala mojej ojczyzny. Z trzech siostrzanych krajów - Montebianco, Monteverde i Monterosso - te dwa ostatnie trwały ciągle w stanie wojny. Antonella pomyślała o żołnierzach z Monteverde, którzy stacjonowali tej nocy na wiecznie niespokojnej granicy, o ogrodzeniach z drutu kolczastego, o minach i czołgach.

Stacjonowali tam, żeby się upewnić, że jest bezpieczna. Że wszyscy ludzie w Monteverde są bezpieczni. Poczwała, że nie może zawieść ani ich, ani reszty swoich poddanych. I nie zawiodę ich, pomyślała. Nie pozwolę, żeby mój naród zniknął z powierzchni ziemi tylko dlatego, że mój ojciec jest tyranem, który doprowadził kraj do bankructwa.

- Podejrzywałem, że mnie poznasz - powiedział chłodno.

Co za bezczelność, pomyślała. Jednak nie pozwoliła, by jego słowa ją speszyły. „Nigdy nie pozwól im zauważyć, że się boisz, Ella” - powtarzał jej zawsze brat.

- Co cię tu sprowadza? - zapytała.

Odpowiedział jej szerokim uśmiechem, równie przyjaznym jak ryk lwa.

- Podejrzewam, że to samo co ciebie. Raul Vega jest bardzo majątnym człowiekiem, prawda? Jego inwestycje mogą się bardzo opłacić krajowi, w którym je ulokuje.

Antonella zamarła. To ona potrzebowała Raula Vegi, a nie ten, ten... bezczelny, zdecydowanie zbyt przystojny mężczyzna, który i tak miał już dość władzy i majątku w swoich rękach. Monterosso było bardzo zamożne. Monteverde potrzebowało inwestycji Vegi. Potrzebowało ich, żeby przetrwać.

Zbliżały się terminy spłaty olbrzymich kredytów, jakie zaciągnął ich ojciec, niestety kolejne przedłużenia nie wchodziły w grę. Choć Dante we współpracy z rządem odsunęli ojca od władzy, właśnie po to, żeby uratować kraj, większość inwestorów przyjęła to z zaniepokojeniem i podejrzliwością.

Gdyby firma Vegi rozpoczęła budowę fabryk, podejście zagranicznych potentatów mogłoby się zmienić.

Czy Cristiano di Savaré zdawał sobie sprawę, jak niewiele brakowało, żeby Monteverde musiało ogłosić bankructwo?

Nie. Nie mógł o tym wiedzieć. Jeszcze nie teraz. Ale Monteverde nie zdoła już długo utrzymać tego w tajemnicy, myślała. Gdy świat się dowie, mój kraj upadnie. Te ponure myśli w jakiś dziwny sposób jedynie dodały jej energii.

- Nie wiedziałam, że Monterosso interesuje się Vega Steel - powiedziała opanowanym tonem. - Ale rozczaruję cię, moja wizyta tutaj nie ma nic wspólnego z biznesem.

Cristiano spojrział na nią wymownie. Chciała go w ten sposób zmylić, ale szybko zrozumiała, że wystawiła się na jego żarty.

- Tak słyszałem. Dużo o tobie słyszałem.

Antonella owinęła się szczelniej szalem, który narzuciła na wieczorową suknię. W kilku słowach udało mu się sprawić, że czuła się głupia i niewiele znacząca. Choć przecież nie powiedział niczego wprost.

- Jeżeli pan skończył, Wasza Wysokość, czekają już na mnie - powiedziała lodowato.

Podszedł do niej. Był wysoki i silny, a Antonella musiała użyć całej swojej siły woli, żeby się przed nim nie cofnąć. Przez lata chowała się przed swoim ojcem, który był zupełnie nieprzewidywalny, gdy wpadał w szał. Po tym jak cztery miesiące temu wtrącono go do więzienia, Antonella poprzysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli się zastraszyć żadnemu mężczyźnie.

- W takim razie, pozwól ci służyć ramieniem, *principessa*. Wygląda na to, że zmierzamy w tym samym kierunku.

- Poradzę sobie sama - odparła.

- Nie wątpię.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały poważne. Pod jego opanowaniem wyczuła chłód i wrogość.

- Jeżeli nie przyjmiesz mojej propozycji, pomyślę, że się mnie przestraszyłaś.

- Czemu miałabym się ciebie bać?

- No właśnie - stwierdził, podając jej ramię.

Zawahała się. Ale nie było już wyjścia, nie chciała się zachować jak strachliwe dziecko. To było jak zdrada kraju, ale na szczęście byli na Karaibach. Monteverde było oddalone o tysiące kilometrów. Nikt się nie dowie, pomyślała.

- Dobrze - zgodziła się, przyjmując jego ramię.

Poczuła lekki dreszcz, gdy go dotknęła.

Wiedziała, że są i pozostaną wrogami.

Poczuła jego zapach - mieszankę morskiej bryzy i przypraw korzennych. Gdy wsparła się na jego ramieniu, ogarnął ją nagły przyływ paniki. Przez chwilę miała wrażenie, że znalazła się w pułapce. Szybko się jednak uspokoiła. Jego ruchy nie były natrętne. Czuła, że jest mężczyzną, który doskonale zna wszystkie zasady etykiety, a teraz po prostu eskortował kobietę na kolację.

To tylko moja wyobraźnia, pomyślała.

A jednak jej serce waliło jak młotem. W księciu było coś mrocznego i niebezpiecznego. Wydał jej się zupełnie inny niż mężczyźni, których знаła do tej pory.

- Dawno przyleciałaś na Karaiby? - zapytał niezobowiązująco.
- Zaledwie kilka dni temu. Ale nie byłam jeszcze na wyspie - odparła.
- No tak, rozumiem - rzucił lakonicznie.
- Co chciałaś przez to powiedzieć? - zapytała, zirytowana tonem jego głosu.

Odwrócił się do niej i omiół jej ciało szybkim spojrzeniem. Wyraźnie ją oceniał. Zmrużył przy tym lekko oczy. Z zaskoczeniem odkryła, że chciałaby wiedzieć, jakiego są koloru. Niebieskie? Szare tak jak jej? W żółtawym świetle pokładowych latarni nie była w stanie tego stwierdzić.

- Tylko tyle, że jeżeli ktoś spędza większość czasu na plecach, to pewnie nie ma go zbyt wiele na zwiedzanie.

- Jak śmiesz insynuować, że cokolwiek o mnie wiesz...

- A kto nie wie, Antonello Romanelli? W ciągu ostatnich sześciu miesięcy wielu o tobie usłyszało. Paradujesz po całej Europie w sukienkach od najdroższych projektantów, przyciągając do siebie odpowiednie towarzystwo, sypiając z każdym, na kogo w danym momencie przyjdzie ci ochota. Jak choćby z Vegą.

Te słowa zraniły ją bardziej, niż gdyby wbił jej strzałę prosto w serce.

Antonella gwałtownie się odwróciła, ale złapał ją za nadgarstek, uniemożliwiając ucieczkę. Jego uścisk był silniejszy, niż się tego spodziewała. Jej ojciec też był silnym człowiekiem i potrafił błyskawicznie zadawać ciosy, kiedy wpadał w szał. Sama już nie pamiętała, ile razy odczuła na sobie ciężar jego ręki.

- Puść mnie - krzyknęła.

- Twój brat powinien cię lepiej pilnować - odparł, rozluźniając uścisk.

Antonella wyrwała się i zaczęła masować obolały nadgarstek.

- Co ty sobie wyobrażasz? Co z tego, że jesteś następcą tronu Monterosso? Dla mnie nie ma to żadnego znaczenia. A moje życie prywatne zupełnie nie powinno cię interesować. - Zaśmiała się gorzko. - Wiem, co myślisz o mnie i o moich poddanych. Ale zapamiętaj sobie, że nie pokonaliście nas przez ostatnie tysiąc lat i nie pokonacie nas teraz.

- Brawo - odparł, a jego oczy zalśniły groźnie. - Niezwykle namiętna mowa, aż każe się zastanawiać, jak bardzo namiętna potrafisz być w innych okolicznościach.

- Obawiam się, że ta ciekawość nie zostanie zaspokojona. Prędzej rzucę się za burtę tego jachtu, niż pójdę z tobą do łóżka, Wasza Wysokość.

Nie żeby kiedykolwiek z kimś poszła do łóżka, ale on przecież tego nie wiedział. Mimo że nigdy nie spotkała mężczyzny, któremu gotowa byłaby na tyle zaufać, żeby móc mu ofiarować całą siebie, wystarczyło kilka przyjęć, nieprzychylnie plotki i kilka zdjęć, aby uwierzono w rzeczy, które nigdy nie miały miejsca. Większość mężczyzn miała ją za światową i inteligentną. Ale tych kilku, z którymi zgodziła się umówić, uwolniona z żelaznego uścisku ojcowskiej ręki, błyskawicznie rozpuściło o niej plotki. Głównie dlatego, że właśnie nie zamierzała iść z nimi do łóżka.

Boże, mężczyźni są straszni. A ten jest dokładnie taki sam jak wszyscy.

Widzieli tylko jej atrakcyjne ciało, dlatego tak starannie dbała o swoje stroje. Jej uroda była jej jedynym atutem, bo nigdy nie pozwolono jej zdobyć jakiegokolwiek zawodu. To była także jej tarcza, za którą mogła się bezpiecznie skryć. Gdy skupiała się tylko na swoim wyglądzie, nie musiała się z nikim dzielić swoimi tajemnicami czy lękami.

Kpiący śmiech Cristiana w pierwszej chwili ją przestraszył. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że właśnie rzuciła wyzwanie mężczyźnie, który znany był ze swoich licznych romansów i nieodpartego uroku. O nim też krążyło wiele plotek.

Wiedziała, że kiedyś miał żonę, która zmarła. Od tego czasu zmieniał kobiety jak rękawiczki, łamiąc przy tym niejedno kobiece serce.

- Może tak drastyczne działania nie będą konieczne - powiedział, podchodząc jeszcze bliżej.

Antonella odruchowo zrobiła krok w tył i znów poczuła, że popełniła błąd, bo oparła się o ścianę jachtu. Cristiano oparł ręce po obu stronach jej głowy i przysunął się, tak że teraz niemal dotykał jej ciała.

- Chętnie przetestuję twoją deklarację pocałunkiem.

- Jak śmiesz!

- A czemu nie?

Był tuż przy niej. Mroczny i namiętny.

- Jesteś z Monterosso!

Znów roześmiał się głośno, choć nie wydawał się naprawdę rozbawiony.

- To prawda. Ale jestem też mężczyzną, a ty jesteś kobietą. A ciepła noc tworzy idealną scenerię dla namiętności, czyż nie?

Przez chwilę Antonella nie mogła się ruszyć. Wiedziała, że jego usta już za chwilę dotkną jej warg, a jego gorący oddech mieszał się z jej oddechem. W ostatniej chwili zanurkowała pod jego ramieniem i oswobodziła się z uścisku.

Cristiano cicho zaklął.

- Pięknie, Antonello. Ale przecież ty jesteś w tym specjalistką, prawda?

- Jesteś odrażający. Sięgasz po coś, co do ciebie nie należy. I jesteś gotowy wziąć to siłą. Ale czego innego należało się spodziewać po księciu Monterosso?

Jeżeli chciała go rozzłościć, to się jej nie udało. Uśmiechnął się tylko do niej tym swoim ironicznym uśmiechem.

- Po co te wszystkie obraźliwe słowa, *principessa*. Twój kraj jest najlepszy na świecie w obrażaniu wszystkiego i wszystkich. Jesteście od nas znacznie biedniejsi i gorzej zorganizowani, więc na wszelki wypadek to nas o wszystko obwiniacie. A potem uważacie, że te kłamstwa tłumaczą wasze ataki na naszym terenie.

- Nie zamierzam dłużej tego słuchać - powiedziała, odwracając się od niego.

Nie chciała teraz z nim dyskutować, nie miała na to ani ochoty, ani energii. Potrzebowała skupić się na rozmowie z Vegą.

- Dobrze, dobrze, uciekaj do swojego magnata. Przekonamy się jeszcze, co będzie dla niego ważniejsze: jego kochanka czy jego konto bankowe.

Antonella obróciła się na pięcie.

- Co chcesz przed to powiedzieć?

Cristiano znów zrobił krok w jej stronę i znów się poczuła, jakby miał nad nią jakąś władzę.

- Tylko tyle, *bellissima principessa*, że ja też mam ofertę dla Vegi. I podejrzewam, że moje pieniądze okażą się bardziej atrakcyjne od twoich... wdzięków.

Antonella zadrżała.

Ten człowiek właśnie zagroził, że zniweczy cały jej misterny plan. Muszę zdobyć tę fabryki dla Monteverde. Muszę, myślała przerażona.

Jeżeli chciała to osiągnąć, musi się teraz skupić, znów nałożyć maskę opanowania i spokoju. Wiedziała, że trzeba to dobrze rozegrać, bez względu na to, jakie emocje budzi w niej ten mężczyzna.

Zmusiła się do rozluźnienia mięśni. Poczowała przyływ pewności siebie. Nie mogła pozwolić mu tak nad sobą górować.

- Cóż, może niefortunnie zaczęliśmy naszą znajomość - powiedziała miękkim tonem.

Potrzebowała go teraz zwieść. Skoro już sam określił jej rolę, równie dobrze może ją zagrać i wykorzystać przeciwko niemu. Pozwoli jej to przynajmniej zyskać na czasie.

Mimo braku doświadczenia Antonella doskonale wiedziała, co ma robić. W takich momentach czuła, że jej prawdziwe ja kryje się gdzieś bardzo głęboko, a ona sama przygląda się z zewnątrz całej sytuacji. Tylko tak mogła odnieść sukces - udając kogoś innego.

Cristiano nawet nie drgnął, gdy wyciągnęła do niego rękę. Koniuszkami palców przejechała po zarysie jego mocnej szczęki i po jego pełnych wargach.

Jego spojrzenie było nieprzeniknione.

- Igrasz z ogniem, *principessa* - powiedział ponuro.

Ze wszystkich sił starała się zagłuszyć sygnały alarmowe, które rozlegały się w jej głowie. Zanurzyła dłoń w jego włosy i zjechała nią do szyi. Czy naprawdę będę w stanie to zrobić?

Oczywiście, że tak. Nie pozwoli mu się pokonać.

Powoli pochyliła jego głowę. Nie próbował się odsunąć, po prostu podążał za jej ruchami. Nie oszukiwała się też, że to ona kontroluje sytuację. Wydawał się zainteresowany. Tak jak kot z zainteresowaniem przygląda się myszy.

Do tej pory pozwolił jej się prowadzić. Na razie tylko tyle potrzebowała. Jeżeli uda jej się choć na trochę odwrócić jego uwagę, może wystarczy jej czasu, żeby przekonać Raula do inwestycji w Monteverde.

Stanęła na palcach, tak żeby jej usta były tuż przy jego.

- Pomyśl - zaczęła cicho miękkim głosem. - Pomyśl, że byłeś o krok od raj... - dokończyła i zrobiła gwałtowny krok w tył.

Sekundę później Cristiano zagarnął ją swoimi silnymi ramionami i przyłgął do niej całym ciałem. Zdała sobie sprawę, że powinna była uciec, gdy jeszcze miała taką możliwość.

Cristiano pocałował ją z niezwykłą intensywnością. Jego usta były napięte, ale jednocześnie miękkie. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takich pocałunków.

Nie. Nie mogę tego zrobić, przemknęło jej przez głowę. Przecież to wróg!

W tym momencie ugryzła go w język, który próbował go wsunąć między jej wargi. Musiała go jakoś powstrzymać. Wiedziała, że wystarczyłby zaledwie ułamek sekundy, żeby zupełnie straciła panowanie nad sobą.

Cristiano znów zaklął. A potem się roześmiał. Tym razem szczerze.

- Zaslugujesz na lanie, *cara*. Przypomnę ci o tym, gdy już będziemy nadzy.

Antonella wyrwała się z jego uścisku.

- Skłamałabym, mówiąc, że miło było cię poznać. A teraz musisz mi wybaczyć, mój kochanek na mnie czeka. *Ciao*.

- Na razie, *principessa* - odpowiedział. - Mam wrażenie, że niedługo będziesz miała nowego kochanka.

Popełniłam błąd, myśląc, że nad nim zapanuję. Poważny błąd, pomyślała. Posłała mu jedno ze swoich wyniosłych spojrzeń.

- To bardzo prawdopodobne. Ale tym mężczyzną nie będziesz ty.

- Nie składaj obietnic, których nie będziesz mogła dotrzymać. To pierwsza zasada dyplomacji.

- A czy my tu prowadzimy rozmowy dyplomatyczne na szczeblu międzynarodowym?

- A nie?

Antonella nie znajdując na to ciętej riposty, odwróciła się i ruszyła w stronę jadalni.

Raul Vega uśmiechnął się na jej widok. Odpowiedziała mu uśmiechem. Był przystojnym mężczyzną, co podkreślał dodatkowo jego dobrze skrojony letni garnitur.

Jednak Raul nie budził w niej napiętności, które wywoływał Cristiano. Szybko odpedziła myśli o księciu i ruszyła w stronę Vegi.

- Dobrze, że jesteś, Antonello. Już miałem wysłać ludzi na poszukiwanie księżniczki.

Roześmiała się. Czy jej się wydawało, czy ten śmiech zabrzmiał sztucznie? Pozostali goście stali, rozmawiając w grupach i sącząc koktajle. Kilku mężczyzn przyglądało jej się spod półprzymkniętych powiek.

- Obawiam się, że zawsze muszę się trochę spóźnić, żeby zrobić odpowiednie wrażenie - powiedziała.

Raul przyniósł jej kieliszek szampana. Podziękowała, ale zanim zdążyła unieść go do ust, zobaczyła, jak Cristiano di Savaré wchodzi do sali. Serce znów zaczęło jej łomotać w piersiach. Raul wydawał się tego nie zauważać.

- Wybacz mi na chwilę, kochanie - powiedział i ruszył w stronę Cristiana.

O mój Boże! Przecież powinnam go jakoś powstrzymać. Powinnam jeszcze dziś w nocy przekonać go, żeby zainwestował w Monteverde. Postanowiła wkroczyć do akcji.

Ruszyła w ich stronę, ale wpadła na nią jakąś starsza dama.

- Och, jak mi przykro, Wasza Wysokość! Taka jestem niezdarna - powiedziała.

- Nic się nie stało - odparła Antonella, której udało się nie rozlać swojego szampana na sukienkę.

Kobieta nalegała, że dokładnie sprawdzi strój Antonelli i upewni się, że nawet kropelka nie spadła na drogocenny materiał. Księżniczce zajęło kilka minut, zanim uwolniła się od towarzystwa damy i ruszyła w stronę Raula.

Gdy tylko spojrzała w stronę, gdzie przed chwilą stali, z przerażeniem zdała sobie sprawę z tego, co się stało. Raul zniknął, a z nim książkę Monterosso.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wszystko, co się z nią wiązało, budziło jego pogardę.

Cristiano usiadł przy mahoniowym stole, dokładnie naprzeciwko Antonelli Romanelli. Przyglądał się spokojnie, jak nadskakiwała Raulowi Vedze. Vega był cały rozpromieniony, jak mężczyzna, który popisuje się swoją nową zdobyczą.

I co w tym złego?

Miała na sobie jedwabną suknię w kolorze kości słoniowej, która delikatnie opinając ciało, podkreślała jej piękne kształty. Księżniczka Antonella była niezwykłą kobietą. Jej kruczoczarne włosy, smukła talia i niezwykła pewność siebie sprawiały, że sama jej obecność rozświetlała pokój. Cristiano już wcześniej oglądał jej zdjęcia, ale nic nie było w stanie przygotować go na wrażenie, jakie na nim zrobiła. Była olśniewająca.

Jej głos był jak strumień czystej i słodkiej wody bijący z tajemniczego źródła. Płynne ruchy jej ciała były jak magnes przyciągający męskie spojrzenia. Gdy odwróciła się do niego przed drzwiami kajuty, poczuł się, jakby ogromny ciężar przygniótł mu klatkę piersiową. Zabrakło mu tchu. Przyjechał tu przygotowany na walkę, którą będzie musiał z nią stoczyć, ale to, co zobaczył, przerosło jego najśmielsze oczekiwania.

Dio.

Nie mógł zapomnieć, że to wina Romanellich, że Monterosso i Monteverde wciąż z sobą walczyły, że to przez nich zginęło tak wielu niewinnych ludzi.

Paulo Romanelli był potwornym despotą. Jego syn, Dante, niewiele się od niego różnił. W końcu siłą odebrał władzę własnemu ojcu. Jaki syn tak postępuje? A w tym czasie jego córka jeździła sobie po całym świecie, zmieniając kochanków jak rękawiczki, zupełnie nie przejmując się tym, co się dzieje w jej własnym domu.

Miał nadzieję, że to właśnie ta jej obojętność ułatwi mu zadanie. Antonella miała bardzo kosztowne zachcianki, a zawartość jej konta bankowego gwałtownie się kurczyła. Cristiano miał wystarczające środki, żeby wciąż się mogła ubierać u najlepszych projektantów i jeździć na kosztowne wycieczki. Swoją gwałtowną reakcją przy ich pierwszym spotkaniu niemal zaprzepaścił swój plan. Potrzebował jej uległej, a nie kipiącej złością i oburzeniem.

Cristiano zacisnął mocniej palce na delikatnej nóżce kryształowego kieliszka. Mam teraz okazję to skończyć, pomyślał. Szansę, żeby raz na zawsze zmusić Monteverde do posłuszeństwa. Gdy tylko uda mu się przejąć rządy i usunąć Romanellich, dzieci z obu narodów będą mogły wreszcie spokojnie się bawić, zamiast dorastać w cieniu kul i bomb.

Co prawda panowało teraz zawieszenie broni, ale mogło się okazać bardzo nie-trwałe. Wystarczył jeden zamach grupy ekstremistów, żeby zagrozić rozmowom pokojowym. Wiedział, że musi dopilnować, żeby pokój zapanował na dobre. Nie miało dla niego znaczenia, co będzie konieczne w tym celu poświęcić i kogo usunąć.

Antonella zaśmiała się lekko i dźwięcznie. I co z tego, że jest taka piękna? Co z tego, że w jakiś przedziwny sposób wydawała mu się tak bardzo wrażliwa? Z całą pewnością to tylko jej gra, pomyślał. Znał już takie kobiety. Zepsute i płytkie. Piękne maski, za którymi nie kryło się zupełnie nic.

Raul pochylił się w jej stronę. W ostatniej chwili z wprawą odwróciła głowę, tak że pocałował ją w policzek. Ciekawe.

Cristiano upił niewielki łyk wina. Wydawało jej się, że owinęła sobie Raula wokół małego palca, ale bardzo się myliła. Cristiano zadbał o to, żeby jego propozycja była dużo bardziej korzystna. Vega nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji, ale Cristiano był pewien, że nie odrzuci oferty Monterosso. Raul był zbyt doświadczonym biznesmenem, żeby pozwolić kobiecie, nawet tak niezwykle pięknej, odwrócić swoją uwagę od tego, co było w interesie jego firmy.

Po raz pierwszy odkąd usiedli przy stole, Antonella spojrzała w jego stronę. Ku swej irytacji poczuł lekki dreszcz. Nie zamierzał pierwszy odwrócić wzroku. Lekko się zarumieniła.

Nie chciał wierzyć, że jego spojrzenie mogło ją zawstydzić.

Raul znów się nad nią pochylił, a Antonella drgnęła, zaskoczona. Zarumieniła się jeszcze mocniej, a Cristiano uśmiechnął się na myśl o swoim zwycięstwie. Pragnęła go, bez względu na to co mówiła wcześniej.

Wyglądała na spłoszoną, a Raul przyjrzał jej się z troską.

- Wszystko w porządku, najdroższa? - zapytał.

- Tak, tak. Po prostu trochę tu gorąco - odparła niepewnie.

Gdy kolacja dobiegła końca, goście udali się na pokład, żeby podziwiać pokaz fajerwerków nad Canta Paradiso. Cristiano zauważył, że Antonella nie odstępowała Raula na krok, jakby się obawiając stracić go z oczu.

Już za późno, *mia bella*.

- A, Cristiano - powiedział Raul na jego widok i poprowadził Antonellę w jego stronę. - Czy podoba ci się w moim prywatnym raju?

- *Si*. Sceneria jest naprawdę... niezwykła.

Antonella spuściła wzrok, gdy spojrzeniem omiótł jej kształty. Czy to możliwe, że znów się zarumieniła?

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że już pięć lat minęło od naszego ostatniego spotkania.

- Raul zupełnie nie zauważył tej wymiany spojrzeń.

Antonella zamrugła zaskoczona.

- Znacie się z księciem?

- Studiowaliśmy razem na Harvardzie - odparł Raul, uśmiechnął się szeroko do Cristiana i poklepał go po plecach.

Obydwaj wiedzieli, że śmierć Julianne sprawiła, że Cristiano odsunął się od przyjaciół, a nawet rodziny. Był pełen goryczy i złości.

- Teraz już będziemy się częściej widywać, prawda? - powiedział, uśmiechając się Cristiano.

- Zgadza się, *mi amigo*.

Antonella przygryzła nerwowo wargę. Cristiano usilnie starał się o niej nie myśleć.

Jednak od momentu, w którym poczuł jej słodki zapach, nie mógł zapanować nad zmysłami. Wanilia czy lawenda? I jeszcze nuta cytryny? Chciał utonąć w tym zapachu, wdychać go głęboko i rozkoszować się jej bliskością.

Jak to możliwe, że zrobiła na mnie aż takie wrażenie? Przyjeżdżając tu, nie zakładał, że będzie musiał ją uwieść. Sądził, że wystarczą jego pieniądze i może jeszcze kilka pochlebstw. Parę pustych obietnic.

Czuł, że nie może teraz ulec jej wdziękom.

Czas przystąpić do prawdziwych interesów, pomyślał.

- Raul, jeżeli masz chwilę czasu, chciałbym dokończyć naszą wcześniejszą rozmowę. Obawiam się, że jutro rano będę musiał wracać do Monterosso.

Raul kiwnął głową.

- Przepraszę cię na chwilę, kochanie - zwrócił się do Antonelli.

- Ja też muszę z tobą porozmawiać - zaczęła podniesionym głosem. To pilne, Raul.

Wyglądała jak wojowniczką. Jak prawdziwa Amazonka.

Raul wydawał się zmieszany. W jego spojrzeniu pojawił się też cień irytacji. Cristiano zaśmiał się w duchu. Była zbyt łatwym przeciwnikiem. Żaden mężczyzna nie lubił dąsów swojej kochanki, szczególnie przy świadkach. Doświadczona kobieta rozmawiała z nim o interesach dużo później, gdy będą już razem w łóżku. Ale to już jej problem.

- Idź, Raul - powiedział Cristiano. - Zaczekam tu na ciebie.

Mógł sobie pozwolić na ten gest. Przecież właśnie przegrała.

Antonella miała ochotę krzyczeć ze złości. Raul i Cristiano di Savaré już od ponad godziny omawiali coś w jego gabinecie. Co jeżeli Raul zdecyduje się zbudować swoje fabryki w Monterosso?

Zrobiła wszystko, co mogła, żeby go przekonać do swojej propozycji, ale miała przeczucie, że to może nie wystarczyć. Co Monteverde mogło zaproponować Vega Steel? Mieli potężne złoża metali, ale niewiele poza tym.

Mieli też jeszcze tytuł królewski. Gdy zdała sobie sprawę, że Raul nie jest przychylny jej ofercie, zaproponowała mu koronę Monteverde. Nie było w tym nic złego. Przecież od dziecka wiedziała, że zostanie wydana za męża dla dobra swojego kraju. Czuła, że jest to winna swoim poddanym.

Jeżeli miała do wyboru albo małżeństwo z mężczyzną, którego nie kocha, albo upadek swojego kraju, bez wahania wybierała małżeństwo.

Nawet jeżeli miałyby to być bardzo trudne. Nie ma innej możliwości.

Madonna mia.

Raul obiecał, że zastanowi się nad jej propozycją, ale czy to wystarczy, by go przekonać? Przeczuwała, że choć zrobiła wszystko, nie miała większych szans z Cristianem. Wszystko wskazuje na to, że będzie to kolejne nieszczęście, które mnie spotkało,

pomyślała. Jej pierwszy narzeczony zginął w wypadku samochodowym, a drugi poślubił inną kobietę tuż po tym, jak obiecał ojcu Antonelli, że to z nią się ożeni.

Widać niepisane mi szczęście w miłości, pomyślała. Nie żeby kiedykolwiek naprawdę kochała, ale chciała wierzyć, że jest choć cień szansy, że jej życie emocjonalne się ułoży. Tak jak Lily, kobiecie, którą poślubił jej niedoszły narzeczony. Jak ona to robiła, że mężczyźni patrzyli na nią w ten szczególny sposób. Co miała w sobie Lily, że ktoś był gotowy poświęcić dla niej wszystko?

Chyba nigdy się nie dowiem, pomyślała ze smutkiem. Dante twierdził, że odkąd ich ojciec został odsunięty od władzy, jej ślub nie był już tak istotny. Jednak ona była przekonana, że jej obowiązkiem jest w ten sposób przysłużyć się swojemu krajowi.

W głębi duszy przerażała ją myśl o konieczności związania się z jednym mężczyzną.

Nie wszyscy są tacy jak mój ojciec, pomyślała. Nie wszyscy dają się ponieść emocjom i krzywdzą najbliższych.

Antonella otrząsnęła się z tych ponurych myśli. Stwierdziła, że może jednak jej propozycja i tytuł książęcy wystarczą, żeby przekonać Raula.

Narzuciła na ramiona miękki szal i pewnym krokiem ruszyła po pokładzie. Choć większość gości Raula wróciła na brzeg albo udała się na swoje jachty, nad portem nadal unosiły się dźwięki muzyki.

Cristiano budził w niej jakiś niejasny niepokój. Pochodził z Monterosso, co było już wystarczającym powodem, żeby zachować przy nim czujność. Był też następcą tronu, a to oznaczało, że tym bardziej powinna uważać na jego posunięcia. Był przy tym wysoki i pociągający, ale też niezwykle arogancki.

Mimo to w jakiś sposób ją fascynował. Poczowała lekki dreszcz.

- Może nie należało pić tego kolejnego espresso, *cara* - usłyszała za sobą.

Obejrzała się i zobaczyła Cristiana, który właśnie wchodził na pokład. Serce zabiło jej mocniej.

- Nie rozumiem - odparła.

- Za dużo kofeiny, stąd twoja nerwowość - wyjaśnił.

Antonella przymknęła powieki i policzyła do pięciu. Musiał wiedzieć, jak bardzo ją irytuje. Co więcej, najwyraźniej czerpał z tego przyjemność.

- Wypiłam dziś tylko jedną kawę, ale dziękuję za troskę.

Cristiano oparł się o metalową barierkę. Przyglądał jej się uważnie.

- Założę się, że chciałabyś wiedzieć, co ustaliliśmy.

Antonella wzruszyła ramionami.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz. Nie przyjechałam tu, aby robić interesy.

- Może i tak. Ale mam wrażenie, że to, czym się tu zajmujesz, to właśnie najstarszy na świecie sposób robienia interesów.

Siłą woli opanowała emocje. Czy Raul powiedział mu, że zaproponowała mu siebie w zamian za inwestycje? Czy może Cristiano zwyczajnie ją prowokował?

- Czy tak właśnie myślisz o swoich licznych romansach, Cristiano? - zapytała lodowatym tonem.

Czuła wewnętrzny ból i chciała mu wykrzyknąć, że jego oskarżenia są bezpodstawne, że nigdy nie oddała się żadnemu mężczyźnie. Naturalnie nie uwierzyłby jej.

Dlaczego jeżeli chodzi o seks, inaczej ocenia się kobiety i mężczyzn? - pomyślała. Mężczyzna może mieć kochanek bez liku, a uważa się, że tylko dodaje mu to uroku.

- Czyżbym trafił w czuły punkt, *cara*?

- Skądże znowu. Po prostu nie darzę cię sympatią. Irytuje mnie twoja hipokryzja.

- Tak mi przykro - powiedział, uśmiechając się promiennie.

- Gdzie jest Raul - zapytała, myśląc, że najchętniej wypchnęłaby go teraz za burtę.

- Nie jestem twoim sekretarzem, księżniczko. Jeżeli chcesz się z nim spotkać, sama go musisz poszukać - powiedział pozornie miłym tonem, w którym słychać było drwinę.

- Wcześniej powiedz mi tylko, dlaczego masz mnie za hipokrytę. Zupełnie nie przeszkadza mi to, że miałaś wielu kochanków. Dzięki temu masz na pewno duże doświadczenie.

Przynajmniej nie będziemy marnować czasu, kiedy wreszcie zaciągnę cię do łóżka.

Może faktycznie wypiłam za dużo kawy, pomyślała, czując, że jej puls szaleje.

- Nie zamierzam ci na to pozwolić - powiedziała stanowczo.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewien - odparł poważnym tonem.

Cristiano wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Poniósł ją do ust. Próbowala się wyrwać, ale trzymał ją w żelaznym uścisku.

- Jesteś pewna, że wiesz, czego chce twoje ciało? - zapytał powoli.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, czubkiem języka dotknął wnętrza jej dłoni.

Antonella westchnęła z wrażenia i poczuła dreszcz wzdłuż całego kręgosłupa. Dlaczego? Czemu się tak czuję? Przecież mężczyźni już nieraz próbowali mnie uwieść, ale nigdy nie czułam niczego podobnego.

Jaka szkoda, że jest zupełnie niewłaściwym mężczyzną. Wiedziała, że powinna zabrać dłoń, przywrócić dzielący ich wcześniej dystans i już nigdy więcej nie pozwolić, żeby zostali gdzieś sam na sam. Wiedziała, ale nie mogła tego zrobić. Czuła, że znajduje się w potrzasku, że Cristiano przyciąga ją do siebie jakąś niewidzialną siłą.

- Przestań - szepnęła.

- Dlaczego? Przecież sprawia ci to przyjemność.

- Nieprawda.

Cristiano roześmiał się, pocałował każdy z jej palców i przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Przecież widzę, cała oblałaś się rumieńcem - powiedział cicho. - Czemu się opierasz? Przecież wiesz, że byłoby nam razem dobrze.

- Ja...

Nagle zobaczyła cień.

- Co się tu dzieje?

Antonella wyrwała się uścisku Cristiano dokładnie w chwili, w której ujrzała zbliżającego się Raula. O Boże! Łzy złości i rozpaczy napłynęły jej do oczu. Przecież przed chwilą zaproponowała temu mężczyźnie małżeństwo, a teraz on widzi ją w objęciach innego. Będę musiała jakoś to wytłumaczyć, pomyślała gorączkowo.

- Zrobiłeś to specjalnie - powiedziała z furją, odwracając się do Cristiana.

Dla jego uroku i chwili rozkoszy zaryzykowałam przyszłość mojego narodu, pomyślała przerażona.

- Skąd taki pomysł, *principessa*? - zapytał chłodno, a w kącikach jego ust pojawił się diaboliczny uśmiech.

Antonella zacisnęła dłonie w pięści. Zachowałam się jak idiotka, jak beznadziejna idiotka, która rozpaczliwie potrzebuje uczucia. Jak mogłam choć na chwilę zapomnieć, że on jest wrogiem? Z całą pewnością wszystko, co robił, miało na celu tylko mi zaszkodzić.

- Bo jesteś podłym egoistą. Sięgasz po to, co chcesz dostać, nie zastanawiając się, kogo przy tym ranisz, a kogo zniszczysz.

Uśmiechał się ironicznie.

- W takim razie wygląda na to, że bardzo wiele nas łączy, księżniczko.

- Nie, dla mnie liczą się uczucia innych ludzi. Muszę teraz iść przeprosić Raula.

- Obawiam się, że to już nie ma znaczenia.

- Oczywiście, że ma.

- Nie, Antonello. Jesteś częścią naszej umowy.

- Umowy? - Przez chwilę miała wrażenie, że jej serce stanęło.

Czyżby dobili interesu, który dotyczył też jej osoby? Nie mogli przecież podejmować za nią decyzji.

- Vega Steel zbuduje swoją siedzibę w Monterosso, a Monteverde dostarczy mu do tego surowca.

- Nigdy - rzuciła bez chwili zastanowienia.

Co za pomysł! Mieliby sprzedawać coś Monterosso? A potem siedzieć i patrzeć, jak w tych nowych fabrykach produkują czołgi i broń? Monteverde potrzebowało nowych umów handlowych, ale nie z takim partnerem i nie za taką cenę.

- Radziłbym ci się nad tym zastanowić - powiedział pozornie przyjaznym tonem.

Antonella uniosła dumnie podbródek.

- Nie ma nad czym.

- Zapomniałaś o jednym - odparł, a jego spojrzenie było zupełnie pozbawione wyrazu. - Twój kraj jest na granicy bankructwa.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nadciąga burza, Wasza Wysokość - poinformował ją spokojnym tonem steward, stawiając jednocześnie tacę ze śniadaniem na stole w jej kajucie.

Podciągnęła wyżej kołdrę i oparła się na łokciu. Po nieprzespanej nocy czuła się zupełnie nieprzytomna.

- Burza?

Steward poprawił kompozycję kwiatową w niewielkim wazonie.

- Właściwie huragan. Zmienił kierunek i teraz pędzi w naszą stronę. W związku z tym niedługo będziemy wypływać. Może pani zostać na pokładzie jachtu albo udać się na wyspę i skorzystać z połączenia lotniczego.

- Gdzie jest signor Vega?

Steward uważnie się jej przyjrzał.

- Dziś rano musiał się udać do San Paulo w interesach.

Antonella zamarła. Wiedziała, że ma niewielkie szanse, ale miała nadzieję, że jeżeli jeszcze raz porozmawia z Raulem, znajdzie jakiś sposób, żeby go przekonać. Teraz wszystko przepadło.

Nie. Cristiano di Savaré nie pokona mnie tak łatwo. Jest jeszcze trochę czasu, zanim Monteverde będzie musiało spłacić swoje długi. Całą noc zastanawiała się, co zrobi, jeżeli Raul nie zdecyduje się im pomóc. Wiedziała już, że jest tylko jedno rozwiązanie.

Dante musi się udać do Montebianco i poprosić o kredyt, który pozwoli przetrwać im ten trudny moment. Co prawda ojciec niemal rozpętał kolejną wojnę, po tym jak aresztował księżniczkę Montebianco, ale przecież to było już wiele miesięcy temu, przekonywała się w myślach. Czy Montebianco zdecyduje się im pomóc? Czy Dante będzie gotów o tę pomoc zabiegać?

Jeżeli mój brat tego nie zrobi, sama się będę musiała tym zająć. Spotkam się z Lily i poproszę, żeby przekonała swojego męża, księcia Montebianco, żeby użyczył nam kredytu. W każdym razie trzeba działać szybko.

- Dziękuję - powiedziała. - Bezzwłocznie udam się na lotnisko.

Steward uklonił się i wyszedł z kajuty. Antonella wyskoczyła z łóżka i sięgnęła po telefon. Muszę porozmawiać z Dantem, pomyślała. Próbowала już poprzedniego wieczora, ale miała problemy z zasięgiem.

Mogło się też dziać coś niedobrego z połączeniami w Monteverde. Często zdarzały się różne awarie, ponieważ kraj podupadał i nie miał pieniędzy na remontowanie przełączników.

Znów usłyszała w słuchawce, że połączenie nie może być zrealizowane. Muszę jak najszybciej wrócić do domu, pomyślała.

Antonella wyszła na pokład jachtu, żeby się dowiedzieć, kiedy będzie zorganizowany jakiś transport na wyspę. Zrobiło jej się słabo na widok mężczyzny rozmawiającego z kapitanem.

Cristiano di Savaré w smokingu prezentował się wspaniale, ale w szortach i sportowej koszuli wyglądał po prostu olśniewająco. Odwrócił się w jej stronę pewnie dlatego, że kapitan przestał go słuchać i zagapił się na nadchodzącą Antonellę.

Miała na sobie miękką bawełnianą sukienkę i sandały na niewysokim obcasie. Włosy związała z tyłu w kucyk i delikatnie się umalowała. Nie planowała przyciągać nikogo uwagi. Jednak jak zawsze mężczyźni nie mogli oderwać od niej oczu.

- Słyszałaś, że nadciąga burza? - Cristiano przeszedł od razu do rzeczy.

- Tak. Jak mogę się stąd wydostać? - zapytała, zwracając się do kapitana.

- Mamy pewne problemy - odparł Cristiano, zanim kapitan zdążył się odezwać - Bardzo wiele osób próbuje się wydostać z portu.

- Rozumiem.

- Czy wiesz, że dostaniesz się na jakiś samolot?

- Nie. Miałam nadzieję, że uda mi się coś załatwić na lotnisku.

- *Bene*, w takim razie możesz lecieć ze mną.

Ten człowiek jest niemożliwy, pomyślała.

- Dziękuję, ale to nie będzie konieczne. Jestem pewna, że uda mi się kupić bilet na lotnisku.

Nadciągające nad port chmury przesłoniły słońce. Cristiano zdjął ciemne okulary. W tym momencie Antonella zdała sobie sprawę, że jego oczy nie są ani niebieskie, ani szare. Były ciemnobrązowe. Czekoladowe.

Niesamowite. Jak mogłam nie zauważyć tego wczoraj wieczorem? - skarciła się w myślach.

- Antonella? - zapytał ostro.

Wzdrygnęła się.

- Tak?

- Czy ty mnie słuchasz? Mówiłem, że mój samolot jest już gotowy i że wystarczy w nim miejsca dla nas obojga. Wszystkie loty z wyspy są już wykupione.

- Dziękuję, ale poradzę sobie sama.

Czy ja oszalałam? Czy warto tak wiele ryzykować tylko dla własnej satysfakcji? Przecież najważniejsze, żebym jak najszybciej wróciła do domu i rozmówiła się z Dan-tem.

- Nie bądź dziecinna - skwitował Cristiano.

Wzięła bardzo głęboki wdech. Przyjrzała się górom okalającym port. Lotnisko znajdowało się po drugiej stronie tego łańcucha. Ciemne chmury nadciągały gwałtownie, przesłaniając kolejne szczyty.

Zdała sobie sprawę, że nie ma znaczenia, jak dotrze do domu, ważne, żeby w ogóle udało jej się wrócić.

- Jeżeli nie ma innej możliwości, to skorzystam z twojej propozycji. Ale kiedy dotrzemy na lotnisko, postaram się znaleźć alternatywne połączenie.

- Jak sobie życzysz, *principessa*.

- Nie mogę przecież polecieć do Monterosso - stwierdziła. Jak by to wyglądało? I jak miałabym stamtąd wrócić do domu? Między krajami nie było połączeń, bo granica była zamknięta.

- Naturalnie. Wylądujemy najpierw w Paryżu. Stamtąd na pewno znajdziesz dogodne połączenie.

Niepokojąca myśl przyszła Antonelli do głowy.

- Skąd mam wiedzieć, że dotrzymasz słowa i nie wywieziesz mnie do Monterosso, a następnie nie zażadasz za mnie okupu?

- Jeżeli miałbym cię porywać, *mia bella*, jestem pewien, że zażądałbym czegoś zupełnie innego.

Dopiero po upływie trzech godzin udało im się przedostać do portu. W mieście panował chaos, wszyscy próbowali się dostać na lotnisko. Utknęli w olbrzymim korku.

Cristiano ze złością rzucił komórką. Problemy zaczęły się, gdy tylko nadciągnęły chmury, ale teraz żadne połączenia nie były dostępne. Antonella spojrzała na swój telefon. Brak zasięgu.

Cristiano nerwowo przecesał swoje kruczoczarne włosy. Taksówka była niewielka, więc siedzieli tuż obok siebie, stłoczeni na tylnym siedzeniu. Początkowo Antonella próbowała się odsuwać, ale szybko dała za wygraną. Miała tylko nadzieję, że Cristiano nie zdaje sobie sprawy, jakie uczucia wywołuje w niej dotyk jego skóry.

- Zdamy? - zapytała nerwowo.

Był na wyciągnięcie ręki. Tak blisko, że gdyby przysunęła się odrobinę, ich usta by się spotkały.

- Powinniśmy. Na razie to tylko deszcz, więc będziemy mogli odlecieć.

Antonella wyjrzała przez okno. Padało coraz mocniej. Przygryzła wargę.

- Nie martw się, *cara*. Jestem pilotem. Deszcz nie przeszkadza w starcie. Wiatr też nie jest jeszcze dość silny, żeby nam go uniemożliwić. Mamy przynajmniej kilka godzin, zanim burza rozpęta się na dobre.

Cristiano oparł się wygodniej i położył rękę na oparciu, tak że praktycznie ją obejmował. Starła się nie myśleć o jego bliskości.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z drzemki. W taksówce było ciepło, a Antonella była tak zmęczona, że zasnęła na jego ramieniu. Gdy tylko zdała sobie z tego sprawę, odsunęła się w kąt siedzenia.

Cristiano odebrał i zaklął.

- Co się stało? - zapytała, gdy skończył rozmowę.

- To koniec.

- Jak to? - Antonella próbowała zapanować nad drzeniem w głosie.

- Nie damy rady dziś się stąd wydostać. Wstrzymano wszystkie loty. Musimy znaleźć miejsce, gdzie będziemy mogli przeczekać ten huragan.

- Co teraz?

- Mam pomysł. Znam właściciela tej wyspy. Niedaleko stąd ma swoją willę. Zatrzymamy się u niego.

- Nie wspominałeś o tym wcześniej.

- Nie sądziłem, że to będzie mieć znaczenie.

Antonella siedziała w milczeniu, gdy Cristiano wydawał polecenia taksówkarzowi. Może powinnam zaprotestować? - pomyślała. Ale z dwojga złego już lepiej zatrzymać się w prywatnym domu niż nocować razem w hotelu, gdzie ktoś mógłby nas rozpoznać. Gdyby w prasie pojawiło się moje zdjęcie z Cristianem di Savaré, sprowadziłabym dodatkowe kłopoty na mój kraj.

Znów objął ją ramieniem, a Antonella próbowała się odsunąć. Zmarszczył brwi.

- To nic nie da. Auto jest za małe. Nie masz dokąd uciec - powiedział.

- Może i tak, ale to jeszcze nie znaczy, że musisz mnie obejmować.

- Wydawało mi się, że mój dotyk sprawia ci przyjemność.

- Myliłeś się.

- To dlaczego zgodziłaś się ze mną jechać?

- Nie miałam wyboru. Sam powiedziałeś, że wszystkie bilety są wykupione.

- Tak było. Ale nie sądziłem, że przyjmiesz propozycję pomocy akurat ode mnie.

- Wolałabym, żeby było inne rozwiązanie. Ale dlaczego w takim razie zaproponowałaś mi swoją pomoc? Przecież najwyraźniej mnie nie lubisz.

- Moje plany wobec ciebie nie mają nic wspólnego z lubieniem.

- Jak możesz przyznawać, że nie darzysz mnie sympatią, a mimo to chcesz mnie uwieść.

Na jego twarzy pojawiło się rozbawienie. Czyżbym źle zinterpretowała jego słowa? - pomyślała spłoszona.

- Moja droga, jest zasadnicza różnica między nienawiścią i pożądaniem. Ale czasem jedno może podsycać drugie - odparł spokojnie.

- To straszne.

Zawsze zakładała, że będzie przynajmniej lubić pierwszego mężczyznę, któremu postanowi się oddać. Oczywiście, zakładając, że nie poślubi kogoś, kogo wybierze jej ojciec. Zawsze uważała, że będzie mieć przynajmniej wybór. Teraz czuła się zupełnie zdezorientowana tym, jak jej ciało reagowało na słowa i dotyk Cristiana.

- Czyżby? - zapytał, unosząc brew. - Chcesz powiedzieć, że kobieta z twoim doświadczeniem może twierdzić, że lubiła każdego mężczyznę, z którym spała?

Zacisnęła zęby. Powinna była przewidzieć, w jakim kierunku zmierzała ta rozmowa.

- Wolalabym o tym nie rozmawiać.

- Dlaczego? Wstydzisz się czegoś, Antonello?

- Oczywiście, że nie.

- To powiedz mi, ilu ich było. Ilu mężczyzn zwabiłaś do łóżka? - spytał, a w jego głosie było coś brutalnego.

- Zwabiłam? Zwabiłam? Mówisz o mnie tak, jakbym prowadziła stoisko na bazarze! Komu, komu, bo idę do domu!

Przez moment miała wrażenie, że Cristiano wybuchnie śmiechem. Zachował powagę. Odwrócił głowę do okna i zagapił się na deszcz, zupełnie ją ignorując. Jednak dalej obejmował ją ramieniem. Antonella przez chwilę walczyła z sobą, ale w końcu stwierdziła, że nie zamierza się już niczym przejmować. Oparła się wygodniej, udając, że jego ramię zupełnie jej nie przeszkadza.

Co za hipokryta! - pomyślała.

Jego ciało było silne, ale i gorące. Antonella skrzyżowała ręce na piersiach. Irytowały ją jego bezpodstawne oskarżenia. Nic o niej nie wiedział, a udawał nie wiadomo kogo. Bezczelny!

W taksówce zaczęło się robić duszno. Antonella pomyślała, że najchętniej wystawiłaby głowę przez okno. Jednak na zewnątrz padał tak ulewny deszcz, że zupełnie nie mogła go nawet uchylić. Czuła się wyczerpana. Mimo wysiłków oczy kleiły jej się coraz bardziej.

Cristiano pachniał deszczem i wschodnimi przyprawami... Głęboko wciągnęła jego zapach. Nagle poczuła ukłucie żalu. Zapach przywołał wspomnienie z dzieciństwa. Ten

zapach kojarzył jej się z herbatą, którą matka przygotowywała jej zawsze, kiedy była chora.

Kojarzył jej się z bezpieczeństwem i matką. Była taka piękna i zmarła tak młodo. Czy to wtedy ojciec zaczął się tak zachowywać?

Nie potrafiła już sobie przypomnieć. Nigdy nie lubiła wracać do tych wspomnień, do tych wybuchów ojcowskiej złości. Kiedyś ojciec prawie zadusił chomika Dantego, tylko dlatego, że ten zapomniał go nakarmić. Jej brat, który miał wtedy dziesięć lat, zniósł to ze stoickim spokojem. Co innego Antonella, która miała wtedy zaledwie pięć.

Płakała i płakała. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła takiego okrucieństwa. Nigdy nie mogła o tym zapomnieć. Nawet po wielu latach łzy napływały jej do oczu, ilekroć sobie o tym przypominała. Teraz też poczuła, że zaraz wybuchnie płaczem.

O nie, tylko nie to!

Zaczęła szybko mrugać, żeby powstrzymać łzy. Szybko otarła policzki, żeby Cristiano nie zdążył zauważyć, że płacze. Już tak dawno nie płakała.

- Łzy nic tu nie pomogą. - Chłodny głos Cristiana wyrwał ją z zamyślenia.

Jednak w jego głosie zabrzmiało coś jeszcze.

Antonella odwróciła głowę, nie chciała, żeby widział ją w takim stanie. Nie chciała, żeby widział, jak zmaga się ze swoją przeszłością. Przecież nic go to nie obchodzi. Nic, co mnie dotyczy, nie powinno go obchodzić, pomyślała rozżalona.

- Zostaw mnie w spokoju. Jestem wykończona - powiedziała, odsuwając się.

Czy przeszłość już zawsze będzie mnie prześladować? Czy będę płakać, ilekroć przypomną mi się chwile z mojego dzieciństwa? Poczuła się słaba, zagubiona, ale i bardzo zła. Czasem myślała, że gdyby tylko miała taką możliwość, zamordowałaby własnego ojca.

Takie myśli najbardziej ją przerażały. Z jej oczu popłynęły teraz strumienie łez. Zaczęła cicho łkać. Nie mogła się uwolnić od wspomnień. Nie mogła się wyzbyć poczucia winy. Powinnam była coś zrobić... coś zrobić...

Cristiano zaklął cicho, po czym przytulił ją mocniej do siebie.

- Puść - szepnęła, próbując się wyswobodzić z jego uścisku. - Puść mnie.

Ale Cristiano dalej tulił ją do piersi. Delikatnie pogłaskał ją po włosach. Chciała się wyrwać, opierała się, ale był silniejszy. W końcu dała za wygraną.

Gdy tylko przestała się szarpać, jego uścisk rozluźnił się nieco. Powoli głaszcząc ją po szyi, zaczął coś do niej cicho mówić. Deszcz dudnił za oknem, ale udało jej się usłyszeć słowa piosenki. Kołysanki.

Zupełnie ją to zaskoczyło. Był ostatnią osobą na świecie, od której spodziewałaby się takiej czułości i wsparcia. Miała wrażenie, że w jakiś dziwny sposób rozumie jej ból.

Wtuliła się w jego koszulę i ze wszystkich sił starała się zapanować nad łkaniem. Miała mnóstwo powodów, żeby go nienawidzić, jednak w tym momencie był jej sprzymierzeńcem. Wydawało jej się, że mijają godziny, a oni siedzą tak ciasno objęci. Od dawna nie czuła z nikim takiej bliskości.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Taksówka zabrała ich do willi położonej na samotnej plaży. Gdy dotarli na miejsce, lzy Antonelli już dawno obeschły i znów odsunęła się od Cristiana. Czuła zawstyżenie. Jak mogłam tak stracić nad sobą kontrolę? Dlaczego musiał to widzieć? Dlaczego akurat on? Jego koszula była pognieciona w miejscach, na których zaciskała pięści. Tam gdzie przytuliła twarz zostały czarne ślady po maskarce.

Cristiano siedział w milczeniu.

Madonna mia.

Jeżeli właściciel tego domu naprawdę zdecyduje się nas przyjąć, chyba się zamknę w pokoju, który dostanę, i nie wyjdę aż do końca tego huraganu. Im mniej czasu spędzimy razem, tym lepiej, myślała.

Antonella została w aucie, a Cristiano poszedł sprawdzić, czy potentat jest w domu. Nikt jednak nie otwierał. Po kilku próbach Cristianowi udało się do niego dodzwonić do Nowego Jorku.

- Wszyscy wyjechali - powiedział Cristiano, kiedy skończył rozmowę i wrócił do taksówki. - Ale właściciel proponuje, żebyśmy mimo to przeczekali u niego burzę. W domu, koło którego przejeżdżaliśmy, mieszka mężczyzna, który opiekuje się winnicą. Wpuści nas do środka.

- Skoro właściciela nie ma w domu, to może jednak lepiej, żebyśmy wrócili do miasta?

Antonella zdała sobie sprawę, że choć bardzo nie chce, żeby ktoś zauważył ich razem w hotelu, nie może pozwolić, żeby zostali sam na sam w wielkim domu i to nie wiadomo na jak długo. Czuła, że bardzo się przed nim odsłoniła. Wiedziała, że czas z nim, tylko we dwoje, będzie jak spacer po polu minowym. A nie miała już siły, żeby się ciągle kontrolować.

Cristiano nie zwracał uwagi na jej wewnętrzne rozterki.

- Obawiam się, że hotele będą przepełnione. Na pewno nie jesteśmy jedynymi, którym nie udało się odlecieć z wyspy.

- Możemy spróbować zadzwonić i sprawdzić - powiedziała, sięgając po telefon.

W hotelu przynajmniej będą inni ludzie. A może nawet dostaną pokoje na różnych piętrach. Może wcale nie będzie musiała spędzić z nim tego czasu. A gdy tylko otworzą lotnisko, będzie mogła po prostu zniknąć.

- *Cara*, mamy tu bezpieczne miejsce, w którym możemy się zatrzymać. Nasz kierowca też na pewno chciałby wrócić do swojej rodziny, zanim rozpęta się burza. Nie mamy już czasu na wahania.

Zawstydziała się. Zupełnie o tym nie pomyślała. Zauważyła, że kierowca przygląda jej się we wstecznym lusterku. Był młody. Pewnie miał żonę i małe dzieci, które teraz czekały na jego powrót. A on przez ostatnie dwie godziny przebijał się z nimi przez korki.

- Masz rację - powiedziała.

Choć bardzo się chciała uwolnić od towarzystwa *Cristiana*, nie mogła z tego powodu narażać innych. Może będą tu sami, ale przecież nie muszą spędzić tego czasu razem. Jakoś sobie dam radę, uspokoiła samą siebie w myślach.

Kwadrans później znaleźli człowieka, który wpuścił ich do olbrzymiej willi. Dom był przestronny, ale nie aż tak wystawnie urządzone, jak się spodziewała. Wszystko w nim przypominało o tym, że znajdują się na wyspie. Bambusowe podłogi, ręcznie plecione dywaniki, tropikalne zdobienia. *Antonella* przeszła przez kuchnię i wyjrzała przez wielkie okna.

Z tyłu domu znajdowało się patio i basen, otoczony równiutko przystrzyżonym trawnikiem. Dalej rozciągała się plaża o śnieżnobiałym piasku. Całe niebo zasnuwane było gęstymi chmurami, z których padały strugi deszczu. Gwałtowny wiatr wyginał palmy na wszystkie strony. Ocean, który jeszcze wczoraj mienił się turkusowo, dziś był szary. Wielkie bałwany piany przewalały się po jego wzburzonej powierzchni.

Stała nieruchomo, wsłuchując się w odgłosy burzy. W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że wiatr zrobił się tak silny, że dom zaczął trzeszczeć, z trudem opierając się jego ogromnej sile. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

- Przygotowałem nam miejsce w głównej sypialni.

Antonella odwróciła się gwałtownie, zaskoczona jego słowami. Nie zauważyła, kiedy wszedł do pokoju. Cristiano wyglądał olśniewająco w przestronnej kuchni. Jak ratownik, który właśnie zszedł z plaży.

Bardzo niepokoiły ją uczucia, które w niej budził.

- Nam? Czy ty masz jakieś problemy ze słuchem, Cristiano? Wczoraj wieczorem jasno i wyraźnie powiedziałam ci, że nie zamierzam z tobą iść do łóżka.

Zrobił kilka kroków w jej kierunku - zupełnie jak kot zbliżający się do ofiary. Zdała sobie sprawę, że jest cały mokry. Jednym ruchem zdjął z siebie koszulkę, wytarł nią twarz i rzucił na marmurowy stolik.

Antonelli zaparło dech w piersiach. Zmusiła się do zachowania spokoju. Każdy fragment jego ciała był wspaniale umięśniony. Wyglądał, jakby nie był żadnym księciem, tylko całe życie pracował fizycznie. Miał szerokie ramiona, ale wąską talię i biodra. Był pięknie opalony, ale jego skóra była tym bledsza, im niżej schodziło jej spojrzenie. Uświadomiła sobie, że chciałaby go zobaczyć nago.

Speszona spojrzała mu w oczy. Jego wyraz twarzy wskazywał na to, że dokładnie wie, o czym myślała.

- Wiesz dobrze, że tego chcesz.

- Czego?

Zamrugła, speszona.

- Żebyśmy razem byli w tej sypialni - powiedział z beczelnym uśmiechem.

Pokręciła głową, czując, jak płoną jej policzki.

- Nie chcę i nie pozwolę na to. W tym domu jest chyba wystarczająco dużo pokoi.

Antonella bardzo się starała nie patrzeć na jego umięśnione ciało.

- Jest ich całkiem sporo. Ale nie mamy za dużo energii. Ktoś nie uzupełnił generatora. Jeżeli zerwą się linie wysokiego napięcia, zostaniemy bez światła.

- Na pewno znajdą się jakieś świece.

- Tak, zaraz pójdę ich poszukać. Ale ich też powinniśmy rozważnie używać. Poza tym przed domem rosną wysokie drzewa. Pozostałe sypialnie są w przedniej części domu. Wolałbym nie wygrzebywać cię spod gruzów, jeżeli któreś z drzew zwali się na dom. Zakładając oczywiście, że jakimś cudem udałoby ci się przeżyć takie uderzenie.

Antonella zadrżała. Sama nie była pewna, czy to dlatego, że przeraziła się wizji, którą nakreślił Cristiano, czy na myśl o tym, że będzie zmuszona dzielić łóżko z tym mężczyzną.

- Jedno z nas może spać w salonie. Są tam kanapy, podłoga...

- Tak, i jeżeli stracimy zasilanie albo coś się zacznie dziać, to każde z nas będzie zdane tylko na siebie. To naprawdę rozsądne, żebyśmy się trzymali razem, Antonello.

- Skąd możesz wiedzieć takie rzeczy? Przecież w naszych stronach nie ma huraganów ani cyklonów.

- Każdy mężczyzna w rodzinie królewskiej Monterosso musi odsłużyć odpowiedni czas w wojsku, *principessa*. - Gdy to mówił, oczy mu pociemniały. - Zapewniam cię, że przetrzymałem rzeczy, których ty sobie nawet nie potrafisz wyobrazić. Musisz po prostu uwierzyć mi na słowo. Wiem, co mówię.

- Wygląda na to, że jednak będę musiała spędzić tę noc z tobą.

- Czyżbyś miała jakieś inne propozycje?

- Obawiam się, że nie mam wyboru.

- Nie, jeżeli chcesz przeżyć.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Podeszła do okna i opuszkami palców dotknęła szyby, za którą płynęły strugi deszczu.

- Czy będzie dużo gorzej?

Podszedł do okna i stanął tuż obok.

- Sam chciałbym wiedzieć. Wiatr przybierze jeszcze na sile. - Zapatrzył się w ciemniejące coraz bardziej niebo. - Może nawet dojść do dwustu kilometrów na godzinę.

Antonella poczuła w żołądku skurcz przerażenia. Rozejrzała się nerwowo po pokoju.

- Czy tu jest bezpiecznie?

Zanim odpowiedział, omiół wzrokiem jej ciało. Bawiło go to, że jego nagi tors stresował ją prawie na równi z nadciągającą burzą.

- Któreś z drzew może się zwalić na dom. Możemy też stracić prąd. Ale to chyba wszystko, co może się zdarzyć.

- A co z oceanem?

- Na szczęście nadbrzeże jest dość strome, więc nie powinno nam grozić zalanie.

Antonella podeszła do stołu i wyjęła z torebki komórkę.

- Masz tu zasięg? - spytała.

Wyjął telefon z szortów.

- Nie.

- Powinnam była spróbować wcześniej zadzwonić do Dantego. Na pewno bardzo się o mnie martwi.

- Założy pewnie, że jesteś zbyt zajęta swoim nowym kochankiem, żeby informować go o swoich planach.

- Rozmawiam z Dantem codziennie.

- Naprawdę? Niesamowite.

- Ty nie rozmawiasz codziennie ze swoją rodziną?

Roześmiał się, zaskoczony.

- Mam trzydzieści jeden lat, *cara*. Mój ojciec nie oczekuje codziennych raportów.

- Nie chodzi o raporty. Mój brat jest dla mnie bardzo ważny, a ostatnio bardzo dużo się działo... - przerwała, nie chcąc opowiadać mu zbyt wiele.

Nikt nie wiedział o tym, co ona i Dante wycierpieli z rąk swojego ojca.

I nikt się nigdy nie dowie. Rozmawiali o tym tylko z sobą. Antonella zakładała, że Dante mógł powiedzieć o tym swojej żonie, ale nie była tego pewna.

- To dobrze, że jesteście blisko - powiedział po chwili w zamyśleniu. - To bardzo dobrze.

Nie wiedziała, czy kpi z niej, czy mówi poważnie. Nagle poczuli, że wiatr się wzmaga, a dom pod jego naporem zaczyna coraz głośniejsz skrzypieć. W szufladach zaczęły dzwonić sztućce.

- Co mam zrobić? - zapytała, czując, że jeszcze chwila i zacznie odchodzić od zmysłów.

Skoro mówił, że niejedno przeżył, postanowiła zdać się na jego doświadczenie.

Gdyby tylko włożył na siebie z powrotem koszulkę. Może wtedy mogłaby się znowu skupić. Zamknęła oczy. Gdy je znów otworzyła, Cristiano uważnie się jej przyglądał.

- Napełnij wanny, wszystkie umywalki i zlewy wodą - powiedział po chwili.

- Po co? - zdziwiła się.

- Bo jeżeli stracimy zasilanie, stracimy też wodę. Spróbuj również znaleźć jakieś latarki, baterie, świece i zapalki. Może przy okazji uda ci się znaleźć jakieś radio. Zanieś wszystko do głównej sypialni. Sprawdzę tu jeszcze kilka rzeczy, a potem wyjdę na zewnątrz, żeby zabezpieczyć okna. Jeżeli znajdziesz jakieś ręczniki, przynieś je do kuchni.

Przygryzła wargę, słuchając jego poleceń. Był teraz taki konkretny i rzeczowy. Nie spodziewała się tego. Dante potrafił wszystko sprawnie zorganizować, ale w porównaniu z Cristianem wydał jej się teraz małym zagubionym chłopcem. Cristiano przypominał bardziej dowódcę na polu bitwy niż następcę tronu.

- Obawiam się, że dzisiejszej nocy wszystko jest możliwe. Lepiej, żebyśmy byli przygotowani.

Cristiano wrócił do domu przemoczony, próbował zabezpieczyć okiennice, a ulewa ciągle się wzmagala. Stał teraz na środku kuchni. Zdjął zupełnie mokre szory. Antonelli nie było widać nigdzie w pobliżu, ale zostawiła dla niego ręcznik.

Przypomniały mu się jej zapłakane oczy w taksówce. Szybko skarcił samego siebie w myślach.

Nie, nie będzie mi jej żal. Ona jest z Monteverde i do tego z rodu Romanellich. A Cristiano złożył kiedyś obietnicę, której zamierzał dotrzymać.

Poprzysiął na pamięć swojej zmarłej żony, Julianne, że zakończy wojnę między Monterosso i Monteverde, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi. Jego poddani zasługiwali na pokój. Zbyt długo żyli już w cieniu wojny.

Był im to winien. Był jej to winien. Bo wtedy go przy niej zabrakło. Bo nie było go obok i nie mógł jej uratować.

Cristiano owinął się ręcznikiem. Próbował sobie przypomnieć uśmiech Julianne. Ale przed oczami jego wyobraźni pojawiła się zupełnie inna twarz.

Twarz Antonelli.

Wiedział, że jej pragnie. Wiedział też, że była przebiegłą, bezmyślną *puttaną*. Jednak z jakiegoś powodu nie mógł zapanować nad pożądaniem.

Fascynowała go nie tylko fizycznie. Gdy płakała w aucie, poczuł przedziwne ukłucie w sercu. Przytulił ją wtedy do siebie i zaśpiewał piosenkę, którą nuciła mu matka, gdy był mały i nie mógł zasnąć.

Było w niej coś, czego nie potrafił nazwać. Była w niej siła i spryt, ale też jakiś rodzaj smutku, który wynika z bardzo bolesnych doświadczeń. Rozumiał to, bo sam odczuwał taki smutek. Było w niej coś, co wydawało mu się tak bardzo znajome.

Wcale mu się to nie podobało. Czuł, że myśląc o niej z sympatią, zdradza pamięć własnej żony. Nie dlatego, że była kobietą - od śmierci Julianne Cristiano miał wiele kochanek - ale dlatego, że była z Monteverde.

Dałem się uwieść jej czarowi, przekonywał sam siebie Cristiano. Antonella jest po prostu piękną kobietą, która wie, jak dostać to, na co ma ochotę.

Oprócz tego, że była dwukrotnie zaręczona, miała też romans z projektantem mody, z niemieckim hrabią, z trzema kierowcami Formuły 1, z podstarzałym włoskim miliarderem i z wieloma innymi mężczyznami. A Raul Vega był jej ostatnią zdobyczą.

Cristiano wydał mnóstwo pieniędzy, żeby potwierdzić plotki o kryzysie finansowym, jaki uderzył w Monteverde. Jego ojciec był przekonany, że wystarczy dobrze to rozegrać, a sąsiedni kraj rozsypie się jak domek z krat i będą mogli przejąć nad nim władzę.

Ale Cristiano nie chciał ryzykować. Teraz, gdy wiedział, że Vega nie zainwestuje w Monteverde, wystarczyło tylko przekonać Antonellę, że wykupi ich surowce. Kontrolując je, będzie mógł zaprowadzić pokój.

Surowce to była ostatnia rzecz, jaką miało Monteverde. Jeżeli będą w jego rękach, to on będzie dyktował warunki.

Zdawał sobie sprawę, że jego plan nie był aż tak prosty, jak mu się to na początku wydawało. Antonella była znacznie sprytniejsza, niż przewidywał. Zrozumiał, że nie tak łatwo przyjdzie mu ją przekupić, że będzie jej musiał zaproponować koronę Monterosso.

Będzie jej musiał obiecać małżeństwo.

Nie miało dla niego znaczenia, że nigdy nie spełni swojej obietnicy. Jego poddani by tego nie znieśli. Pewnie będzie to dla niej kolejny cios, już dwukrotnie odwoływała ślub. Ale trudno, będzie musiała sobie z tym poradzić.

Spojrzał w górę na sufit. Wiatr zaświstał w szczelinach między deskami. Spodziewał się, że nie będzie łatwo, ale nie sądził, że naprawdę będzie im coś zagrażać. Huragan pozwolił mu zostać z Antonellą sam na sam, ale coraz mniej mu się to wszystko podobało.

W jednej z szuflad znalazł szeroką taśmę. Postanowił zabezpieczyć nią dodatkowo okna. Pewnie to nie wystarczy, żeby je utrzymać w ramach, ale może przynajmniej gdy wypadną, szkło nie rozprysnie się na cały pokój, pomyślał. Jak tylko skończył je umacniać, poszedł poszukać Antonelli.

Siedziała na fotelu w sypialni, przeglądając jakiś magazyn.

- Udało ci się znaleźć radio? - zapytał, wchodząc.

- Tak, ale nie ma zapasowych baterii.

- Sprawdziłem jedzenie, nie ma tego za wiele, trochę krakersów i puszek - powiedział.

- Powinniśmy byli wrócić do miasta - powiedziała nerwowo, podchodząc do okna.

- Przynajmniej nie bylibyśmy uwięzieni na tym pustkowiu.

- Powinnaś się cieszyć, że znaleźliśmy bezpieczne schronienie. Jestem pewien, że nie wszystkim się to udało.

- Nie mogę uwierzyć, że jestem zmuszona zostać tu z tobą i to nie wiadomo jak długo. To jakiś koszmar.

- Możemy równie dobrze spędzić ten czas w jakiś przyjemny sposób - powiedział, przede wszystkim dlatego, że był pewien, że ją to zirytuje.

- To nie jest śmieszne. - Spojrzała na niego z wyrzutem.

- To nie miał być żart.

Antonella skrzyżowała ręce na piersi.

- Czy możesz wreszcie zrozumieć, że nie zamierzam iść z tobą do łóżka? I byłabym wdzięczna, gdybyś mógł coś jeszcze na siebie włożyć.

Cristiano patrzył na nią rozbawiony. Więc jednak to, że był tylko w ręczniku, robiło na niej wrażenie. Pragnęła go, był tego pewien. Wiedział też, że za nic się do tego nie przyzna.

- Czyżby moje ciało ci przeszkadzało, *mia bella*? - zapytał prowokacyjnie, pochodząc do niej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Antonella spłoszona odskoczyła od okna i schroniła się w fotelu. Czuła, że policzki jej płoną. Czy on się domyśla? Co powie, jak odkryje, że jestem jeszcze dziewicą, że nigdy wcześniej nie widziałam nagiego mężczyzny? Czy będzie się śmiał? Wiedziała, że nie może znów mu na to pozwolić.

- Szkoda, że mi uciekasz, Antonello. Czas upłynąłby nam dużo szybciej, a na pewno dużo przyjemniej. Nawet byś się nie obejrzała, a już byłoby po huraganie.

- Tak, i każde z nas wróciłoby do siebie, a ty z całą pewnością natychmiast opowiedziałbyś wszystkim, że udało ci się mnie uwieść.

- Dżentelmen tak nie postępuje - odpowiedział z przekąsem.

Antonella rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

- Zresztą jeżeli chciałbym rozpowiedzieć, że byliśmy kochankami, i tak mnie przed tym nie powstrzymasz.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie zrobiłbyś tego. Poza tym ja bym wszystkiemu zaprzeczyła.

Cristiano roześmiał się.

- Kto by ci uwierzył, *bellissima*? Masz utrwaloną reputację w tej dziedzinie.

Antonella oblała się jeszcze mocniejszym rumieńcem. To prawda, że miała reputację, ale zapracowali na nią właśnie tacy mężczyźni, którzy kłamali o swoich podbojach. Zaczęła nerwowo przeglądać magazyn. Niech go szlag, pomyślała. Nagle pewna myśl przyszła jej do głowy.

- Ale może uwierzyliby mi, jeżeli ja zaczęłabym opowiadać, że okazałeś się rozczarowujący w porównaniu z tym, co o tobie mówią.

Cristiano zaśmiał się jeszcze głośniej.

- Droga wolna - rzucił.

Antonella ze złością zamknęła magazyn.

- To bez sensu, Cristiano. Za chwilę możemy się znaleźć w prawdziwym niebezpieczeństwie, a ty ciągle mnie obrażasz i sobie ze mnie żartujesz.

- Wiesz, co myślę? - zapytał z nagłą powagą.

- Nie ma pojęcia, ale podejrzewam, że zaraz się dowiem.

Pochylił się nad nią, a serce Antonelli na chwilę zamarło. Wyciągnął rękę i przekręcił magazyn, który czytała.

- Myślę, że masz na mnie ogromną ochotę.

- Tak ci się tylko wydaje - powiedziała nie dość pewnym głosem.

- Czyżby? - zapytał i wyszedł z pokoju, nie czekając na jej odpowiedź.

Antonella patrzyła za nim oniemiała. Po czym spojrzała na swoje kolana. Zdała sobie sprawę, że przekręcił magazyn we właściwą stronę.

Wcześniej trzymała go do góry nogami.

Po chwili Antonelli udało się pozbierać myśli i uspokoić szalejące serce. Próbowła czytać książkę, ale światło zamigotało kilka razy, a potem zgasło zupełnie. Sięgnęła po świece, które położyła na stole, ale niechcący je straciła. Po ciemku nie widziała, gdzie spadły, więc na kolanach zaczęła ich szukać po podłodze. Wtedy do pokoju wszedł Cristiano z latarką. Pomógł jej znaleźć świece, zapalił jedną z nich i postawił przy łóżku. Po czym rozłożył się na nim wygodnie. Antonella rzuciła okiem na jego muskularne ciało, które w tym świetle wydawało się jeszcze bardziej pociągające. Odwróciła wzrok.

- To będzie bardzo długa noc, jeżeli będziesz udawała, że mnie ignorujesz.

- To był już wystarczająco długi dzień.

- Tak, to prawda. Opowiedz mi coś o Monteverde.

- Dlaczego?

- Bo przed nami długa noc, a to ciekawy temat - odpowiedział.

- A może ty mi poopowiadasz o Monterosso?

Cristiano wzruszył ramionami

- Jeśli chcesz.

Przez następne dwadzieścia minut opowiadał jej o swoim kraju - o zielnych zboczach, czarnych klifach i lazurowym oceanie. Zasłuchała się w jego słowa. Chwilami kiwała tylko głową, zaskoczona tym, jak bardzo Monterosso przypominało Monteverde.

- To niesamowite - powiedziała, gdy skończył opowieść.

- Tak, też tak myślę.

Antonella pokręciła głową.

- Chodziło mi o to, że twoja opowieść mogłaby równie dobrze opisywać Monteverde.

- Jesteś tym zaskoczona? Przecież kiedyś byliśmy jednym krajem.

- Zapewne chciałbyś go znów zjednoczyć?

- Czy coś takiego powiedziałem?

- Nie musiałeś, twoi ludzie domagają się tego od lat.

- Tak uważasz czy może słyszałaś to od swojego ojca i brata? - zapytał tonem twardym niczym diament.

- Jeżeli nie do tego dąży Monterosso, to czemu ciągle musimy bronić swojego kraju? Dlaczego wasze czołgi stacjonują przy granicy?

- Bo wasze też tam stoją.

Boże jedyny, mężczyźni są nie do zniesienia. Czy to taka zapętlona logika doprowadziła do śmierci tak wielu ludzi? Choć rozwiązanie mogło się wydawać proste, Antonella wiedziała, że tak nie jest.

- To dlaczego obie strony nie mogą wycofać wojsk i pozwolić ludziom wrócić do domów?

- Bo sobie nie ufamy.

- Przecież od tego są traktaty pokojowe, układy o nieagresji...

Zaskoczyło ją, że znów wybuchnął śmiechem.

- Myślisz, że tego nie próbowaliśmy?

- Na pewno tego nie próbowano, odkąd Dante doszedł do władzy, mamy zaledwie zawieszenie broni...

- Dlaczego jego osoba miałaby cokolwiek zmienić? On też jest Romanelli.

- Co to miało znaczyć? Chcesz przez to powiedzieć, że nie jest godny zaufania? Że nie dorównujemy rodzinie di Savaré?

- To miało znaczyć tylko tyle, Antonello, że do tej pory nie dotrzymywaliście słowa i łamaliście traktaty. Dlaczego miałbym wierzyć, że twój brat różni się w tym od swojego ojca?

Tak bardzo chciała mu to wytłumaczyć. Ale nie mogła. To było zbyt skomplikowane. Zbyt osobiste. Nie, to, co musieli przetrwać z Dantem, nie przekonałoby tego mężczyzny. A istniało niebezpieczeństwo, że tylko utwierdziłoby go w jego myśleniu. Dręczeni często zamieniają się w dręczycieli.

- Bo tak jest.

- No tak - zakpił Cristiano. - To faktycznie wystarczy, żeby mnie przekonać o szczerości zamiarów Monteverde.

- Ty też musisz mnie jeszcze przekonać, że jesteś od nas w czymkolwiek lepszy. Dlaczego nie zabierzecie czołgów z granicy i nie wycofacie żołnierzy?

- Mielibyśmy wam pozwolić zrzucić bomby na niewinnych obywateli?

Cristiano poczuł nagle przyływ furii. Przez chwilę się go przestraszyła.

- Nie zrzucamy bomb na niewinnych ludzi, staramy się tylko odparować wasze ataki... - stwierdziła cicho, choć bardzo chciała, żeby jej głos zabrzmiał poważnie.

Kolejny wybuch gorzkiego śmiechu przerwał jej zdanie. Wpatrywała się w jego śmiertelnie poważną twarz. Wziął głęboki oddech.

- Mylisz się - powiedział opanowanym głosem, który bardziej ją przestraszył niż oczy pełne złości.

- Nie wierzę - odparła, a serce zabiło jej mocniej.

Czy to możliwe? Ojciec był zdolny do niezwykłego okrucieństwa. Przypomniało jej się, co się stało z chomikiem, którego miał w dzieciństwie Dante. Poczwała, że łzy napływają jej do oczu. Nie, nie mogę się teraz rozplakać.

- Mogę cię zapewnić, że się mylisz.

- Jak chcesz to udowodnić?

- Nie muszę ci niczego udowadniać. Ślady takich działań twojego kraju noszę w swoim własnym sercu.

- Byłeś ranny? - Nie była w stanie sobie tego wyobrazić. Jego ciało wydawało się takie doskonałe. A może stracił kogoś bliskiego?

- Straciłem żonę, *principessa*. Zginęła w czasie misji pokojowej na granicy. Droga, którą jechali, była zaminowana.

Poczuła ukłucie w piersi.

- Tak mi przykro. - Tylko tyle zdołała powiedzieć.

Wiedziała, że jego żona zmarła krótko po ślubie, ale nie wiedziała dlaczego. Dopiero od kilku miesięcy miała dostęp do nieocenzurowanych informacji. Wcześniej jej ojciec bardzo dokładnie kontrolował, jakie wiadomości do niej docierały.

Biedna kobieta, pomyślała. Biedny Cristiano.

Czy ojciec wspierał takie działania? Wiedział o nich? Sam wydał rozkazy?

- Powinno ci być przykro - odparł.

- To było szczere, Cristiano. Ja też straciłam bliskie mi osoby.

Matkę, ciotkę Marię i Leni, ukochanego pieska.

- Doprawdy? - zapytał chłodno. - Z tego co wiem, nigdy nie miałś problemu ze znalezieniem sobie kogoś nowego.

To zabolalo, po prostu zabolalo. Najwyraźniej uważał, że była jakimś potworem. Sama nie była pewna, czemu jego słowa sprawiają jej taką przykrość. Ale tak było.

Wstała i skrzyżowała ręce na piersi. Cristiano chciał dać upust swoim emocjom. Rozumiała, że gdy się samemu cierpi, chce się też zadać komuś ból.

Czy to znaczyło, że tak naprawdę nie różnił się od innych mężczyzn? Nie różnił się od jej ojca? Cristiano zadawał ból słowami, a nie pięścią. A taki ból zostawiał dużo trwalsze ślady niż najgorsze sińce. Nauczyła się tego już dawno temu.

Była zbyt zmęczona, żeby pozwolić komukolwiek się na sobie wyżywać.

- Dokąd idziesz? - zapytał, gdy podeszła do drzwi sypialni.

- To nie ma znaczenia, gdzie będę, prawda, Cristiano? W każdym z pokoi tego domu czyha na mnie jakieś niebezpieczeństwo. Myślę więc, że zaryzykuję i pobędę trochę w innym.

Cristiano pochylił głowę i próbował wyrównać oddech. Nie powinien był mówić o śmierci Julianne. Ogarnęła go fala złości, gdy Antonella oskarżyła Monterosso o przedłużanie konfliktu. Chciał ją zranić, tak jak sam czuł się zraniony przez śmierć niewinnej kobiety, której jedyną zbrodnią było to, że zgodziła się wyjść za niego za mąż.

Wiedział, że musi iść poszukać Antonelli. Nie mógł pozwolić, żeby sama błądziła po domu, przy tej wzbierającej burzy. W każdej chwili drzewo mogło przygnieść dom albo okna mogły zacząć wypadać. Poza tym może źle ocenił wysokość nabrzeża, może grozi im też zalanie czy porwanie przez rozszalałą wodę?

Wiedział, że nie może pozwolić jej umrzeć. Potrzebował jej, żeby zakończyć wojnę między krajami.

Nie. Nie tylko o to chodziło. Gdy zdał sobie z tego sprawę, głęboko westchnął. Mógł jej nie ufać czy jej nie lubić, ale zasługiwała na to, żeby zadbał o nią najlepiej, jak potrafi.

Wszystko potoczyło się tak szybko. Chciał się tylko dowiedzieć o niej czegoś więcej. Powinien był przewidzieć, że rozmowa trafi na tak trudne tory. Czy naprawdę się ludzi, że przedstawiciele obu narodów mogą spędzić z sobą choć trochę czasu i nie pokłócić się o problemy między krajami? Jeżeli to byłoby takie proste, pewnie już dawno wojna by się skończyła.

Nie mógł jednak zapominać, że jego zadaniem było doprowadzić do końca tego konfliktu. Wiedział, że musi zapanować nad swoimi emocjami i postępować z Antonellą racjonalnie, a nie zachowywać się jak zranione zwierzę.

Wstał z łóżka, znalazł latarkę i ruszył do drzwi. Na zewnątrz wiatr wył coraz głośniej, Ściany zaczynały trzeszczeć, a gałęzie drzew regularnie dudniły, uderzając w dach.

- Antonella!

Nie odpowiedziała. Sprawdził w holu i w salonie. Poszedł do kuchni. Nigdzie jej nie było. W domu zaczynało się robić duszno, tak że Cristiano zaczął się zastanawiać, jak wpuścić do środka więcej powietrza, nie narażając żadnego z okien.

- Antonella!

Nie mogła przecież być daleko. Sprawdził w kolejnych sypialniach. Wreszcie ją znalazł. Leżała skulona na łóżku. Wyglądała jak mała przestraszona dziewczynka.

Dio.

Nie mogę zapomnieć, kim ona jest. Jaka ona jest. Jesteśmy tu zaledwie kilka godzin, a ja już zaczynam się nad nią rozczulać, pomyślał.

- Antonella.

- Idź sobie.
- W głównej sypialni będzie bezpieczniej.
- Ale tam też nie jest bezpiecznie, prawda? Zaryzykuję i zostanę tutaj.
- Nie bądź uparta. Wracamy. Chodź - powiedział, podchodząc do łóżka. - Wiesz, że jestem silniejszy, wiesz, że z tobą wygram.

Oczy zrobiły jej się wielkie, gdy wyciągnął ręce w jej kierunku. Zignorował to jednak, wiedząc, że czas nagli. Wiatr wył coraz głośniejsze. Złapał ją za nogę i próbował przyciągnąć do siebie.

Zaczęła krzyczeć. Próbował nie zwracać uwagi na jej histerię, tylko jak najszybciej ją stamtąd zabrać. Na zewnątrz słychać było głucho trzask. Antonella go nie słyszała. Wiła się i wyrywała.

- Uspokój się. Musimy stąd uciekać.

Zamiast mu pomóc, zwinęła się i zakryła głowę rękami, jakby się spodziewała, że ją zaraz uderzy. Było w tym geście coś, co kazało mu się zatrzymać. Cristiano nigdy w życiu nie uderzył żadnej kobiety. Nigdy też żadna nie zasłaniała się przed nim, jakby zaraz miał to zrobić. Czy ona naprawdę sądziła, że będzie chciał jej zrobić krzywdę?

Dlaczego?

Z tego zamyślenia wyrwał go kolejny potężny trzask. Chwilę później coś zmiotło dach. Połamane dachówki i gałęzie spadły na nich jak ulewny deszcz.

Muszę ją stąd zabrać.

Czując przyływ adrenaliny, Cristiano złapał Antonellę i ściągnął ją z łóżka. W ostatniej chwili zdołał zasłonić ją swoim ciałem. Wielkie drzewo zważyło ścianę prosto na nich.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Antonella powoli odzyskiwała świadomość. W pierwszej chwili poczuła, że coś ją przygniata. Ledwie mogła oddychać. Później poczuła też ostry zapach deszczu i mokrego drewna. Porywisty wiatr uderzał nagłymi podmuchami. Próbowwała się unieść, ale nie mogła. Wtedy zobaczyła pociemniałą twarz Cristiana. Na widok krwi sączącej mu się po policzku, zamarła z przerażenia.

- Jesteś ranna? - zapytał pierwszy.

- Nie, chyba nie. Tylko trudno mi oddychać. Co się stało?

Cristiano spojrzał do góry. Podążyła za jego spojrzeniem i nagle zdała sobie sprawę, co się stało. Spora część dachu została zerwana, brakowało też większości ściany. Jednak nie to było najgorsze. Na środku łóżka leżało wielkie drzewo, którego gałęzie sterczały we wszystkich kierunkach.

O Boże!

Cristiano ściągnął ją z łóżka dosłownie w ostatniej chwili. Pień zatrzymał się na materacu i tylko dzięki temu ich nie zmiażdżył.

- Jesteś ranny - powiedziała, próbując zignorować ból, jaki czuła w całym ciele.

- To nic takiego.

Cristiano brzegiem koszuli przetarł twarz.

- Będziemy się musieli stąd jakoś wyczołgać, dasz radę?

- Tak.

- Nie będzie łatwo, ale musisz być tuż za mną.

Cristiano starał się odgarniać przeszkody, ale podłoga pokryta była połamanymi gałązkami i kawałkami dachu. Antonella i tak pokaleczyła sobie całe ręce i nogi.

Zacisnęła zęby, żeby nie jęczeć z bólu. Chciała jak najszybciej wydostać się spod tego drzewa, zanim się stanie coś jeszcze gorszego. Przez zwaloną ścianę wpadł do pokoju porywisty wiatr. Szarpał jej włosy, tak że prawie nic nie widziała. Deszcz chłodził piekącą skórę.

Na szczęście na zewnątrz wciąż było jasno. W przeciwnym razie nie wiedzieliby nawet, w którą stronę iść.

To wszystko moja wina. Przeze mnie i moje fochy mogliśmy zginać, pomyślała. Wychodząc z głównej sypialni, nie wzięła z sobą latarki ani nawet świeczki. Cristiano szukał jej z latarką, ale wypadła mu, gdy próbował ściągnąć ją z łóżka.

Po niemal godzinie mozolnego czołgania się między gałęziami, Antonella zdała sobie sprawę, że Cristianowi udało się wydostać i teraz odchyłał przed nią ostatnie gałęzie.

Udało jej się uwolnić, ale nie miała siły wstać. Cristiano wyciągnął rękę i pomógł jej się podnieść. Poczowała ból we wszystkich mięśniach naraz, jednak nie krzyknęła. Już dawno nauczyła się nie okazywać bólu.

Ból oznaczał słabość.

A słabość, jak wynikało z jej doświadczeń, działała na mężczyzn jak płachta na byka.

- Przytrzymaj się mojej koszuli - rozkazał Cristiano.

Posłusznie objęła go i razem ruszyli w kierunku głównej sypialni.

W porównaniu z tym, co przeżyli przed chwilą, w sypialni panował kojący spokój. Białe prześcieradła mieniły się w świetle świec. Antonella chciała się rzucić na łóżko, zasnąć i obudzić się w swoim własnym pokoju w Monteverde. A następnego dnia mogłaby opowiedzieć Dantemu i Isabel swój przedziwny sen.

- Chodź do łazienki. Musimy przemyć te skaleczenia - powiedział Cristiano, sięgając po apteczkę.

Zauważyła wtedy, że jego ciało też było całe w zadrapaniach. Gdy odwrócił się do niej plecami, aż krzyknęła. Jego T-shirt rozdarty był na całą szerokość ramion.

- Cristiano, jesteś ranny!

- Wiem. Będę potrzebował twojej pomocy.

Cristiano wziął ręcznik z bambusowej półki i zamoczył brzeg w umywalce. Wykręcił go i podał Antonelli.

- Najpierw zatroszcz się o siebie - powiedział, zdejmując koszulkę.

Na szczęście większość zadrapań na jej nogach i rękach była tylko powierzchowna. W niektórych miejscach musiała dłużej przytrzymać ręcznik, żeby zatamować krwawienie. Domyślała się, że posiniaczyła sobie plecy, gdy Cristiano ściągnął ją z łóżka na pod-

łość. Cristiano podał jej płyn dezynfekujący i choć ból przy odkażaniu każdego draśnięcia był ogromny, starała się nie dać tego po sobie poznać.

Przez cały czas czuła jego bliskość. Jego nagi tors był dosłownie na wyciągnięcie ręki. Cały spocony i pokryty krwią. Jego włosy były mokre od deszczu. Przetarł twarz ręcznikiem, ale pod lewym okiem wciąż miał czarny ślad. Nawet w takim stanie sprawiał, że serce Antonelli biło mocniej.

Bez słowa podał jej bandaż, żeby zabezpieczyła trzy większe rany - jedną na lewym ramieniu i po jednej pod każdym z kolan. W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że Cristiano przygląda jej się w dziwny sposób.

Gdy się pochyliła, żeby zabandażować kolana, zauważyła, jak jego spojrzenie powędrowało w dół jej dekoltu. Mimo przeszywającego bólu poczuła uderzenie gorącego podniecenia. A jeszcze przed chwilą czuła się zmarznięta i obolała.

Oczy Cristiana przez chwilę zrobiły się mgliste. Wstrzymała oddech, gdy wyciągnął do niej rękę. Czyżby chciał mnie pocałować? - przemknęło jej przez głowę.

Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

- Dlaczego myślałaś, że chciałem cię uderzyć? - zapytał miękko.

Antonella zeszywniała z wrażenia. Widziała, że Cristiano to zauważył, ale nie była w stanie nad tym zapanować. Spróbowała się roześmiać. Ale zabrzmiało to sztucznie.

Nie chciała pozwolić mu zbliżyć się do siebie tak bardzo. Ile jeszcze razy rozplączę się przy tym mężczyźnie, którego powinnam przecież nienawidzić? - pomyślała z irytacją.

- Przepraszam - odparła po chwili. - Po prostu byłam przerażona sytuacją.

Cristiano nie dał tak łatwo za wygraną.

- Czy któryś z twoich kochanków cię bił? To dlatego myślałaś, że podniosę na ciebie rękę?

- Oczywiście, że nie.

Zawstydziła ją własna reakcja na historię tragicznej śmierci jego żony. Normalnie umiała zapanować nad swoimi emocjami, ale tym razem zupełnie dała się im ponieść. Poczuli się przerażona, zraniona i zła w związku z jego oskarżeniami. Gdy przyszedł za nią do sypialni, naprawdę się obawiała, że będzie chciał jej zrobić krzywdę.

- Odwróć się, żebym mogła spojrzeć na tę ranę na plecach - powiedziała poważnie.

Nie mogła dłużej znieść jego przenikliwego spojrzenia i świadomości, że może odkryć jej tajemnicę. Nie miała już siły, żeby trzymać go na dystans, i obawiała się, że w momencie słabości powie mu o sobie zbyt wiele.

Ale przecież jemu wcale na niej nie zależało. Jego żona zginęła od bomby, którą podłożyli żołnierze Monteverde. Dlaczego miałby współczuć komukolwiek z tego kraju? Jednak z drugiej strony, ściągając ją z łóżka w ostatniej chwili, uratował jej życie.

Dlaczego? Przecież mógł ją tam zostawić, mógł w ogóle jej nie szukać po tym, jak wyszła z głównej sypialni. A jednak to zrobił. Czuła, jak łączy się w niej wdzięczność z nienawiścią.

Miała nadzieję, że nie będzie na nią dalej naciskał. Nie będzie zadawał więcej pytań.

W odpowiedzi Cristiano podał jej tylko kolejny ręcznik i posłusznie się odwrócił. Antonella spojrzała przerażona na jego zakrwawione plecy. Krew kapiała z rany. Długa rana niemal łączyła ramiona. Stała na palcach, żeby się lepiej przyjrzeć, i delikatnie zaczęła przecierać brzegi, jednocześnie próbując zatamować krwawienie. Jednak gdy tylko przestawała uciskać, krew znów zaczynała się sączyć.

- Będzie trzeba to porządnie zabandażować. Bardzo cię boli?

- Jak cholera - odparł krótko.

Zaskoczyło ją nie to, że cierpiał, ale że był gotowy się do tego przyznać.

- Tak mi przykro, Cristiano.

- Bywało gorzej, *principessa*.

Wyplukała dokładnie ręcznik i dalej delikatnie oczyszczała ranę.

- Chodziło mi o to, że to przeze mnie to wszystko.

- To nie twoja wina, że drzewo zważyło się na dom.

- Ale gdybym została z tobą w głównej sypialni...

- To już nie ma znaczenia, Antonello. Stało się i musimy sobie jakoś z tym poradzić.

- Zawsze zachowujesz taki stoicki spokój? - zapytała z przekorą, ale Cristiano nagle spoważniał.

- Nie, nie zawsze.

Nie zapytała, co chciał przez to powiedzieć. Nie musiała. Zrozumiała, jak głęboką ranę pozostawiła w nim śmierć żony. Czy ona kiedykolwiek się zagoi? Czy jeszcze będzie umiał kochać?

- Chyba udało mi się ją oczyścić, ale będę potrzebowała ją teraz zdezynfekować - powiedziała.

- Oczywiście.

Antonella wzięła małą butelkę.

- Gotowy?

- Tak.

Cristiano nie wydał z siebie najmniejszego dźwięku, gdy odkażała ranę. Zaciśnął tylko kurczowo pięści.

- Myślę, że tyle wystarczy. Będzie trzeba to teraz mocno ucisnąć bandażem.

Przyłożyła opatrunek do rany i zabandażowała mu plecy, jak mogła najlepiej. Gdy skończyła, odetchnęła z ulgą.

Cristiano odwrócił się do niej. Z pasem białego bandaża przez środek piersi wydawał się bardziej ludzki niż kiedykolwiek wcześniej. Gdzie się podział ten bezczelny książę z wczorajszego wieczora?

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Naturalnie - odparła.

- To było długie popołudnie, a domyślałam się, że nie przywykłaś do opatrywania ran, *principessa*.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz - odparła gorzko.

- Byłaś wolontariuszką w szpitalu? - zapytał zaskoczony.

- Nie, zapomnij, że to powiedziałam. - Spuściła oczy, żeby uniknąć jego spojrzenia. Nigdy jej nie przyszło do głowy, żeby pomagać w szpitalu, bo nie mogła znieść widoku bólu. Nie potrafiła spokojnie patrzeć na cierpienie innych.

Cristiano wyciągnął rękę i zaczął ją gładzić po ramieniu.

- Jesteś interesującą kobietą.

- Raczej nie.

- Ależ tak. Jesteś przecież księżniczką z rodu Romanellich i choć, jak sądzę, jesteś przyzwyczajona do przyjemności i luksusu, masz też zupełnie inne oblicze. Bardzo tajemnicze.

Antonella gwałtownie się odsunęła.

- Nie ma we mnie nic tajemniczego. Tak jak powiedziałeś, jestem rozpuszczoną księżniczką, ale jak się słusznie domyślasz, sporo widziałam.

- W Rzymie czy w Mediolanie? Na pokazach mody? A może któryś z kochanków zagroził, że rzuci się z klifów Santorini, jeżeli go opuścisz?

Cristiano przysunął się do niej, a ona próbując się odsunąć, natrafiła plecami na ścianę. Cristiano oparł dłonie po obu stronach jej głowy, tak że znów była w potrzasku.

- Tak bardzo chciałbym się dowiedzieć, co sprawia, że mężczyźni tak za tobą szaleją, Antonello - szeptał jej do ucha.

Chciała odpowiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wiedziała, że nie może na to pozwolić, ale nie miała siły się bronić i przymknęła oczy.

Jego wargi musnęły jej usta. Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale chwilę później obejmowała go już ciasno ramionami, pogrążona w namiętym pocałunku.

Czuła, że przestała panować nad sytuacją, a jednocześnie chciała wciąż więcej. Ale przecież to książę Monterosso. To nie do pomyślenia, co się teraz dzieje. Próbowwała myśleć racjonalnie, jednocześnie nie mogąc się oderwać od jego słodkich ust. Wiedziała, że jeszcze chwila i nie będzie już w stanie nad sobą zapanować.

Czuła, że chce jeszcze więcej, że chce wiedzieć, jakie to uczucie być z mężczyzną. I to właśnie z tym mężczyzną.

- Cristiano, proszę, nie - powiedziała cicho, wbrew własnym pragnieniom.

Odsunął się od niej zdumiony.

- Nie mogę - próbowała tłumaczyć, mając świadomość, że nie rozumie, o co jej chodzi.

Westchnął zrezygnowany.

Wielu mężczyzn próbowało ją uwieść, ale żaden tak szybko nie zrezygnował. Jednak Cristiano zrobił krok w tył. Antonella poczuła jednocześnie ulgę i ogromną tęsknotę za bliskością jego ciała.

- To dlatego, że jestem księciem Monterosso?

- Nie, oczywiście, że nie.

- To czemu, Antonello? Przecież wiem, że mnie pragniesz.

- Może właśnie dlatego?

- To jakieś szaleństwo. Pragniesz mnie i dlatego mnie odrzucasz? - Jego rezygnacja zamieniła się w złość.

- Nie. Ale wiem, że mnie nienawidzisz, że nienawidzisz też siebie za to, że mnie pragniesz - zaczęła tłumaczyć.

- Jestem tylko mężczyzną, nie mogę nienawidzić się za to, że pragnę pięknej kobiety.

- Ale nienawidzisz mnie, bo jestem z Monteverde. To przez żołnierzy mojego kraju zginęła twoja żona.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Antonella wyciągnęła z walizki miękką sukienkę. Zmarszczyła brwi na widok zielonego materiału. Wiedziała, że będzie w niej wygodnie, ale kreacja wydawała się zbyt szykowna jak na huragan.

Niestety to była najskromniejsza rzecz, jaką mogła włożyć. Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi, po czym zdjęła z siebie strzępy przemoczonej sukienki. Skaleczenia pokrywały jej białą skórę czerwoną siateczką, przypominając o zbyt bliskim spotkaniu z matką naturą.

Przebrała się i powoli zaczęła rozczesywać splecione włosy. Były związane z kucyk, ale to nie miało znaczenia, bo wiatr i tak je potargał, gdy wyczołgiwali się spod gałęzi.

Zamarła w pół ruchu, zdając sobie sprawę, że cała się trzęsie. Dopiero gdy opatrywała rany Cristiana, zrozumiała, jak mało brakowało.

Nic dziwnego, że dali się ponieść emocjom po takich przeżyciach. Wiedziała, że gdyby to był jakikolwiek inny mężczyzna, a jednocześnie jego dotyk dawałby jej taką rozkosz, nie wahałaby się, tylko oddała mu się zupełnie.

Przecież mogły to być ich ostatnie chwile.

Wzruszyła ramionami. To nie miało znaczenia. On i tak był Cristianem di Savaré, księciem Monterosso. Nigdy nie będzie jej rycerzem w lśniącej zbroi. Pewnie wcale nie wydawałby jej się tak pociągający, gdyby nie utknęli tu w tej burzy, gdyby nie miał szans być ostatnim mężczyzną, którego miała kiedykolwiek zapragnąć.

Nie powinna się poddawać takim myślom. Zawsze tak robiła. Szukała sobie dodatkowych zmartwień. Jak była mała, mówiła sobie, że to jej wina, że ojciec się na nią złości.

To nie twoja wina, powtarzał jej Dante, gdy ojciec wysyłał ich spać bez kolacji, bo spóźnili się chwilę na obiad. Ale to była jej wina, wiedziała o tym. Za długo siedziała w kąpieli, choć wiedziała, że nie powinna. To jej zachowanie tak bardzo rozgniewało ojca. Przez dwadzieścia cztery godziny nie dostali nic do jedzenia.

Za każdym razem, gdy ojciec wybuchał gniewem, wiedziała, że to ona zrobiła coś nie tak. Ostatnim razem kazał aresztować księżniczkę Montebianco. Tego dnia Antonella

wbrew jego woli oznajmiła, że nie weźmie udziału w wieczornym przyjęciu. Nie chciała czuć poniżenia, gdy Nico Cavelli pojawi się ze swoją nową żoną. Nie chciała oglądać Lily Cavelli, nie chciała być zmuszona do rozmowy z nią. Zwłaszcza że zaledwie kilka miesięcy wcześniej rozplakała się na jej widok w jednym z paryskich sklepów. Ojciec był wściekły, kiedy Nico zerwał z nią zaręczyny, żeby się ożenić z Lily. Myślała, że zrozumie, że będzie to dla niej bardzo niezręczna sytuacja.

W odpowiedzi ojciec uderzył ją w twarz. Powiedział, że ma się stawić na uroczystości i że ma wyglądać olśniewająco. Zagroził, że jeżeli spróbuje mu się sprzeciwić, konsekwencje odczuje Bruno, jej ukochany piesek.

Nie miała wyjścia i musiała się pojawić na przyjęciu pomimo zaczerwienionego policzka i sinego śladu pod okiem.

Jak się okazało, był to jeden z najprzyjemniejszych wieczorów. Z Lily natychmiast znalazły wspólny język, a w kolejnych miesiącach bardzo się zaprzyjaźniły. Oprócz Dantego Lily Cavelli była jej jedyną bliską istotą.

Antonella oddałaby teraz wszystko, żeby móc z nią choć chwilę porozmawiać! Powinnam była od razu namówić Dantego, żeby się zwrócił o pomoc do Montebianco. Jednak Dante był uparty i uważał, że własną pracą powinni ocalić kraj. On naprawdę uważał, że jest to możliwe, a ona wierzyła w to ze względu na niego.

Usłyszała kroki i serce jej zamarło. Pomyślała, że będzie się musiała do tego jakoś przyzwyczaić, bo najwyraźniej nie umiała zapanować nad emocjami, jakie Cristiano w niej budził. Drzwi się otworzyły i wszedł do pokoju. Wciąż był bez koszuli, a biały pas bandaża przecinał mu piersi.

- Wygląda na to, że burza się wzmaga. Najbliższe godziny będą najtrudniejsze - powiedział.

- Drzwi wejściowe nie wytrzymają, prawda?

- Pewnie nie.

- Może powinniśmy się skryć w łazience albo przynajmniej w innym pokoju, tak żeby jeszcze jakieś pomieszczenie dzieliło nas od burzy?

- *Si*, w garderobie będzie najbezpieczniej. Jest dalej od drzwi i jest pomiędzy innymi pokojami, więc nie ma okien, które wiatr mógłby wybić.

Szybko zebrali podstawowe rzeczy. Antonella starała się nie myśleć o tym, że następne kilka godzin będzie musiała spędzić z nim w jeszcze mniejszym pomieszczeniu.

Cristiano przyniósł im poduszki z sypialni i Antonella oparła się wygodniej o ścianę. Powieki jej ciążyły, ale wiedziała, że nie zdoła jeszcze zasnąć.

Myślami wracała do tego niezwykłego pocałunku. Wciąż czuła jego usta na swoich oraz dotyk jego dłoni na gorącej skórze. Pragnęła go. Wciąż go pragnęła.

I niezmiernie ją to irytowało.

Co by było, gdyby go wtedy nie powstrzymała? Czy kochaliby się? Czy może spałoby już w swoich ramionach?

- O czym myślisz? - zapytał.

- O tym, jak bardzo chciałabym być już w domu, razem z Brunem.

- Brunem? To jeden z twoich kochanków? - zapytał zaskoczony.

Antonella się roześmiała.

- Nie, to mój ukochany piesek. Bardzo mi go teraz brakuje. Jest malutki i taki słodki.

- Idealny pies dla księżniczki - powiedział z przekąsem.

- Rozumiem, że ty masz jakiegoś wielkiego boksera?

Cristiano ułożył się wygodniej na swojej poduszce.

- Mam kota - powiedział poważnie.

Antonella otworzyła usta z wrażenia.

- Kota? Mówisz poważnie?

- Podejrzewam, że Scarlett jest większa od twojego Bruna.

Antonella zachichotała.

- Chcesz powiedzieć, że masz kota, którego nazwałeś Scarlett?

- Scarlett O'Hara, bo jest rozpuszczoną ślicznotką z południa - powiedział, poważniejąc. - Tak naprawdę to kot mojej żony. Pochodziła z Georgii, a *Przeminęło z wiatrem* było jej ulubionym filmem.

Antonella nie mogła uwierzyć, że ten silny mężczyzna potrafi mówić z taką czułością i troską.

- Bardzo mi przykro z powodu wypadku, który spotkał twoją żonę - odparła po chwili ciszy.

- Może i jest ci przykro - powiedział, zamykając oczy.

Myślała, że powie coś jeszcze, ale gdy już się nie odzywał, ułożyła się do snu. To był bardzo długi dzień i marzyła, żeby choć na chwilę o wszystkim zapomnieć. Miała nadzieję, że gdy się obudzi, będzie już po burzy i będą się mogli stąd wydostać.

Nagle głośno zaburczało jej w brzuchu.

- Czemu nie powiedziałaś, że jesteś głodna? - zapytał Cristiano.

- Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę - odparła.

Spojrzał na zegarek.

- Musimy coś zjeść. Tylko najpierw musimy podzielić jedzenie, tak żeby nam wystarczyło. Otwórz je, proszę, a ja znajdę wino - powiedział, podając jej paczkę krakersów.

- Jak myślisz, jak długo będziemy tu uwięzieni?

- W najlepszym wypadku dzień albo dwa - odparł.

Antonella aż zadrżała. Dzień czy dwa? Z Cristianem w tym pokoju?

Jedli w milczeniu. Na zewnątrz słychać było dudnienie wiatru i deszczu. Antonella sączyła wino, myśląc, że przynajmniej właściciel wyspy miał dobry gust. Ponieważ miała słabą głowę, już po kilku łykach poczuła, że miękną jej kolana.

- Teraz twoja kolej, żeby opowiedzieć mi o Monteverde - zaczął Cristiano zupełnie zwyczajnym tonem.

Choć była w jego głosie jakaś nowa nuta. Jakby podjął jakąś decyzję.

- Sama nie wiem, co ci opowiedzieć. U nas jest prawie dokładnie tak samo jak w Monterosso.

- Tyle że Monterosso nie jest na skraju bankructwa.

Antonella prawie zakrztusiła się winem.

- Nie wiem, gdzie usłyszałeś takie plotki, ale odkąd Dante jest naszym królem, zupełnie dobrze sobie radzimy - powiedziała.

- A czy ty popierałaś przejęcie władzy przez twojego brata?

- Tak - powiedziała po prostu. Ukrywanie prawdy nie miało sensu. - Mój ojciec był... nie zrównoważony.

- Słyszałem o tym. Ale czy to nie była zwykła wymówka, żeby móc odsunąć go od władzy?

- Nie - odparła krótko.

- Ciekawe.

Antonella poczuła narastającą złość.

- Ciekawe? Dlaczego posądzasz mnie i mojego brata o rzeczy, o których nie masz pojęcia?

- Opowiedz mi o nich.

Odłożyła krakersa. Złość minęła w jednej chwili.

- Dlaczego miałabym to zrobić? To moje sprawy, nie twoje.

- Może mogą być moje.

Antonella gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Nie jesteś z Monteverde. A między nami do niczego nie doszło.

- Czuję się urażony - powiedział. - Jak możesz tak mówić po tym, co razem przeszliśmy?

Antonella odstawiła pusty kieliszek.

- Cristiano, jestem zmęczona, wszystko mnie boli i bardzo bym chciała już wrócić do domu. Nie mam siły na takie rozmowy.

- Ale przecież przyjechałaś do Vegi w określonym celu. Twój plan zawiódł, to prawda, ale chyba nie zamierzasz się tak łatwo poddać.

Cristiano pochylił się i dolał jej jeszcze wina. Odruchowo wzięła od niego kieliszek, nie zastanawiając się nad tym, co robi.

- Obawiam się, że się mylisz. Mamy potężne złoża w Monteverde i chcieliśmy, żeby Vega w nie zainwestował. Współpraca byłaby korzystna dla obu stron. Ale będą inni partnerzy.

- Nie sądzę - odparł Cristiano, a kącik jego ust uniósł się w ironicznym uśmiechu.

Czy to możliwe, że jeszcze przed chwilą współczuła temu mężczyźnie?

- To była wasza ostatnia szansa. Ale jeżeli chcesz, możesz jeszcze ocalić Monteverde, *principessa*.

- Nie słuchasz, co do ciebie mówię. Mój kraj nie potrzebuje ratunku.

Pochylił się do przodu, patrząc jej głęboko w oczy.

- Obydwoje wiemy, że jest inaczej. A ja mogę ci pomóc.

Antonella próbowała zebrać myśli. Czy on teraz próbował wydobyć od niej informacje? Czy może znał prawdę?

- Jeżeli faktycznie miałbyś rację, choć jej nie masz, to co miałbyś nam do zaoferowania? Powiesz Raulowi, że zmieniłeś zdanie? Że chcesz, żeby u nas zainwestował?

- To my zainwestujemy w wasze złoża.

Mimo że w pokoju było gorąco, zimny dreszcz przebiegł Antonelli po plecach.

- To nasze złoża i to my zdecydujemy, komu będziemy je sprzedawać.

- Tyle że nikt nie chce ich kupić. Vega Steel otworzy swoje fabryki w Monterosso. Mamy oczywiście swoje złoża, ale wasze są większe. Vega Steel może też sprowadzić materiały z Europy albo z Afryki Północnej, ale ja proponuję, że kupimy materiały u was.

- Będziecie z nich budować czołgi.

Cristiano pokręcił głową.

- Vega Steel buduje statki, Antonello.

- Zbuduje to, co od niego zażądacie.

- To tak nie działa. Poza tym w Monterosso nie ma dyktatury.

- Ani w Monteverde.

- Doskonale wiesz, że to nieprawda.

- Mój ojciec już nie jest królem, Cristiano. Sytuacja się zmieniła.

- W każdym razie, przyjmując moją ofertę, możesz się przysłużyć swojemu krajowi.

- Nie mogę podjąć takiej decyzji.

- Złoża znajdują się na państwowych terenach, a ty jesteś siostrą króla. Oczywiście, że możesz podejmować takie decyzje.

Czy on zwariował? Jak miałyby przekonać Dantego do takiej oferty? Widziała, jak ciężko będzie mu przyjąć pomoc z Montebianco. Ale z Monterosso? To było nie do pomyslenia!

- Nie sprzedamy ci naszych złóż, Cristiano.

- Antonello, po co te gierki. Przecież wiem równie dobrze jak ty, że Monteverde znajduje się na skraju bankructwa, zbliżają się terminy spłaty długów, a wy nie macie ich czym pokryć. Jeżeli nie przyjmiesz mojej propozycji, twoje państwo upadnie.

- To czemu nie poczekaś, aż to się stanie? Monterosso na pewno chętnie pozbiera resztki - powiedziała gorzko. - Będziesz miał okazję osiągnąć swój cel.

- Odpowiedź jest prosta: stabilizacja. Bankructwo kraju spowoduje znacznie większe problemy w regionie. Nasi wrogowie rozedrą Monteverde na strzępy i skorzystają z okazji, żeby rozregulować rynki we wszystkich trzech krajach. W takim chaosie łatwo będzie o kolejną wojnę.

- Skoro tak ci zależy na stabilizacji, to dlaczego po prostu nie pożyczycie nam pieniędzy na spłatę długów?

- A co by z tego miało Monterosso? Nic. Oprócz tego że stracilibyśmy ogromne pieniądze, bo nie wierzę, że bylibyście w stanie kiedykolwiek je oddać. - Cristiano pokręcił głową. - Sprzedajcie nam złoża. Nie ma innego wyjścia, Antonello.

- Dante nigdy się na to nie zgodzi.

Spojrzenie Cristiana zrobiło się teraz niezwykle czujne, jakby wypatrywał jakiś objawów słabości. Obawiała się, że aż nazbyt łatwo może je wytropić.

- To niemożliwe - powtórzyła. - Jeżeli sprzedamy ci złoża, nie będziemy mieć żadnej pewności, że nie wykorzystasz ich przeciwko nam. Że nie spróbujesz zagarnąć dla siebie całego kraju.

- Możesz mi zaufać, Antonello. Nigdy nie obróciłbym się przeciw własnej żonie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Chyba żartujesz!

- Dlaczego? Przecież to bardzo logiczne. - Cristiano oparł się o ścianę i przyglądał jej się spod zmrużonych powiek.

Wiedział, że jest o krok od osiągnięcia swojego celu. Tak blisko, że już niemal czuł smak zwycięstwa.

Nie był zaskoczony jej podejrzliwością. Była znacznie silniejsza, niż mu się początkowo wydawało. Czy to możliwe, że poznali się zaledwie wczoraj? Miał wrażenie, że minęły tygodnie.

Inna kobieta na jej miejscu pewnie wpadłaby w panikę po tym, jak drzewo niemal ich zmiażdżyło. Ale ona zachowała panowanie nad sobą. Profesjonalnie opatrzyła mu rany, nawet przez moment się przy tym nie krzywiąc i nie ociągając. Szybko się nauczył, żeby się nie dziwić jej zachowaniu czy słowom.

- Co jest bardzo logiczne, Cristiano? - zapytała. - Ta część dotycząca sprzedaży złóż czy ta, w której zakładasz, że mogłabym za ciebie wyjść?

- Obie. Wy sprzedacie nam złoża, żeby spłacić długi, a ja się z tobą ożenię, żeby was przekonać, że moje intencje są szczerze. Chyba nie możecie wątpić w moje intencje, skoro chcę uczynić cię księżną di Savaré.

Prychnęła śmiechem.

- Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego moim poddanym. Uznaliby, że handlujemy z wrogiem.

- A może doceniliby, że ratujecie kraj?

- Nie ma nic gorszego niż poddanie Monterosso.

- Nawet zupełna ruina? Podział kraju? Wtedy już nikt nie będzie chciał wam pomóc.

Jej szare oczy zrobiły się wielkie. Niewielkie skaleczenie na policzku burzyło harmonię jej idealnej twarzy. Wydawała się taka młoda i niewinna. Nie było w niej nic z tej egoistycznej i rozpuszczonej księżniczki, na której spotkanie się szykował.

- Chcesz po prostu przejąć nad nami władzę. Nie jestem pewna, w jaki sposób, ale taki jest twój cel - powiedziała.

- Nic bym na tym nie skorzystał.

Próbował panować nad poczuciem winy. Nie mógł sobie teraz pozwolić na współczucie. Może ocalić wielu ludzi. Musi się tylko skupić na swojej taktyce. Gdy spłaci długi Monteverde, wyśle reszcie świata czytelną wiadomość, kto właściwie kontroluje ten kraj. Wtedy zadba o to, żeby rozbroić Monteverde. Bez swoich złóż i bez środków, żeby samodzielnie spłacić długi, Monteverde już nigdy się nie podniesie.

- Wciąż są inne rozwiązania.

- Zostało wam już bardzo mało czasu, *principessa*.

Widział, jak szybko liczy w myślach dni, które jej zostały, i szacuje, czy gdy się stąd wreszcie wydostaną, starczy jej czasu na podjęcie innych negocjacji.

- Vega był waszą ostatnią nadzieją. A ona już przepadła. Jeżeli chcecie prosić o pomoc Montebianco, to macie marne szanse. Oni sami podpisali już kontrakt z Vega Steel.

- Powinnam się była spodziewać, że zablokujesz nam również tę możliwość.

- Pewnie tak. Obu stronom opłaca się w tej chwili, żeby przywrócić wolny rynek w Monteverde. Poza tym skończą się porwania i próby szantażu.

W oczach błysnęły jej łzy.

- Szantażu? A jak nazwiesz to, co teraz robisz?

- Zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby zakończyć wreszcie to szaleństwo.

Antonella odrzuciła do tyłu swoje ciemne gęste włosy.

- W takim razie po co w ogóle pytasz mnie o radę? Po co ci moja pomoc? Spróbuj zmusić Dantego do podpisania takiej umowy. Zobaczymy, jak wiele z nim wynegocjujesz.

- Musisz przyjąć moje warunki albo w dniu, w którym upłynie termin spłaty wszystkich długów, osobiście dopilnuję, żeby Monteverde zostało zniszczone raz na zawsze.

Przez moment zabrakło jej tchu, po czym wzięła spokojny wdech.

- Myślałam, że zależy ci na stabilizacji, ale ty chyba chcesz się po prostu zemścić. Zdecyduj się, o co ci chodzi, Cristiano.

Nie zamierzał przyznać jej racji, choć wiedział, że uwaga była niezwykle trafna. W pewnym sensie chciał ukarać Monteverde za śmierć Julianne. Może uwolniłoby go to wreszcie od poczucia winy. Jednak każąc ich, tak naprawdę by im pomógł. Cóż za ironia losu.

- Stabilizacja jest dla mnie najważniejsza. Ale jeżeli nie będziecie chcieli współpracować, będę musiał sięgnąć po inne środki.

Przez moment zamarła bez ruchu. Trzy długie westchnienia uniosły jej piersi. Miał wrażenie, że zaraz po jej policzkach popłyną łzy. Zupełnie jak w taksówce. Tym razem jednak nie zamierzał dać się nabrać.

Podniosła na niego oczy. Ku jego zdziwieniu błysnęła w nich chłodna nienawiść. Poczul podziw. I pożądanie.

- Dobrze, porozmawiam z Dantem. Nie mogę jednak zagwarantować, że nie będzie wolał oglądać swojego kraju w ruinie niż zaprzedać go diabłu.

- Cieszę się, że przekonały cię moje argumenty - powiedział z satysfakcją w głosie.

- Nie dałeś mi wyboru. Mogłeś od razu powiedzieć, jakie są twoje zamiary, oszczędziłbyś nam przynajmniej trochę czasu.

Roześmiał się bezczelnie.

- A czy to by coś zmieniło? Może wybiegłabyś wtedy na zewnątrz, prosto w huragan, zamiast do drugiego pokoju. Nie, Antonello, jesteś mi potrzebna żywa, a nie uciekająca przede mną jak jakieś rozpuszczone dziecko.

Broda jej lekko zadrżała, ale się nie rozpląkała. Niesamowite.

- Nie wszystkie dzieci uciekają dlatego, że są rozpuszczone. Nie przyszło ci to nigdy do głowy? Czasem uciekają, bo tylko w ten sposób mogą się uratować. Nie sędzę, żebyś rozumiał, co mam na myśli.

- Wiem, co to znaczy, *principessa*. Ratowałem żołnierzy z okopów, gdy...

- Nic nie rozumiesz. Ty sam podejmowałaś się różnych zadań w wojsku. Dziecko nie wybiera sobie rodziców.

Cristiano zamrugał.

O czym ona mówi? Kilkoma silnymi uderzeniami zbiła poduszkę w niewielką kulę, odwróciła się do niego plecami i ułożyła do snu.

Chciał zapytać, co miała na myśli. Chciał zrozumieć, co się kryło za jej słowami. Ale wiedział, że nie może. Dostał to, czego chciał. Niedługo Monteverde będzie należało do di Savaré. Przecież tego właśnie chciał. Przez ostatnie cztery lata tylko na to pracował.

Dlaczego więc nie czuł satysfakcji? Dlaczego ważniejsze w tej chwili wydawało mu się to, co powiedziała o dzieciach uciekających przed rodzicami?

Obudził ją przeraźliwy krzyk. Przez chwilę nie była w stanie nic dostrzec w ciemności. Nigdy wcześniej nie czuła podobnego strachu. Panika ogarnęła jej ciało. Kolejny krzyk przeszył powietrze.

- Antonello!

Ktoś próbował przyciągnąć ją do siebie.

- Antonello!

Wrywała się, kopała. Nagle coś olbrzymiego przygniotło ją i popchnęło w kierunku jakiegoś silnego ciała.

- Antonello - szepnął jej do ucha. - Obudź się, jesteś bezpieczna... jesteś bezpieczna.

Ten głos zdołał wyrwać ją ze snu.

Poczuła, że drży, a po policzkach płyną jej łzy.

- Jesteś bezpieczna - powtórzył, delikatnie gładząc ją po ramieniu.

Przed jej oczami pojawiały się kolejne sceny z koszmaru.

- Już dobrze, Cristiano - wydusiła z siebie. - Puść mnie, nic mi nie jest.

Czuła się strasznie, ale nie mogła mu pozwolić, by dalej jej dotykał. Może i chciał ją pocieszyć, ale tak naprawdę wcale mu na niej nie zależało. Zależało mu na tym, żeby przetrwała tę burzę. Nic innego nie miało dla niego znaczenia.

Czy naprawdę zgodziłam się za niego wyjść?

Właściwie nie wypowiedziała takich słów, ale wynikało to z ich umowy. Cristiano może i miał zamiar się z nią ożenić, żeby stworzyć pozory dobrej woli, ale Antonella nie miała złudzeń co do tego, jak ich związek by wyglądał. Nie byłoby w nim ani odrobiny miłości. Nie ma już dla mnie nadziei, pomyślała. Czeka mnie tylko podejrzliwość i złość.

- Zapalę świecę - zaproponował Cristiano, wstając.

- Nie trzeba, nic mi nie jest, naprawdę - odparła, wykorzystując okazję, żeby się od niego odsunąć.

Jednak po chwili zobaczyła twarz Cristiana w świetle świecy. Wpatrywał się w nią uważnym spojrzeniem.

- Miałaś jakiś straszny sen.

- Nie zamierzam go tobie opowiadać - ucięła.

- Czasem to pomaga. Wiem to z własnego doświadczenia.

Pokręciła głową.

- Przestań udawać, że się troszczysz, bo tak nie jest. Nie zamierzam ci o niczym opowiadać. To tylko skomplikowałyby sprawy.

- A skąd wiesz, że nie przyniesie ci to ulgi?

- Jeżeli uważasz, że to taki wspaniały pomysł, to dlaczego nie opowiesz mi o swoich sekretach? Powiedz, co się stało, kiedy zginęła twoja żona.

Jego oczy przybrały pusty wyraz. Nie chciała go zranić. Chciała, żeby zrozumiał, o co prosi.

Przez chwilę poczuła między nimi ogromne napięcie. A potem nagle zniknęło.

- Zupełnie nie byłem sobą - powiedział. - Przez jakiś czas mówiłem różne rzeczy, raniłem ludzi. Raniłem ich, bo wcale nie chciałem, żeby mi pomogli.

Wyobraziła go sobie samotnego, wyładowującego złość na wszystkim i wszystkich. Po plecach przebiegł jej lekki dreszcz.

- Musiałeś ją bardzo kochać.

Nie mogła się wyzbyć ciekawości. Chciała wiedzieć, jak to jest być kochaną z takim oddaniem. To musiało być niezwykle uczucie. Zdawała sobie sprawę, że ona nigdy takiego nie doświadczy. Nie wierzyła Lily, gdy ta mówiła, że właściwy mężczyzna pojawia się, gdy zupełnie nie będzie się go spodziewać.

Wiedziała, że dla niej nie będzie właściwego mężczyzny. Nie ufała im, nie sądziła, żeby którykolwiek z nich mógł ją naprawdę kiedyś pokochać. Była poraniona i nieufna, a to nie ułatwiało miłości. Dante był jedynym mężczyzną, który był w stanie kochać ją naprawdę.

Nagle uświadomiła sobie, że zadała zbyt osobiste pytanie.

- Przepraszam, nie musisz odpowiadać.

- To nie jest problem... - zaczął, ale nic więcej nie powiedział.

- Długo byliście razem, zanim zdarzył się ten wypadek?

Wzruszył ramionami.

- To był szalony romans. Byliśmy z sobą pół roku, gdy się pobraliśmy. Jak się pewnie domyślasz, mój ojciec był wściekły. Miesiąc później zginęła...

Cristiano westchnął ciężko.

- Musieliśmy wykonać badania DNA, żeby ją zidentyfikować. Pochowałem praktycznie pustą trumnę.

Czy on będzie w stanie powstrzymać bezsensowne akty agresji? Czy dlatego wymusił na Antonelli zgodę na swój plan? Czy naprawdę wierzył, że ich małżeństwo położy kres nienawiści między narodami?

Jednocześnie pojawiła się w jej głowie inna myśl. Dlaczego Dante nie zrobił czegoś, żeby położyć kres tej nienawiści? Nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Wierzyła jednak, że wszystko, co robił jej brat, było w jak najlepszym interesie Monteverde.

A jednak...

Dlaczego sam nie podjął jakichś działań pokojowych? Czy gdyby spróbował, Cristiano musiałby ją teraz szantażować? Czy siedziałaby tu teraz z tym księciem wrogiego kraju, który zwierzał jej się ze swoich sekretów i sprawiał, że chciała znów wziąć go w ramiona?

- Miałam cztery lata, gdy umarła moja matka - powiedziała, gdy zapadła głucha cisza. - Wiem, że to nie to samo, ale jej odejście zostawiło pustkę, której nigdy nie byłam w stanie zappełnić. Współczuję ci, Cristiano, nawet jeżeli mam inne doświadczenia.

- Po latach ciągle jeszcze o tym śnisz? Czy coś innego cię teraz przestraszyło?

Poczuła się taka smutna i zmęczona...

Madonna mia.

Czy byłoby w tym coś złego, gdyby jednak opowiedziała mu o swojej przeszłości? Przecież nie musi mówić mu wszystkiego - są rzeczy, których nigdy nikomu nie wyjawi - ale mogłaby opowiedzieć mu choć część, żeby mógł ją lepiej zrozumieć.

Wzięła głęboki oddech. Cristiano właśnie podzielił się z nią czymś naprawdę bardzo bolesnym, chciała odpowiedzieć mu tym samym.

- Po śmierci matki ojciec przestał panować nad emocjami. Był jak obcy człowiek dla mnie i mojego brata. Staraliśmy się go unikać, ale czasem to nie wystarczało.

- To on cię bił. - To nie było pytanie.

Antonella nie odważyła się podnieść na niego wzroku. Pokiwała tylko głową. Cristiano zaklął.

- Był chory i wiedziałam o tym - zaczęła tłumaczyć. - Mogłam być lepszą córką...

Czuła, jak narasta jego złość. Dziwne, ale nie wywoływało to w niej lęku. Po raz pierwszy doświadczała złości jakiegoś mężczyzny i nie czuła potrzeby panicznej ucieczki. Wiedziała, że z nim jest bezpieczna. Było w tym coś wyzwalającego.

- To absurd - powiedział w końcu. - Dzieci nigdy nie są winne temu, że rodzice je biją. Nigdy.

- Ale robiłam rzeczy, które wiedziałam, że go zdenerwują.

- Byłaś dzieckiem - podkreślił. - Nie mogłaś ponosić odpowiedzialności za to, co się stało. To była wina twojego ojca, nie twoja.

Wierzyła mu, choć czuła ten dziwny niepokój. Gdyby się bardziej starała, gdyby...

Nie. Muszę natychmiast przestać tak myśleć. Dante też zawsze mi powtarzał, że to nie moja wina. A teraz potwierdzał to Cristiano. Dlaczego nie mogła zaakceptować, że pewne rzeczy pozostawały poza jej kontrolą, a to, że byłaby grzeczniejsza, i tak nic by nie zmieniło?

Otarła oczy. Tym razem kontrolowała swój smutek i ból.

- Która jest godzina? - zapytała, żeby zmienić temat.

Czuła się zupełnie wyczerpana.

- Jest trzecia rano.

Odwróciła się na drugi bok i poczuła ból w całym ciele.

- Spróbuję posłuchać wiadomości w drugim pokoju. Tam będzie lepiej słychać.

Poczuła, że bardzo nie chce w tym momencie zostać sama.

- Pójdę z tobą - powiedziała, podnosząc się.

Natychmiast dopadły ją skurcze w różnych częściach ciała. Musiała usiąść, żeby zapanować nad bólem.

- Zaraz wrócę, zostań tutaj, Antonello - powiedział z czułością w głosie.

- A co, jeżeli znów spadnie na mnie jakieś drzewo albo porwie cię wichura?

- Czy jeżeli ze mną pójdziesz, to będziesz w stanie ją powstrzymać? Czy chcesz po prostu dać się porwać razem ze mną?

- Nie wygłupiaj się, aż tak cię nie polubiłam.

Roześmiał się na jej słowa.

- Co się stało? - spytała, gdy nie powiedział, co go rozbawiło.

- Właśnie przyznałaś, że mnie lubisz.

- Oczywiście, że nie!

Ujął jej dłoń, podniósł do ust i delikatnie pocałował. Rozkoszny dreszcz przeszył jej ciało.

- Lubisz mnie. Nawet jeżeli wcale ci się to nie podoba. A teraz chodźmy sprawdzić, czy porwie nas burza, czy może uda nam się usłyszeć, kiedy się skończy - powiedział, podając jej świecę. - Uważaj, żeby nie zgasła. Podejrzewam, że w holu będzie silnie wiało.

Antonella posłusznie ruszyła za nim, osłaniając płomień dłonią. Starła się skupić na tym prostym zadaniu, ale w myślach wciąż analizowała słowa, które padły między nimi.

To było dla niej prawdziwym zaskoczeniem, ale mimo wszystko naprawdę go polubiła. Co gorsza, zdała sobie sprawę, że oprócz swojego brata nigdy nie lubiła żadnego mężczyzny tak bardzo jak Cristiana di Savaré.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Prognoza pogody nie była uspokajająca. Udało im się usłyszeć fragmenty wiadomości: huragan przybierał na sile, a kulminacja miała nadejść nad wyspę dopiero za kilka godzin. Deszcz i wiatr waliły o ściany z niezwykłą mocą. Drzwi sypialni ciągle były na swoim miejscu tylko dlatego, że zatarasowali je wielką komodą.

Po raz pierwszy Antonella poważnie pomyślała, że może im się nie udać. Wyobraziła sobie, jak giną przywaleni ścianami lub toną porwani przez wzburzone fale.

Mimo że w garderobie było gorąco, Antonella zadrzała. Naprzeciwko niej Cristiano drzemał oparty o szafę. Zostawił zapaloną świecę, żeby się nie bała, żeby już więcej nie śniły jej się koszmary.

Nie chciała mu mówić, że gdy tylko zamknie oczy, koszmary natychmiast się pojawiają. Tak było od bardzo dawna. Dopiero gdy ojca wtrącono do więzienia, Antonella zaczęła spokojniej spać. Zaczęła powoli budować wiarę we własne siły. Jednak w środku wciąż była małą przerażoną dziewczynką.

Cristiano otworzył oczy.

- Nie śpisz?

Pokręciła głową. Była wykończona, lecz nie potrafiła się rozluźnić i zasnąć. Czy to naprawdę mogą być nasze ostatnie chwile? - myślała. Było tak wiele rzeczy, których nigdy nie spróbowała, tak wiele słów, których nigdy nie wypowiedziała. Dlaczego nie potrafiłam się cieszyć każdą chwilą mojego życia? Tyle czasu zmarnowałam, uciekając, chowając się, ukrywając swoje emocje.

Nawet teraz. Nie umiem po prostu żyć, zamiast się zamartwiać, że możemy umrzeć.

- Znów się czymś martwisz, prawda? Nad czym się zamyśliłaś, Antonello? - zapytał głębokim i jeszcze trochę zaspanym głosem.

- To nic takiego. Wiem, że sądziłeś, że mam dość pusto w głowie, ale wbrew temu ja dość często myślę.

Cristiano przyjrzał jej się, marszcząc brwi.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałem, *principessa*. Skąd nagle te słowa?

Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo potrafił rozszyfrować jej emocje. Wystarczyło kilka słów i już wiedział, że czymś się niepokoi. Pomyślała, że to kolejna rzecz, która czyni go jeszcze bliższym.

- Po prostu jestem zmęczona, Cristiano - powiedziała, wzdychając. - Nie mogę zasnąć.

- Próbowłaś się położyć?

- Nie.

- Będzie ci łatwiej.

- To nie ma znaczenia. Czuję, że nie zasnę - stwierdziła i przygryzła dolną wargę.

Spojrzenie Cristiana zawisło na jej ustach.

Poczuła skurcz w żołądku.

- Nie patrz tak na mnie - wydusiła z siebie z trudem.

- Jak? - zapytał niewinnie.

Wydawał jej się teraz taki pociągający, taki silny i męski. Wyglądał jak jakiś grecki bóg.

- Jakbyś chciał mnie pocałować.

Zaśmiał się lekko, ale nawet jego śmiech przyprawiał ją w tej chwili o dreszcze.

- Chcę znacznie więcej niż tylko twoich ust, Antonello. Znacznie więcej.

Uniosła rękę w obronnym geście.

- Nie chcę tego słyszeć. Proszę cię, przestań.

- Dlaczego? Przecież to idealny sposób spędzenia czasu. Nie chcesz się przekonać, czy do siebie pasujemy?

Antonella zamrugała.

- Pasujemy?

- Fizycznie.

- Nie wiedziałam, że muszę zdać jakiś test. Czy każdą kobietę tak przepytujesz, zanim zaprosisz ją do łóżka?

- Zazwyczaj nie muszę o nic pytać - odparł, uśmiechając się szeroko. - I to nie jest żaden test, to tylko mały eksperyment, żeby sprawdzić, czy chcemy więcej.

- Więcej?

- Siebie nawzajem.

Wstrzymała oddech. O tak, chciała więcej. Chciała znacznie więcej Cristiana. Wiedziała, że nigdy nie będzie miała dość.

- To idiotyczne.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie spałaś z mężczyzną, który nic ci nie potrafił dać? Który nie wiedział, jak sprawić ci przyjemność?

Westchnęła głęboko.

- Nie.

- Naprawdę? Nigdy? Miałaś dużo szczęścia, *mia cara*.

Wiedziała, że nie ma jak tego wytłumaczyć, nie wyznając mu przy tym, że nigdy nie była z mężczyzną.

Coś gwałtownie uderzyło w dom. Antonella aż podskoczyła, a jej serce zaczęło bić jak szalone. Nagły podmuch wiatru spod drzwi wpadł do pokoju z taką gwałtownością, że na moment stłumił płomień świecy. Cristiano zaklął i osłonił ją kocem, tak że po chwili znów zapłonęła.

- Wyrwało drzwi sypialni, prawda? - zapytała, wyobrażając sobie, jak wiatr porywa komodę, którą zatarasowali drzwi, i roztrzaskuje ją o sąsiednią ścianę.

- *Si*.

Przecież może być jeszcze gorzej, pomyślała.

Może wiatr zburzył jeszcze jedną ze ścian. Przyjrzała się poważnej twarzy Cristiana.

- Myślisz, że przeżyjemy?

- Wierzę, że tak - odparł spokojniej, niż się spodziewała.

Myślała, że będzie próbował przygotować ją na najgorsze albo że będzie ją przekonywał, żeby się nie przejmowała na zapas i że na pewno wszystko dobrze się skończy. Szanowała to, że odpowiedział jej z całą powagą. Obydwoje wiedzieli, że szaleństwo żywiołów przybiera na sile. Już wkrótce główne uderzenie huraganu runie na dom.

- Tak bardzo żałuję, że nie udało mi się skontaktować z Dantem - powiedziała.

Biedny Dante, teraz sam będzie musiał sobie poradzić z kryzysem, pomyślała.

Cristiano wyciągnął do niej rękę. Nie opierała się, potrzebowała teraz wsparcia. Wiedziała, że on nic do niej nie czuje, ale przez moment pozwolił jej uwierzyć, że mu na niej zależy.

- Damy radę, Antonello, zobaczysz - szepnął jej do ucha.

Miała wrażenie, że ustami musnął jej włosy. Poczowała ciepły dreszcz.

Madonna mia, nie teraz!

- Wiem, że nie mamy pewności. Ale nie martw się, Cristiano, potrafię być silna. Ta burza mnie nie złamie, możesz na mnie liczyć.

- *Dio santo* - powiedział cicho. - Jak ja mogłem kiedykolwiek pomyśleć, że jesteś płytka.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Mimo wszystkiego co między nimi zaszło, uśmiechnęła się do niego. On też okazał się inny, niż się spodziewała.

Pochylił się nad nią i delikatnie pocałował jej usta. To był cudowny, słodki pocałunek. Po raz kolejny zdała sobie sprawę, że nigdy nie czuła się tak przy żadnym innym mężczyźnie. Nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny tak, jak chciała teraz Cristiana.

Czy to moja ostatnia szansa, żeby poznać smak fizycznej miłości? Przecież w takich warunkach nie byłoby w tym nic złego. Odpowiedziała mu pocałunkiem i zatonęli w namiętym uścisku.

Jednak, gdy delikatnie położył ją na podłodze, poczuła przypływ paniki. Chciała się zerwać i wybiec z pokoju. Chciała się przynajmniej wycofać. Schować się w sobie, a jednocześnie spojrzeć na całą sytuację z boku, ale zupełnie nie mogła.

Nie umiała wrócić do swojej bezpiecznej kryjówki. Przeraziła się.

Cristiano zauważył jej wewnętrzną walkę. Oderwał usta od jej warg i unióśł głowę.

- Coś się stało?

Zapytał z taką troską i czułością w głosie, że poczuła, jak jej serce wyrywa się do niego. Była gotowa pokonać wszystkie swoje lęki i bariery. Chciała się wreszcie wyzwolić. Jednocześnie wiedziała, że nigdy nie będzie wystarczająco wolna, żeby pokochać czy być kochaną. Wiedziała, że nigdy nie wyzwoli się z koszmarów przeszłości.

Nagle zrozumiała, że musi mu powiedzieć, że jest jeszcze dziewicą, że nigdy wcześniej nie była z mężczyzną. Jeżeli to miał być jej pierwszy i ostatni raz, to chciała być pewna, że mężczyzna, któremu odda całą siebie, będzie w nią naprawdę wierzył.

- Nie... nie wiem, co mam zrobić.

Cristiano zmarszczył brwi.

- Nie wiesz, czy chcesz się ze mną kochać czy nie? Będzie wspaniale, obiecuję ci, Antonello. Poddaj się temu. Po prostu daj nam się sobą nacieszyć.

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

- Nie o to chodzi.

- To o co, *bellissima*? - zapytał, całując ją słodko w szyję.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam - szepnęła.

- Czego nigdy nie robiłaś, *principessa*?

Przestraszyła się, że nie będzie w stanie jej uwierzyć. Próbowwała się odsunąć, jednak on nie zamierzał jej puścić

- Zapomnij o tym, Cristiano. To chyba nie był najlepszy pomysł. Chodźmy spać.

Jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie.

- Nie zamierzam o niczym zapominać. Wyłumacz mi, co się stało, Antonello. Dlaczego w jednej chwili mnie pragniesz, a w następnej odrzucasz. Bawi cię to? Bo ja zaczynam już mieć tego dość.

Antonella zamarła w bezruchu. W jej oczach błysnęły łzy, gdy podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Jestem dziewicą. Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, ale tak jest. Proszę, puść mnie - powiedziała z trudem.

- Dziewicą? - zapytał zupełnie zaskoczony. - To niemożliwie!

- Dlaczego? Bo tyle o mnie słyszałeś?

Dio Santo.

Więc ona jest zupełnie niewinna! Te słowa odbijały się jak echo w jego głowie. I mimo że ma tak wiele powodów, żeby się mnie bać, postanowiła mi zaufać. To, że ze wszystkich mężczyzn wybrała właśnie jego, sprawiło, że poczuł się jej niegodny.

- Antonello, przepraszam - powiedział.

- To nie ma znaczenia, już o tym zapomniałam. Przykro mi, że spowodowałam tę niezręczną sytuację - odparła.

Jak ona niesamowicie potrafi ukrywać swoje emocje, pomyślał Cristiano z podziwem, ale i z niepokojem. Jak bardzo musiała być nieszczęśliwa, że się tego nauczyła.

- Niezręczną? Jak możesz tak mówić, Antonello - powiedział i zrozumiał, że nie może przyjąć jej daru.

Ona zasługuje na znacznie więcej, pomyślał. Ujął jej dłoń i delikatnie pocałował.

- Nie mogę się z tobą kochać, Antonello.

Przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Kolejny mężczyzna postanowił ją odrzucić. Nigdy żaden z nich tak naprawdę mnie nie pragnął, pomyślała ze smutkiem. Pociągałam ich, pragnęli mojej urody czy pozycji, ale nie mnie samej.

Odwróciła głowę.

- Antonello - zaczął zachrypniętym głosem, w którym zabrzmiała nuta żalu. - Antonello, ty zasługujesz na wspaniały pierwszy raz. Na coś więcej niż twarda podłoga i namiętność wywołana śmiertelnym niebezpieczeństwem, w którym się razem znaleźliśmy. Zasługujesz na jedwab, na róże, na mężczyznę, któremu naprawdę będzie na tobie zależeć...

Odwróciła się do niego i spojrzała mu prosto w oczy.

- Kilka godzin temu zmusiłeś mnie, żebym się zgodziła za ciebie wyjść. Jeżeli nie z tobą mam się kochać, to z kim? Jesteś gotowy pozwolić mi na to, żebym miała innych mężczyzn? Nie sędzę.

Cristiano zmarszczył brwi. Widać było, że walczy z własnymi myślami.

- Masz rację. Ale nie chcę pozwolić, żeby twój pierwszy raz miał miejsce w takich warunkach. Zaczekajmy. Niech to się stanie we właściwym miejscu i we właściwym momencie.

W jego oczach pojawił się niepokój, jakby wcale nie był przekonany, że jeszcze będzie jakiś właściwy czas. Że będzie jakikolwiek inny czas.

Antonella nie zamierzała zaakceptować jego decyzji. W jej oczach błysnęło prawdziwe pożądanie.

- Pragnę cię. Tu i teraz - powiedziała śmiało.

Nie sądziła, że będzie w stanie kiedykolwiek się zdobyć na takie słowa.

- Nie mówiłabyś tego, gdyby nie ten szalejący huragan.

- Wiem, ale nie chcę umrzeć, nie znając prawdziwej namiętności.

- Nie umrzemy, zobaczysz.

- Nie możesz być tego pewien.

- Przeżyjemy. Obiecuję ci to.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa deszcz zaczął jeszcze głośniejsze dudnić w dach.

- Cristiano, proszę cię, jeżeli dożyjemy jutra, wtedy będziemy się tym martwić.

- Antonello - powiedział, zmagając się z samym sobą. - Wiem, że jutro będziesz tego żałować i znienawidzisz mnie za to.

- Zapomniałaś, że ja już ciebie nienawidzę - powiedziała zalotnie.

W kącikach jego ust pojawił się rozkoszny uśmiech.

- Pocałuj mnie, Cristiano. Niech będzie tak, jakbyśmy leżeli w jedwabnej pościeli.

Niech będzie tak, jakby ci naprawdę na mnie zależało...

Następne dwa dni spędzili, kochając się, jedząc krakersy i słuchając prognozy pogody. W tym czasie Antonella dowiedziała się o Cristianie tak wielu rzeczy i tak wiele opowiedziała mu o sobie, że aż trudno jej było w to uwierzyć.

Było w tym coś niebezpiecznego, ale jednocześnie wydawało się szalenie naturalne. Byli odcięci od wszystkiego, zamknięci w swoim małym świecie.

Nagle usłyszeli jakiś głos z zewnątrz. Ktoś krzychał...

- Wasza Wysokość! Książę Cristiano!

Chwilę później światło dzienne wpadło do garderoby, oślepiając ją, tak że musiała dłońmi zasłonić twarz.

- Wasza Wysokość! Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od tej chwili wszystko się zmieniło. Cristiano zrobił się chłodny i rzeczowy. Kazał swoim ludziom zaczekać przed drzwiami, aż doprowadzą się z Antonellą do porządku. Gdy wyszli przez główną sypialnię, Antonella odkryła, że burza poczyniła większe spustoszenie, niż się tego spodziewała. Większość ścian była zwalona, z dachu zostały jedynie niewielkie kawałki, a wszędzie porozrzucone były gruzy i resztki mebli. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że to był prawdziwy cud, że udało im się przetrwać.

Samochód już na nich czekał. Kierowca otworzył przed nimi drzwi. Wiatr targał jej włosami tak, że musiała ciągle odgarniać je z twarzy. Odwróciła się, żeby jeszcze raz popatrzeć na dom. Ale Cristiano pociągnął ją do auta.

Wsiedli i kierowca ruszył. Z każdą chwilą oddalamy się od miejsca, w którym oddałam się temu mężczyźnie. Od miejsca, w którym się w nim zakochałam, myślała Antonella.

Z uporem wpatrywała się w widok za oknem.

Madonna mia.

Czy to naprawdę się stało? Czy to możliwe, że się zakochałam? I to w kim? W księciu Monterosso?

Wszystko potoczyło się tak szybko, za szybko. Tak bardzo chciałyby móc teraz zwierzyć się ze wszystkiego swojej przyjaciółce. Czuła, że to, co się stało, było naiwne i głupie. Zakochała się w mężczyźnie, któremu oddała swoje dziewictwo.

Nie wiedziała, jak to się stało, że straciła dla niego głowę. Byli przecież zaciętymi wrogami, a nieoczekiwanie zmienili się w namiętnych kochanków. Cristiano był bardzo stanowczy, ale potrafił też być wrażliwy. Pokazał jej, że mężczyzna może być dla niej parterem, że nie musi w niej budzić lęku i niepokoju. Te ostatnie dni wiele w niej zmieniły.

Ale co z nim? Czy on czuł podobnie?

Martwiło ją to, że nie potrafiła odgadnąć jego uczuć. Wiedziała, że jej nie kocha, ale sądziła, że po wszystkim, co między nimi zaszło, choć trochę musi mu na niej zależeć.

Jednak odkąd ich znaleziono, stał się jakby innym człowiekiem. Jakby przed chwilą nie szeptał jej słodkich komplementów. Jakby do niczego między nimi nie doszło.

Mercedes zawiózł ich na lotnisko, a Marco, człowiek, który ich odnalazł, opowiadał im o zniszczeniach, jakie spowodował huragan. Antonellę bardzo zmartwiła wiadomość, że aż ośmiu ludzi zginęło w czasie burzy. Canta Paradiso została ciężko doświadczona, ale huraganowi nie udało się jej pokonać.

Poczuła rozgoryczenie, gdy przypomniła sobie, po co tu przyjechała. Cristiano obiecał uratować Monteverde, ale za jaką cenę? Wciąż nie była tego pewna i obawiała się, co może od niego usłyszeć.

Gdy dotarli na lotnisko, czekał już na nich samolot gotowy do odlotu. Cristiano podał jej rękę, gdy wchodzili po schodach. Jego dotyk był bezosobowy, formalny.

Stewardesa uśmiechnęła się do nich, ale przyjrzała się uważnie Antonelli. Księżniczka miała świadomość, że musi wyglądać, jakby przed chwilą wstała z łóżka. Jednak podniosła dumnie głowę i postanowiła, że wytrzyma jakoś te kolejne kilka godzin.

Najwyżej kilka dni.

- Musisz być bardzo głodna, zaraz zamówię nam coś do jedzenia - powiedział, gdy zajęli swoje miejsca.

- Wolalabym się najpierw odświeżyć - odparła Antonella.

- Zaczekaj jeszcze chwilę, zaraz będziemy startować.

Złożył zamówienie u stewardesy, po czym usiadł koło niej i zapiął pasy. Antonella zapatrzyła się na jego silne ciało, na jego smukłe dłonie. Miała nadzieję, że zaraz wyciągnie do niej rękę.

Zamiast tego Cristiano skrzyżował ręce na piersiach i zamknął oczy, ignorując ją zupełnie.

Antonella przygryzła wargę. Co się ze mną dzieje? - pomyślała ze złością. Przecież ja też tak potrafię. Też umiem ukrywać uczucia i udawać, że nic nie jest w stanie mnie zranić.

Teraz jednak nie umiała się na to zdobyć. Nie z nim.

Coś we mnie zmienił, przemknęło jej przez głowę. Za bardzo się do mnie zbliżył, żebym teraz umiała ukryć przed nim swoje uczucia. Kochała go i wiedziała, że nie będzie umiała grać przed nim kogoś innego.

Dlaczego pozwoliłam mu podejść tak blisko? Dlaczego nie okazałam się silniejsza? W najważniejszym momencie postąpiłam zupełnie niewłaściwie, myślała.

Jak tylko wzbili się w powietrze, stewardesa przyniosła jedzenie. Antonella już chciała wstać, ale Cristiano powstrzymał ją ruchem ręki.

- Powinnaś coś zjeść. Lepiej się poczujesz.

Wiedziała, że nie ma takiej rzeczy, która mogłaby teraz sprawić, żeby się lepiej poczuła. Jednak mimo to usiadła i zaczęła skubać sałatkę z kurczakiem.

- Dlaczego nic nie jesz? - zapytał, gdy sam skończył już swoją porcję.

Antonella wzruszyła ramionami.

- Nie jestem głodna.

Ujął ją pod brodę i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy. Zirykowało ją, że jej puls przyspieszył pod wpływem jego dotyku. Jego spojrzenie było zupełnie nieprzeniknione. Czy on już zapomniał o tym, co się między nimi zdarzyło?

- Chciałabyś się najpierw umyć, tak?

- Tak.

Cristiano wezwał stewardesę.

- Zaprowadź Jej Wysokość do łazienki.

Gdy podniosła się z siedzenia, wziął gazetę i pogрузzył się w lekturę.

Już w łazience zdjęła z siebie zniszczone ubrania i poszukała w walizce czegoś, co byłoby odpowiednie. Sukienka, którą wygrzebała, była całkowicie wymięta, więc wezwała stewardesę i poprosiła o wyprasowanie.

- Oczywiście, *principessa* - powiedziała kobieta, jednak jej twarz pozostała bez wyrazu, a w jej głosie była lodowata uprzejmość.

Antonella zdała sobie sprawę, że jest wśród obcych. Choć książę najwyraźniej się tym nie przejmował, reszta załogi była bardzo zaniepokojona jej obecnością.

Spojrzała w lustro i zrozumiała dlaczego. Wyglądała jak kobieta, która ostatnie trzy dni spędziła, kochając się z mężczyzną. Jej usta były czerwone i spuchnięte od pocałun-

ków. Potargane włosy opadały na ramiona wzburzonymi falami. Skóra była zaczerwieniona, w miejscach, gdzie podrażnił ją zarost Cristiana. No i oczywiście cała była podrapana przez gałęzie drzewa, które ich przygniotło.

Każdy, kto zobaczył ją w takim stanie, wiedział, jak spędziła dwa ostatnie dni. Jak razem spędzili te dwa dni.

Umyła się dokładnie, co przyniosło jej pewną ulgę. Gdy wyszła spod prysznic, wyprasowana sukienka już na nią czekała. Włożyła ją, jednak okazało się, że już się nie nadaje do noszenia. Ten, kto ją dla niej wyprasował, spruł też wszystkie szwy.

- Czy coś się stało, *principessa*? - zapytał Cristiano, gdy wróciła na miejsce.

- Nie? Dlaczego pytasz? - odpowiedziała mu pytaniem, próbując jednocześnie ukryć swoje uczucia.

Wiedziała, że skarżenie się na jego poddanych nic nie da. Nie była u siebie i niektórym najwyraźniej bardzo zależało, żeby o tym nie zapomniła. Cristiano nawet gdyby chciał, nie mógłby temu zapobiec.

Pragnęła już mieć to wszystko za sobą. Dolecieć do Paryża i przesiąść się w samolot do domu. Sama myśl o tym, że zostaną rozdzieleni z Cristianem, sprawiała jej ból, ale miała też nadzieję, że dystans pozwoli jej odzyskać właściwą perspektywę. Może tak naprawdę wcale się w nim nie zakochałam? - pomyślała.

- Czy wiesz, kiedy będziemy w Paryżu? - zapytała.

- Niewygodnie ci? - odpowiedział pytaniem.

- Nie, jest dobrze.

W tym momencie stewardessa przyniosła im świeżo parzoną kawę.

- *Principessa*? - zapytała, wskazując na filiżankę.

Antonella uśmiechnęła się, ale pokręciła głową.

- Nie, *grazie*.

Nie zamierzała dać im kolejnej okazji do pokazania jej, że nie jest tu mile widziana. Skąd miała mieć pewność, że ktoś nie napluł jej do tej kawy.

Cristiano wziął drugą filiżanką i upił łyk kawy.

- Ach, *Dio*, jak mi tego brakowało.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czy wiesz, o której będziemy w Paryżu?

- Obawiam się, że nie lecimy do Paryża. Lecimy do Monterosso.

Poczuła, że robi jej się słabo.

- Słucham? Ale przecież obiecałeś, że polecimy do Paryża, a stamtąd wrócę do domu.

- Zmieniłem zadanie.

- Jak to, Cristiano? Kiedy, w czasie burzy? Czy po tym, jak wymusiłeś, żebym się zgodziła za ciebie wyjść? Czy może gdzieś między jednym a drugim dniem kochania się ze mną na podłodze?

Cristiano pozornie spokojnie dopił kawę.

- Zdecydowałem, że lepiej, żebym cię nie spuszczał z oczu. Obawiałem się, że możesz stwierdzić, że ze względu na to, co między nami zaszło, nasza umowa już nie obowiązuje. Ale zapewniam cię, że w tej kwestii nic się nie zmieniło. Nadal oczekuję, że dostarczysz mi to, do czego się zobowiązałaś.

- Dostarczysz? Zobowiązałaś się?

Poczuła przeszywające ukłucie bólu. Jemu zależało tylko na kopalniach. Czy on przez cały ten czas myślał tylko o interesach? Jak mogłam uwierzyć, że zależało mu na mnie! Boże, jaka byłam głupia!

Cristiano patrzył teraz na nią równie chłodno, jak pierwszego wieczora.

- Może myślałaś, że nasza... bliskość sprawi, że zmienię zdanie? Nic z tych rzeczy.

- Bliskość? - Zaśmiała się gorzko. - Tak, byliśmy blisko, choć najwyraźniej nie dość blisko.

- Może sądziłaś, że twoje dziewictwo zmieni mój punkt widzenia, ale się pomyliłaś.

- Idź do diabła.

Jak mógł sugerować, że to, co było między nimi, to była zaplanowana przez nią manipulacja? Zabolalo ją to.

A jednak wiedziała, że powinna się była tego spodziewać. Odwróciła głowę do okna, nie chciała już więcej na niego patrzeć. Zapanowała napięta cisza.

- Przepraszam za to, co powiedziałem - przerwał ją po chwili. - Ale musisz zrozumieć, że nasza umowa nie może się zmienić. Musisz przekonać swojego brata, że to jedyne rozwiązanie, że to jedyny sposób, żeby uratować Monteverde.

- To nieprawda, były też inne możliwości. Ale, dzięki tobie, faktycznie teraz już jesteśmy skazani na ciebie.

Podczas śródładowania pozwolił jej zadzwonić do brata. Stała teraz odwrócona do niego plecami, a on przyglądał się jej cudownej figurze i na chwilę pozwolił sobie pograć się we wspomnieniach upojnych chwil, które razem przeżyli. Wiedział, że musi o nich zapomnieć, że teraz już nic nie może ich łączyć. Jego cel był znacznie ważniejszy. Pomyślał ze smutkiem o swojej zmarłej żonie i o tym, co był jej winien.

Skończyła rozmowę i usiadła naprzeciwko.

- Twój brat ucieszył się, że nic ci się nie stało?

- Tak - odparła, wpatrując się w swoje paznokcie.

Jej dłonie lekko drżały.

Cristiano zmarszczył brwi. Nie chciał jej skrzywdzić. Zasługiwała na prawdziwe szczęście. Ale nie miał wyboru.

- Dante chce się z tobą spotkać, zanim podejmie decyzję dotyczącą naszych kopalni.

- Ale po co? Przecież i tak nie macie wyboru. Chyba że Dante nie ma nic przeciwko temu, żeby obce siły przejęły wasz kraj.

- A czy nie to nam proponujesz?

Zignorował jej zarzut.

- Jesteśmy pokrewnymi narodami, Antonello. Dużo łatwiej nam będzie się z sobą porozumieć, niż negocjować z obcymi mocarstwami.

- Moim zdaniem mylisz się. Wcale nie umiemy się porozumiewać. Gdybyśmy umieli, nie walczylibyśmy ciągle z sobą.

- Ale ja właśnie zamierzam zakończyć tę wojnę, *cara* - powiedział.

W jej spojrzeniu było coś, czego nie umiał rozszyfrować. Czy to był smutek? Czy litość? Czy to możliwe, że to ona jemu współczuła?

Antonella pokręciła głową.

- Obawiam się, że jeden uparty książę może do tego nie wystarczyć. Mam wrażenie, że tylko ci się wydaje, że tak dobrze rozumiesz swoich ludzi.

- Co masz na myśli? - zapytał zupełnie zaskoczony jej słowami.

- Chodzi mi o to, że nie da się w jednej chwili zmienić przekonań całego narodu. A wzajemna niechęć naszych narodów ma niestety długą tradycję.

Cristiano uniósł jedną brew.

- My dość szybko się do siebie przekonaliśmy.

Wydawało się, że nie usłyszała jego słów. Była tak zdystansowana i odległa. A jednocześnie tak delikatna i wrażliwa. Chciał wziąć ją w ramiona i całować, aż znów uśmiech pojawi się na jej twarzy.

Dio.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał.

- Nie sądzę, żeby tak naprawdę cokolwiek się między nami zmieniło - powiedziała.
- To prawda, przez kilka dni byliśmy kochankami, ale przecież tobie na mnie wcale nie zależy, prawda?

- Zależy mi - odpowiedział, zaskoczony czułością, jaka zabrzmiała w jego głosie.
Nawet na niego nie spojrzała.

- Najwyraźniej za mało, Cristiano.

Ujął ją za rękę.

- Wszystko, co było między nami, Antonello, było szczerze. Nie wątp w to.

Zawahała się.

- Ale ja chcę więcej, Cristiano, znacznie więcej - powiedziała ku jego zaskoczeniu.
- Chcę miłości, chcę, żebyś czuł to co ja.

Puścił jej dłoń i zrobił krok do tyłu.

Ona mnie kocha, pomyślał z przerażeniem.

Poczuł jednocześnie pożądanie i złość. Przez chwilę chciał się poddać namiętności, poczuć ciało Antonelli znów przy sobie. Ale wiedział, że dla niego jest już za późno. Że już nie może zmienić swoich postanowień.

- Nie mogę dać ci nic więcej - powiedział chłodnym tonem. - Nie umiem kochać, odkąd ta bomba wybuchła pod autem wiozącym moją żonę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Antonella przespała całą drogę do stolicy Sant' Angelo del Capitano.

Gdy się obudziła, natychmiast przypomniała sobie ich ostatnią rozmowę. Serce ścisnęło jej się z bólu. On mnie nie kocha. Nigdy mnie nie pokocha. On wciąż kocha kobietę, która już dawno nie żyje.

Próbowała przestać o tym myśleć. Zdała sobie sprawę, że jest pierwszą Romanelli od wielu pokoleń, która przyjechała do Monterosso. Nie była to zbyt pocrzepiająca myśl. Wiedziała, że jego poddani wcale jej tu nie chcieli.

Cristiano wydawał się teraz taki oficjalny i władczy. Przebrał się też w świeży garnitur. Przyjrzała się swojej wymiętej bawełnianej sukience. Wiedziała, że jedwab bardziej pasowałby do tej chwili, ale nie chciała dać okazji obsłudze, by zniszczyła jej kolejny strój.

- Denerwujesz się czymś? - zapytał się, spoglądając na nią badawczo, jakby właśnie mu się przypomniało, że jest obok.

- Ja? Nie.

Chciałaby, żeby tak było.

- Nie martw się. Jesteś tu moim gościem. A Monterosso to cywilizowany kraj.

Bardzo chciała mu uwierzyć. Ale resztki jej jedwabnej sukienki zwinięte w kłębek w walizce były znacznie bardziej przekonującym sygnałem. Może i Cristiano naprawdę chce zakończyć wojnę, ale chyba nie zdaje sobie sprawy, że napotka opór po obu stronach granicy.

Jechali ulicami, a Antonella rozglądała się z podziwem. Sant' Angelo del Capitano przypominało jej Paryż lub Rzym - było tak pełne życia i światła. Na ulicach stolicy Monteverde wiecznie panowały pustki. Czy Cristiano naprawdę mógłby to zmienić? - zastanawiała się.

- Kiedy planujesz się spotkać z Dantem? - zapytała.

- Jak tylko uda się nam ustalić odpowiedni termin.

- Weźmiesz mnie z sobą na to spotkanie?

- A czy to będzie konieczne?

- Nie - odparła z całą szczerością. - Ale chciałabym zobaczyć mojego brata. Nie zapominaj, że prawie zginęliśmy w Canta Paradiso.

Cristiano kiwnął głową.

- Dobrze - odparł poważnie.

Nie sądziła, że tak łatwo da się przekonać, ale była mu wdzięczna, że się zgodził.

Rolls royce, którym ruszyli z lotniska, zatrzymał się teraz przed wysokim budynkiem.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, gdy wysiedli z auta.

- Jak to gdzie? W domu - odparł i poprowadził ją do drzwi wejściowych, a następnie do windy.

Mężczyzna w mundurze przywitał się z nimi przy drzwiach, po czym włożył kartę do czytnika przy windzie.

- Nie mieszkasz w pałacu? - zapytała zdziwiona.

- Mam tam kilka pokoi, ale wolę prywatność własnego mieszkania.

- Musi ci być łatwiej przyprowadzać tu kobiety - zażartowała, ale on potraktował to zupełnie poważnie.

- Nigdy nie byłem tu z żadną kobietą, Antonello. Kupiłem to miejsce już po.

Po śmierci żony, dopowiedziała sobie w myślach.

Skierowali się do olbrzymiego apartamentu urządzonego w bardzo męskim stylu.

Antonelli łatwo było uwierzyć, że nie mieszkała tu żadna kobieta. Wszędzie stały kanapy obite skórą i metalowe regały ze szklanymi półkami.

- Niedługo przyniosą nasz bagaż, ale służba przyjdzie dopiero jutro - powiedział, rzucając kurtkę na kanapę.

Nagle usłyszeli ciche miauknięcie. Cristiano przykucnął, a zza kanapy wyjrzała duża szara kotka.

Antonella ze wzruszeniem przyglądała się, z jaką czułością gładził swoją pupilkę. Wziął kotkę na rękę.

- To jest właśnie Scarlett O'Hara. Moja dama.

- Faktycznie jest... spora.

Cristiano podrapał kotkę za uchem.

- *Si*, mówiłem ci, że z całą pewnością jest większa od twojego Bruna.

Gdy wypowiedział imię jej ukochanego pieska, uświadomiła sobie, jak bardzo tęskni za domem.

- W którym pokoju mogę się rozgościć? Chciałabym się już położyć - powiedziała, żeby ukryć uczucia.

- A nie chcesz zostać ze mną? - zapytał.

- Przecież to bez sensu, Cristiano. Powiedziałeś, że nie możesz dać mi tego, czego potrzebuję.

Podszedł do niej bliżej, tak że poczuła cudowny zapach jego ciała.

- Wiem, że mnie pragniesz, Antonello. Tak bardzo jak ja ciebie. Ale masz rację, nie mogę dać ci tego, czego potrzebujesz, więc nie powinienem brać od ciebie tego, na co sam mam ochotę.

- Tak, to byłoby nieuczciwe - przytaknęła.

- Chodź, pokażę ci pokój gościnny.

Cristiano sączył powoli whisky, przyglądając się światłom miasta. Siedział na kanapie w swoim salonie, a Scarlett mruczała radośnie zwinięta obok niego. Nie miał pojęcia, która mogła być godzina. Wiedział tylko, że jest późno. Ale nie mógł spać.

Antonella Romanelli się we mnie zakochała.

Dio Santo.

Wiele kobiet mówiło mu te słowa, ale nigdy wcześniej nie miał najmniejszych problemów z pozbawianiem ich złudzeń. Poza tym inne kobiety mówiły to najczęściej po to, że zostać księżniczkami. Jednak wszystkie dość szybko odkrywały, że nie tak łatwo go przekonać do małżeństwa.

Kocham cię. To tylko dwa słowa, a potrafiły wywołać tyle bólu.

Wiedział, że Julianne mówiła je poważnie. Wiedział też, że tak samo mówiła je Antonella. A przynajmniej tak się jej wydawało. Gdy byli z sobą tak blisko, chwilami myślał, że może naprawdę powinien się z nią ożenić.

Czuł się rozdarty. Powinienem był przewidzieć, że się we mnie zakocha, czynił sobie wyrzuty. A zasługiwała na kogoś lepszego, na kogoś, kto będzie mógł obdarzyć ją głębokim uczuciem. Pomyślał o Julianne. Pomyślał, że może niewystarczająco ją kochał.

Scarlett zaczęła głośniej mruzczeć. Pogłaskał ją czule. Tylko ona została mu po Julianne.

Nagle zdał sobie sprawę, że gdy ta kotka odejdzie, zostanie zupełnie sam. Czy mężczyzna - a do tego książę - nie powinien mieć lepszych perspektyw na życie?

- Cristiano?

Odwrócił się na dźwięk jej głosu. Antonella wydawała się bardzo zmęczona, ale i zaspana.

- Dlaczego wstałaś? - zapytał zaniepokojony.

Usiadła koło niego na kanapie.

- Nie mogę spać - wyznała.

- Może chcesz się czegoś napić? - zaproponował, wskazując wzrokiem na swojego drinka.

Pokręciła głową.

Scarlett wstała, przeciągnęła się, po czym wskoczyła na oparcie kanapy i podeszła do Antonelli. Księżniczka zaczęła ją delikatnie głaskać. Scarlett znów zaczęła mruzczeć.

- Polubiła cię - powiedział miękko. - Normalnie ignoruje ludzi.

- A mówiłeś, że nie przyrowadzasz tu kobiet...

- Ale mam służbę, *cara*.

Scarlett zamiauczała.

Antonella wzięła ją na ręce i przytuliła do siebie. Wtuliła głowę w jej szare futerko.

- Chcę ci o czymś powiedzieć, Cristiano - zaczęła, wciąż tuląc do siebie kotkę. - To dla mnie bardzo ważne, żebyś wiedział.

- Antonello, jeżeli chodzi o to, co wcześniej powiedziałaś, to nie musisz...

- Nie o to mi chodzi - weszła mu w słowo.

Siedziała w cieniu, ale i tak był w stanie dostrzec determinację malującą się na jej twarzy.

- Gdy byliśmy jeszcze w samolocie, poprosiłam stewardesę, żeby uprasowała mi sukienkę. Nie wiem, kto się tym zajął, ale ktoś przy okazji spruł w niej wszystkie szwy. Włożyłam ją, a ona dosłownie się na mnie rozpadła. - Zanim zdążył coś powiedzieć, mówiła dalej: - Nie mówię tego po to, by kogoś obwiniać, i nie chcę też, żebyś się czuł w

obowiązku bronić załogi swojego samolotu. Chcę tylko, żebyś zrozumiał, jak trudne są relacje między naszymi narodami. Byłam przecież tam z tobą, a i tak ktoś się ośmielił zniszczyć mi sukienkę.

Rozzłościło go, że ktoś z jego załogi tak postąpił. Natychmiast pomyślał, że znajdzie sprawców i każe im ją przeprosić. Nie mógł pozwolić na takie zachowanie swoich własnych ludzi.

Ale przecież wiedział, że to nie miałyby sensu. To jeszcze pogorszyłyby wzajemną niechęć.

Dio, a ja myślałem, że będę w stanie zakończyć tę wojnę.

- Przykro mi bardzo, że coś takiego cię spotkało, Antonello. Zadbam, żebyś dostała w zamian jakąś odpowiednią sukienkę - powiedział poważnie.

- Przecież wiesz, że nie chodzi o sukienkę. Chodzi o ciebie i o to, co planujesz zrobić.

- Jeżeli próbujesz mnie przekonać, żebym zmienił zdanie, to możesz równie dobrze od razu przestać, bo ja już dawno podjąłem decyzję.

- Mnie wcale nie o to chodzi. Wiem, że będziesz działał, dopóki nie uda ci się osiągnąć celu, jaki przed sobą postawiłeś. Rozumiem też twoje pragnienie pokoju i determinację, żeby zakończyć tę wojnę. Mam tylko nadzieję, że to nie chęć pomszczenia Julianne zaważy na tym, jak nas potraktujesz. Bo nie możesz zapominać, że wzajemna nienawiść i nieufność już dawno zakorzeniły się w sercach naszych poddanych. Wielu ludzi straciło swoich bliskich w walkach. Ale nawet jeżeli postanowisz nas zniszczyć, to i tak nikogo w ten sposób nie przywrócisz do życia.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Cristiano próbował zapanować nad żalem i złością, które zalewały go gwałtownymi falami.

- Nie jestem dzieckiem, Antonello. Wiem, że nie mogę cofnąć czasu ani sprowadzić nikogo z powrotem na ten świat. Ale może mogę sprawić choć tyle, że zmarli będą spoczywać w pokoju.

Antonella posadziła kotkę na kanapie. Jednak ta natychmiast obróciła się i usadowiła na jej kolanach. Już dawno tak głośno nie mruzczała, pomyślał Cristiano. Nagle poczuł się odrzucony i to przez swoją własną kotkę.

- Muszę wiedzieć, jakie są twoje prawdziwe zamiary, Cristiano - powiedziała poważnie. - Planujesz nas zniszczyć, czy naprawdę chciałbyś nam pomóc i jednocześnie zakończyć tę wojnę?

Czuł, że narasta w nim przedziwne uczucie. Wiedział, że mógłby ją teraz okłamać, ale nie chciał tego robić. I tak nie mogła powstrzymać tego, co nieuniknione. To już nie miało znaczenia, czy pozna jego prawdziwe plany, czy nie.

- Jestem gotów zrobić wszystko, co będzie konieczne, Antonello. Uważam też, że dla dobra Monteverde będzie należało odsunąć Romanellich od władzy. Dante może zostać marionetkowym królem, ale nie będzie miał żadnego wpływu na proces podejmowania realnych decyzji. O wszystkim będzie decydowało Monterosso.

Antonella westchnęła ciężko.

- Spodziewałam się tego - wyznała. - Nigdy nie chciałeś nam pomóc, prawda? Chciałeś po prostu przejąć władzę.

Pochyliła głowę, wyraźnie zamyśliła się nad czymś albo zbierała siły, żeby zadać kolejne pytanie.

- Nigdy też nie zamierzałeś się ze mną ożenić, prawda? - zapytała z drzeniem w głosie.

Ukrywanie prawdy przed nią nie miało już żadnego sensu. Choć wiedział, że to, co powie, zabije ich oboje.

- Nie - powiedział po prostu.

Antonella delikatnie zdjęła Scarlett z kolan. Posadziła ją obok niego na kanapie.

- Żał mi ciebie, Cristiano - powiedziała smutnym, miękkim głosem. - Wiem, że straciłeś kobietę, którą bardzo kochałeś, ale czy naprawdę wierzysz, że ona by chciała, żebyś poświęcił własne szczęście, żeby pomścić jej śmierć?

- Nie kochałem jej. Przynajmniej nie tak, jak na to zasługiwała - powiedział pośpiesznie. - Julianne zmarła z mojego powodu. Nie zaznam spokoju, dopóki nie doprowadzę do pojednania między naszymi narodami.

- Nie znałam twojej żony i bardzo mi przykro, że zmarła, ale to nie ty jesteś winien jej śmierci. Tak jak nie było moją winą, że mój ojciec nas bił.

- Nie możesz tego porównywać.

- Jak możesz nie widzieć tego podobieństwa. Sam mnie przekonywałeś, że nic, co mogłabym zrobić, nie zmieniłoby reakcji mojego ojca. A jednak uważasz, że to twoja wina, że zginęła w tym konwoju. Tak jakbyś to ty podłożył tę bombę.

- Mogłem ją przekonać, żeby nie jechała - powiedział ze smutkiem w głosie.

- Ale przecież nie mogłeś przewidzieć tego, co się wydarzyło. Ja też nie mogłam przewidzieć, jakie konsekwencje przyniesie mój wyjazd do Canta Paradiso. Gdybym umiała, uniknęłabym tej strasznej burzy. I nie miałabym złamanego serca.

Antonella odwróciła się powoli i wyszła z pokoju. Scarlett zeskoczyła z łóżka i poszła za nią.

Cristiano poczuł się zupełnie sam. Nawet jego ukochana kotka go zostawiła.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Antonella obudziła się i ku swojemu zaskoczeniu odkryła, że Scarlett słodko śpi, zwinięta na jej poduszce. Poczowała się samotna i nieszczęśliwa. Wiedziała, że zakochała się w mężczyźnie, który był niewolnikiem własnych wspomnień.

Jak mogłam pokochać człowieka, który mnie okłamał? Świadomość, że nigdy tak naprawdę nie chciał się z nią ożenić, była tym bardziej bolesna, że pamiętała, jak bardzo protestowała, gdy próbował ją do tego namówić. Teraz wiedziała, że zrobił to tylko po to, żeby zapewnić sobie jej poparcie w rozmowach z Daniem.

Podjeżdżała, że ekonomicznie rzeczywiście jest w stanie ocalić jej kraj, choć przy okazji pozbawi go niezależności. Czy mógł mieć rację, zakładając, że scalenie z sobą dwóch narodów pozwoli zakończyć walki? Cristiano na pewno nie był na tyle głupi, żeby od razu pozbywać się Romanellich, a to oznaczało, że jego plany nie ograniczały się jedynie do zemsty.

Jednak nie umiała znaleźć w tym pocieszenia.

Teraz wszystko zależało od jej brata. Obawiała się jednak, że będzie zmuszony przyjąć propozycję Cristiana.

Ubrała się szybko. Przy kuchennym stole czekał już na nią Cristiano. Czytał poranną gazetę i zjadał naleśniki, które przygotowała jego służąca. Antonella usiadła obok niego, ale wiedziała, że nie będzie w stanie niczego wziąć do ust.

- Za dwie godziny lecimy do Montebianco. Spotkamy się tam z twoim bratem - zakomunikował krótko, po czym znów pogrążył się w lekturze.

Nawet na nią nie spojrzął i więcej się do niej nie odezwał.

Podróż na lotnisko ciągnęła się w nieskończoność. To była prawdziwa męczarnia siedzieć tuż koło niego, czuć jego obecność niemal każdym nerwem, a nie móc nawet wziąć go za rękę. Pomyślała, że może to lepiej, że wróci do domu. Będzie mogła przynajmniej spróbować ułożyć swoje życie od nowa. Być przy jego boku i nie móc być z nim naprawdę, byłoby nie do zniesienia.

Mężczyźni. Jednak okazało się, że byli bezwzględni i niegodni zaufania. Gdyby tylko wcześniej umiała to przewidzieć. Gdyby tylko wcześniej wiedziała, że Cristiano

nigdy nie da jej tego, czego ona pragnie. Gdyby zauważyła, że on oszukuje samego siebie i nie umie się przed sobą przyznać do własnych uczuć, może tak bardzo by się do niego nie przywiązała.

Uważał, że jest odpowiedzialny za śmierć swojej żony, a jednocześnie chciał ją pomścić. Wiedziała, że nie będzie umiała go zmienić. Rozumiała, że tylko on sam może zmienić swoje podejście.

Jedyną pozytywną stroną lotu do Monterosso było to, że spotka się znów z bliskimi jej ludźmi. Wiedziała, że oprócz Dantego czeka tam też na nią jej przyjaciółka Lily. Nie było jej na lotnisku, ale jak tylko przybyli do pałacu, pojawiła się w całej okazałości swojej zaawansowanej ciąży.

Lily przyjrzała się uważnie Antonelli.

- Ella, jak ty się zmieniłaś - zawyrokowała po chwili.

- To były naprawdę straszne dni. Bałam się, że mogę nie przeżyć tej burzy.

- Słyszałam. To musiało być przerażające. I byliście tylko we dwoje: ty i Cristiano.

Może to dlatego wydajesz się taka zmieniona. Co robiliście przez cały ten czas?

Antonella przewróciła tylko oczami. Nie miała zamiaru odpowiadać na tak postawione pytanie. Choć wczoraj bardzo potrzebowała zwierzyć się ze wszystkiego przyjaciółce, teraz jakoś nie mogła się na to zdobyć.

- Staraliśmy się nie zginąć. Twoja wyobraźnia najwyraźniej płata ci figle. To pewnie przez tę ciążę.

Lily westchnęła i położyła rękę na swoim brzuchu, który był już teraz naprawdę duży.

- Jeszcze tylko miesiąc. Czuję się już bardzo zmęczona. Mam wrażenie, że to może w każdej chwili się zdarzyć.

Nico najwyraźniej potrafił z daleka odczytywać potrzeby swojej żony, bo zaraz znalazł się tuż przy niej i pomógł jej usiąść. Pocałował ją delikatnie i zaproponował, że przyniesie jej coś orzeźwiającego do picia.

Antonella nie mogła znieść widoku tej zakochanej pary. Jej wzrok powędrował w stronę Cristiana. Przez moment patrzyli sobie w oczy, ale on szybko odwrócił głowę.

Chwilę później do pokoju wszedł Dante. Antonella podbiegła do niego i padła mu w ramiona. Przytulił ją mocno do siebie, a ona od razu się rozplakała.

- Co się dzieje, Ella? - zapytał zatroskany. - Już dobrze. Już jesteś bezpieczna.

- Zawiodłam nas, Dante - szepnęła. - Nie udało mi się nic osiągnąć. Choć tak bardzo się starałam.

- Nie, to nie ty nas zawiodłaś - powiedział stanowczo. - Cokolwiek się zdarzyło i cokolwiek nas teraz czeka, nie będzie z twojej winy. Musisz wreszcie przestać tak myśleć.

- Mogłam się bardziej postarać... - łkała.

- Moja kochana, słodka Ella - powiedział, przytulając ją do siebie. - Zawsze to siebie obwiniasz. Nie możesz tak robić. Nie mogłaś nic na to poradzić.

Jeszcze raz mocno ją przytulił, a potem delikatnie od siebie odsunął. Antonella wybiegła na taras. Potrzebowała powietrza. Musiała uspokoić myśli.

Gdy odzyskała panowanie nad emocjami i wróciła do pokoju, zastała w nim tylko Lily.

- Mam wrażenie, że musimy poważnie porozmawiać - stwierdziła jej przyjaciółka, marszcząc brwi.

- Obawiam się, że masz rację - odparła, ciężko wzdychając.

Rozmowa z Lily pomogła jej uporządkować uczucia. Lily nie mówiła, co powinna zrobić. Nie oceniała tego, co się stało. Nie proponowała też żadnych rozwiązań. Nie dawała niemożliwych do zrealizowania rad. Chciała tylko wiedzieć, co się stało i co czuje Antonella.

Po tej rozmowie Antonella poczuła przyływ złości. Jak Cristiano mógł zrezygnować z niej tak łatwo? Jak mógł przyjąć dar jej niewinności, choć wiedział, że nie zamierza zrobić dla niej miejsca w swoim życiu, że nie zamierza nawet się z nią ożenić?

- Antonella.

Usłyszała nagle głos Cristiana.

- Jak poszły rozmowy? Czy już uzgodniliście, kiedy podbijesz mój kraj? Czy powinnam się kłaniać przed tobą i nazywać moim władcą?

Jego spojrzenie nie wyrażało żadnych emocji. Było puste i bezosobowe. Jeszcze bardziej ją to zirytowało.

- To nie będzie konieczne - odparł w końcu. - Dante zgodził się udostępnić mi wasze złoże. Ja w zamian zgodziłem się spłacić wasz dług. Ustaliliśmy, że to najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich.

- Rzeczywiście, najlepsze. A jak zareagował na informację, że będzie teraz tylko marionetką w twoich rękach?

- Monterosso wysłał swoich doradców, żeby wspierali odbudowę gospodarki. Ale to Dante pozostanie królem.

- Ciekawa jestem na jak długo - powiedziała.

Nie wierzyła jego pięknym słówkom, wiedziała, że to doradcy będą rządzić krajem, a Dante nie będzie miał nic do powiedzenia. Z całą pewnością jej brat miał tego świadomość.

- Nie chcę w ten sposób kończyć wszystkiego między nami - powiedział, opadając na jeden z foteli.

Skrzyżowała ręce na piersiach, próbując powstrzymać drżenie całego ciała.

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

- Nie chcę, żebyś była na mnie zła - wyznał.

Roześmiała się.

- Skąd ten pomysł?

- Nie uważasz, że przez moment zbyt dużo nas połączyło, żebyśmy mogli być teraz wrogami?

- A czy nie jest przypadkiem tak, Wasza Wysokość, że nigdy nie przestaliśmy być wrogami? Przez chwilę uwierzyłam, że mogłoby być inaczej. Ale nie musisz się martwić, już więcej nie popełnię tego błędu.

Uśmiechnął się smutno.

- To nie mogło się udać, *cara*. Nawet jeżeli byśmy się pobrali, a nasi poddani jakimś cudem by to zaakceptowali i tak w końcu zaczęłabyś mnie nienawidzić. Już ci mówiłem, że nie mogę dać ci tego, czego pragniesz. Choć bardzo mi na tobie zależy i bar-

dzo cię pragnę, nie mógłbym oczekiwać od ciebie więcej, niż sam jestem gotów dać. Zasługujesz na prawdziwą, wielką miłość, Antonello.

Łza popłynęła jej po policzku. Szybko otarła ją wierzchem dłoni. Nie chciała, żeby zaczął się teraz nad nią rozczulać.

- Jestem zła, więc nie wyobrażaj sobie, że płaczę, bo złamałeś mi serce - powiedziała. - I przestań wreszcie wymyślać dla siebie wymówki, mówiąc mi, czego jestem warta. Ja doskonale wiem, czego jestem warta.

- Nie próbuję się tłumaczyć. Po prostu mówię ci, jakie są fakty.

- W zupełności zdaję sobie z nich sprawę. Wiem też, że nawet gdybyś teraz błagał mnie na kolanach, żebym za ciebie wyszła, to i tak bym tego nie zrobiła. Bo jedną z tych rzeczy, na które zasługuję, jest mężczyzna, który naprawdę będzie we mnie wierzył. Każdy może powiedzieć „kocham cię”. Prawdziwe zaufanie, prawdziwe oddanie się w czyjeś ręce to zupełnie coś innego.

- Wierzę, że jesteś w stanie osiągnąć wszystko, co sobie postanowisz, Antonello. Wiem też, że lepiej ci będzie beze mnie.

Odwróciła wzrok. Nie chciała, żeby dostrzegł w jej oczach rozpacz. Wiedziała, że minie dużo czasu, zanim będzie umiała o nim zapomnieć.

- Możesz już odejść, Cristiano. Wydaje mi się, że już wszystko sobie powiedzieliśmy.

Przez chwilę nawet nie drgnął. Nie wyciągnął do niej dłoni, nie próbował jej dotknąć. Po czym wstał, odwrócił się i wyszedł.

A Antonella usiadła z wrażenia.

Helikopter Cristiana wystartował. Jednak księżę nie miał najmniejszej ochoty wracać do domu. Po śmierci żony jego mieszkanie stało się bezpieczną kryjówką przed wspomnieniami. Teraz to się zmieniło.

Mimo że Antonella spędziła tam tylko jedną noc. Mimo że tylko jeden poranek spędzili razem przy kuchennym stole. To wystarczyło, żeby zburzyć jego spokój.

A może już wcześniej go zburzyła?

Czy wtedy, gdy zdecydowała się oddać mu swą niewinność? Czy może gdy w ostatniej chwili ściągnął ją z łóżka i osłonił swoim ciałem przed lecącym na nich olbrzy-

mim drzewem? Czy może, gdy rozpląkała się w taksówce? Albo gdy po raz pierwszy spotkali się na jachcie Vegi?

Zmusił się, żeby zacząć myśleć o czymś innym. Przypomniały mu się negocjacje z królem Monteverde. Ku swemu zaskoczeniu polubił młodego księcia. W czasie ich rozmowy Cristiano doszedł do wniosku, że Dante być może mógłby być władcą, który da radę wyprowadzić kraj z zapaści. Choć był bardzo młody, wydawał się jednocześnie doświadczony i rozsądny.

Było już za późno, żeby zmieniać plany. Dante podpisał umowę, którą ponad tydzień temu Cristiano sporządził ze swoimi prawnikami. Tym samym Monteverde stało się właściwie własnością Monterosso.

Jednak Cristiano nie odczuwał satysfakcji. Miał nadzieję, że odczuje przynajmniej ulgę. Albo jakiś rodzaj uznania Julianne, choć było to zupełnie niemożliwe.

Antonella.

Tak bardzo starał się o niej nie myśleć, ale nie umiał się skupić na niczym innym. Była taka piękna i delikatna, a jednocześnie fascynująca. Miała też niezłomną siłę woli, a jednocześnie była wrażliwa jak małe dziecko.

Powiedziała, że go kocha. Tak bardzo chciał przyjąć jej miłość. Chciał zawrócić helikopter i zabrać ją z sobą do Monterosso. Jednak wiedział, że nie może tego zrobić. Już raz przyjął miłość wspaniałej kobiety i to okazało się jej przekleństwem.

Nie było innego wyjścia. To musiało się tak skończyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

To był ciepły letni dzień. Antonella przyglądała się dziewczynce skaczącej na skakance. Jej złote kucyki podskakiwały wesoło.

- Bardzo dobrze sobie radzi - powiedziała *signora* Foretti, dyrektorka ośrodka matki i dziecka. - Coraz rzadziej śnią jej się koszmary.

- Cieszę się - odparła Antonella.

Ta mała dziewczynka w jakiś sposób przypominała jej samą siebie. Była taka drobniutka i nieśmiała, obawiała się wszystkich i wszystkiego.

- Za każdym razem nie może doczekać się twojej wizyty. Tak jak zresztą my wszystkie.

- *Grazie, signora*. To dla mnie zaszczyt. Jeżeli moje doświadczenie pomogło choćby jednej prześladowanej kobiecie, to już ogromny sukces.

Od czasu powrotu do Monteverde Antonella zmieniła wiele rzeczy. Przede wszystkim zaczęła pomagać w ośrodku pomocy dla kobiet i dzieci i założyła własną fundację. Dante wspierał jej wysiłki i cieszył się, że zdecydowała się pomagać ofiarom przemocy domowej.

Dzieląc się swoimi doświadczeniami, przekuła ból i żal w swoją siłę. Wiedziała, że nie ocali wszystkich kobiet i dzieci, ale chciała pomóc przynajmniej niektórym.

Jej fundacja błyskawicznie się rozwijała, do tego stopnia, że zaczęła rozważać podjęcie współpracy międzynarodowej.

Pożegnała się i wsiadła do limuzyny. Wolałaby przyjeżdżać własnym autem, ale *signora* Foretti zwróciła jej uwagę, że podkreślając swój status społeczny i pochodzenie, pokazywała kobietom, że ani pieniądze, ani pozycja nie chronią przed przemocą.

W jej myślach znów pojawił się Cristiano. Zawsze tak było, gdy choć na chwilę zostawała sama. Od czasu rozmowy na tarasie w Montebianco nie miała o nim żadnych wiadomości. Nawet jeżeli Dante prowadził z nim jakieś rozmowy, nie informował jej o nich.

Madonna mia.

Jak długo jeszcze będę rozpamiętywać te wspólnie spędzone chwile?

Na szczęście Monteverde wychodziło z kryzysu. Nawet jeżeli ona sama nie potrafiła. Zapanował względny spokój, a współpraca między krajami i nadzieja na stabilizację zaczęły przyciągać inwestorów.

Jednak dwa tygodnie temu znów doszło do tragicznych wydarzeń. Bomba wybuchła na zatłoczonym bazarze w centrum stolicy Monteverde, zginęło dziesięć osób.

Grupa z Monterosso przyznała się do zamachu. Poinformowała też, że działała samodzielnie, bez zgody czy aprobaty władz kraju. Choć król Monterosso natychmiast potępił zamach, większość mieszkańców Monteverde nie wierzyła w szczerą jego zapewnień.

Wierzyła w nie Antonella. Ze względu na Cristiana. Wiedziała, że musiał być wstrząśnięty, gdy się dowiedział o zamachu.

Byli już bardzo blisko pałacu, gdy auto stanęło w potężnym korku.

- Czy coś się stało? - zapytała szofera.

- Nie wiem, *principessa*. Może to jakiś protest - powiedział.

Antonella sięgnęła po telefon komórkowy. Wybrała numer swojego brata, ale ten nie odpowiadał. Zadzwoiła więc do swojej szwagierki.

- Dante nie chciał ci nic mówić - zaczęła Isabel - ale księżę Cristiano przyjechał do nas z wizytą.

Antonella poczuła, jakby ktoś upuścił olbrzymi ciężar prosto na jej piersi. Ledwo mogła złapać oddech.

- Dlaczego nic mi nie powiedział? Przecież między mną a Cristianem już dawno wszystko skończone. Nie widziałam go od miesięcy. Byłoby miło móc się z nim przywitać.

Czy Cristiano przyjechał ze względu na zamach? Co powie, jak się znów spotkają? Czy się ucieszy? A może choć trochę się za mną stęsknił? A może to czysto oficjalna wizyta?

- Dante zaprosił go na kolację i Cristiano zostanie u nas do jutra, więc może lepiej, żebyś spała dziś w hotelu.

- W hotelu? Nie ma mowy, wracam do domu - zdecydowała Antonella.

- Ale, Ella, on przyjechał z kobietą:

- Z kobietą?

Isabel westchnęła po drugiej stronie słuchawki. Nie chciała mówić tego Antonelli.

- Posłuchaj, kochana, księżę Cristiano przyjechał ze swoją towarzyszką.

Antonella przyszła odpowiednio spóźniona na kolację. Gdy weszła do pokoju, rozmowy na chwilę ustały. Od razu zauważyła Cristiana i młodą kobietę, z którą przyjechał, ale postanowiła ich zignorować. Usiadła koło Isabel.

- Nie musiałś przychodzić - powiedziała zatroskana szwagierka. - O Boże. Nie odwracaj się - szepnęła.

- Antonello - usłyszała znajomy głos.

- O, księżę Cristiano - odpowiedziała, odwracając się i uśmiechając do niego uprzejmie. - Jak miło znów cię widzieć.

- Chciałbym zamienić kilka słów na osobności, oczywiście jeżeli się zgodzisz.

Nie spodziewała się tego i przez chwilę nie wiedziała, jak zareagować.

- Obawiam się, Wasza Wysokość, że teraz to zupełnie niemożliwe. Właśnie podano do stołu.

- W takim razie po kolacji - zaproponował.

- Z miłą chęcią - odpowiedziała mu z uśmiechem, planując już wymówkę, żeby wcześniej wstać od stołu.

Gdy tylko podano ostatnie danie, Antonella przeprosiła zebranych i oznajmiła, że musi się udać do swojego pokoju, bo poczuła nagłą słabość. Pospiesznie wyszła z jadalni i udała się w stronę swojego pokoju. Musiała do tego przejść przez dziedziniec, a pech chciał, że akurat obcas ugrzązł jej między płytami ścieżki.

- Jeżeli chciałaś uciekać, trzeba było włożyć bardziej odpowiednie buty, *principessa* - usłyszała za sobą znajomy głos.

Obejrzała się i znów zabrakło jej tchu. W swoim czarnym fraku wyglądał równie olśniewająco jak tej nocy, kiedy się poznali na jachcie Vegi.

- Czego ode mnie chcesz, Cristiano? - zapytała ze złością, uwalniając obcas.

- Chcę tylko z tobą porozmawiać - odparł.

- Z tego co wiem, w tym celu wymyślono telefony. Mogłeś zadzwonić do mnie w dowolnym momencie, a nie odzywałeś się od miesiący.

Zrobił krok w jej stronę. Wydawał się niepewny. Trzymał ręce w kieszeniach i wyraźnie kiepsko ukrywał swojej emocje.

- Tęskniłem za tobą - powiedział po prostu.

Antonella skrzyżowała ręce na piersiach.

- Jak możesz mówić takie rzeczy? Nie chcę tego słyszeć. Jeżeli myślisz, że znów uda ci się mnie zaciągnąć do łóżka, to grubo się mylisz. Proszę cię, zostaw mnie wreszcie w spokoju.

- Nie mogę odejść. Potrzebuję cię, Antonello.

Zakryła uszy dłońmi, żeby nie słyszeć jego słów, choć serce waliło jej tak głośno, że być może nie było to konieczne.

Cristiano delikatnie wziął ją za nadgarstki.

- Pozwól mi coś powiedzieć, proszę cię.

- Puść mnie. Nie masz prawa - zaczęła oburzona. - Co sobie pomyśli twoja dziewczyna? - dokończyła bezradnie.

Cristiano spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Jaka dziewczyna? O czym ty mówisz?

- Ta kobieta, którą tu z sobą przywiozłeś - wykrzyczała.

- Co ty opowiadasz? Ronia jest moją kuzynką. Jest lekarzem i prowadzi program badawczy związany z obrażeniami pourazowymi. Pomyślałem, że jej pomoc może się przydać szpitalom, które zajmują się rannymi w zamachu - wyjaśnił.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała, odzyskując panowanie nad emocjami.

- Niewiele więcej mogłem zrobić. Choć uwierz mi, że chciałbym. Mam świadomość, że ten wybuch to moja wina.

- Och, Cristiano, jak możesz tak mówić. Przecież to nie ty podłożyłeś bombę. Wiem, że nigdy nie poparłbyś takich działań.

- Oczywiście, że nie. Ale nie słuchałem cię, gdy mówiłaś, że nie tak łatwo zakończyć wojnę i zmienić nastawienie nienawidzących się od dawna narodów. Miałaś rację.

- Ale to dzięki tobie Monteverde odzyskuje swoją pozycję. Ocaliłeś nas przed bankructwem. Zrobiłeś wszystko, co było w twojej mocy. Nie możesz brać odpowiedzialności za rzeczy, na które nie masz wpływu.

- Może masz rację, Antonello. Może zbyt wiele próbuję wziąć na siebie - przytaknął. - Ale postanowiłem naprawić moje wcześniejsze zuchwałe decyzje. To Monteverde powinno decydować, co jest dla niego najlepsze. Możemy z sobą współpracować tylko na zasadzie równości. Jeden naród nie może narzucać zasad drugiemu. Dante jest dobrym człowiekiem i dobrym królem. Nasze rządy będą razem pracować na rzecz pokoju.

Przyglądała mu się zdumiona. Przez chwilę nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

- Czy to znaczy, że zwróciłeś nam prawa do kopalni?

- *Si*. Ale dalej będziemy gwarantami waszego długu.

Antonella wiedziała, że to ogromne ustępstwo z jego strony i że postąpił zupełnie wbrew swoim wcześniejszym planom.

- Dlaczego to robisz? - spytała wprost.

- Kiedyś wydawało mi się, że Monterosso jest lepszym krajem niż Monteverde. Że to wasza chciwość i upór doprowadziły do wojny. Myślałem, że jeżeli przejmę kontrolę nad twoim krajem, uda mi się zakończyć konflikt. Myliłem się.

- Tak mi przykro, Cristiano.

- Dlaczego jest ci przykro? Próbowałam mnie ostrzec.

- Przykro mi, że nie odzyskasz w ten sposób spokoju ducha, którego tak pragnąłeś.

- Mówisz o Julianne? - Na chwilę odwrócił wzrok, po czym znów spojrzał jej w oczy. - Popelniłem wiele błędów, które na pewno by się jej nie spodobały. Ale ona odešla, a ja wreszcie zrozumiałem, że chcę żyć dalej. Wiedziała, jakie jest zagrożenie, kiedy zdecydowała się wziąć udział w tej misji. Nawet gdybym ją wtedy powstrzymał, pojechałaby na kolejną. O takiej pracy zawsze marzyła i miała świadomość, jaką może za to zapłacić cenę.

Antonella uśmiechnęła się do niego ciepło. Tak bardzo ucieszyło ją to, że wreszcie zaakceptował, że nie jest winny temu, co się stało.

- Tak się cieszę, Cristiano. Mam nadzieję, że teraz znajdziesz kogoś...

- Już znalazłem - zaczął miękko. - Znalazłem ciebie.

- Proszę, Cristiano, nie dręcz mnie. Nie zniosę świadomości, że znów mógłbyś mnie zostawić - powiedziała.

- To jest dla mnie bardzo trudne. Trudno mi było zapomnieć. Teraz trudno mi uwierzyć, że znów mogę kochać. I bardzo się boję, że mógłbym cię stracić - wyznał. - Ale ja cię kocham, Antonello.

Łzy szczęścia popłynęły jej po policzkach.

- Tak bardzo chciałabym ci uwierzyć, ale nie wiem, czy mam dość odwagi, żeby ci zaufać.

- Przecież jesteś najodważniejszą osobą, jaką znam - powiedział przejętym głosem, wyciągając do niej otwarte ramiona.

Przytulił ją do siebie i zaczął delikatnie gładzić po włosach. Z całej siły wtuliła się w niego.

- Powiedz, że jeszcze mnie kochasz - wyszeptał jej do ucha, nie wypuszczając jej ze swoich ramion. - Powiedz, że nie zniszczyłem tego, co do mnie czułaś.

- Potrzebuję więcej czasu... - zaczęła.

Spojrzał na nią zawiedzionym wzrokiem.

- Rozumiem, wiem, to za dużo. Za dużo naraz. Dam ci tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebować.

- Ale wytłumacz mi, czego ty chcesz, Cristiano.

Wyraźnie zaskoczyło go to pytanie.

- Jak to? Ciebie. Chcę ciebie. Przecież przed chwilą to powiedziałem.

Antonella wbiła wzrok w fałdy swojej sukienki. Wiedziała, że za chwilę emocje znów wezmą nad nią górę, ale najpierw musiała być pewna, że nie doszło do jakiegoś nieporozumienia.

- Ale ja nie wiem, co ty przez to rozumiesz?

- Antonello, *amore mio*. Chcę dzielić z tobą życie. Chcę zasypiać i budzić się obok ciebie. Chcę, żebyś była moją księżniczką, moją królową. Chcę, żebyś została kiedyś matką moich dzieci.

- Jesteś pewien? Wiesz, że to nie będzie takie proste.

- Antonello, ja cię kocham. Jeżeli będzie trzeba, zrezygnuję dla ciebie z mojego prawa do tronu, ale nie pozwolę, żeby znów nas coś rozdzieliło.

- Nigdy nie będę oczekiwała od ciebie takich poświęceń - obiecała, patrząc mu głęboko w oczy.

Delikatnie pocałował ją w czoło.

- Kochana, dla ciebie oddałbym wszystko. Powiedz tylko, że wciąż mnie kochasz. Powiedz, że zgodzisz się zostać moją żoną.

Wtuliła się w jego ramiona. Czuła się, jakby wróciła do domu.

- Tak, Cristiano - szepnęła. - Ja też już nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, *amore mio*.

TLR

EPILOG

Antonella di Savaré, Jej Wysokość Księżniczka Monterosso, wygrzewała się na słońcu nad basenem. Czuła się wspaniale pomimo nieprzespanej nocy.

Słyszała piski i krzyki dochodzące z nad basenu, ale wiedziała, że *signora* Giovanni nad wszystkim czuwa.

Nagle poczuła na sobie czyjś cień. Nie musiała otwierać oczu, żeby wiedzieć, kto nad nią stoi. Wszędzie poznałaby ten zapach.

Nie otworzyła oczu, ale nie była w stanie powstrzymać uśmiechu, który pojawił się na jej ustach.

- Wiem, że nie śpisz - powiedział.

Usiadł obok i pocałował ją w czoło.

- To nie jest prawdziwy pocałunek - zgłosiła zażalenie.

- Spójrz na mnie.

Otworzyła oczy, a on złożył na jej ustach namiętny pocałunek.

- Pragnę cię - oznajmił.

Antonella przeciągnęła się jak kotka.

- Czyżby dzisiejsza noc nie była wystarczająco udana?

- Wiesz, że nie. Antonio zapłakał dokładnie wtedy, kiedy zaczęło się robić interesująco.

- Jest wymagającym chłopcem - powiedziała, ziewając.

Cristiano pogładził ją delikatnie po brzuchu. Ciężko pracowała, żeby odzyskać swoją talię. Choć Cristiano przekonywał ją, że dla niego jest idealna, bez względu na to, czy waży kilka kilogramów mniej, czy więcej.

- Jesteś zmęczona, wejdź do środka i prześpij się jeszcze. Powiem *signorze* Giovanni, gdzie w razie czego ma cię szukać.

- Obiecałam Cristinie, że zabiorę ją później na *gelato*.

- Przecież możemy zjeść lody w domu.

- Wiem, ale twoja córka woli sama pójść do sklepu i osobiście wybrać najsmaczniejsze.

- Przecież ona ma dopiero dwa lata!

Antonella wzruszyła ramionami.

- Obawiam się, że to wujek Dante ją tego nauczył.

Cristiano pokręcił głową.

- Dobrze, ja z nią pojedę. A ty wejdź do środka i się połóż. Boję się, że dbając o dzieci i ciągle zajmując się fundacją, w końcu się przemęczysz.

- Cristiano, nic mi nie będzie - powiedziała, głaszcząc go po ramieniu.

Uwielbiała go dotykać. A im dłużej go głaskała, tym mniej czuła się śpiąca.

- Jak się udało spotkanie? - zapytała.

- Wszystko poszło zgodnie z planem. Dante i Isabel kazali cię ucałować i zapraszają nas jutro na obiad.

Antonella uśmiechnęła się. W czasie tych trzech lat, odkąd poślubiła Cristiana, była naprawdę szczęśliwa. Urodziło im się dwoje cudownych dzieci, a między narodami zapanował pokój. Monteverde znów kwitło. Na granicy wciąż stacjonowały niewielkie oddziały i były też frakcje, które wymagały odpowiedniego nadzoru, ale już od ponad roku zaprzestano wrogich działań. Wzrosła nawet liczba aplikacji o małżeństwa między narodami.

- Bardzo chętnie zjem z nimi obiad, ale na razie mam ochotę na coś innego.

- *Amore mio*, powinnaś się przespać. Nie kuś mnie - powiedział z błyskiem w oczach.

- Dlaczego? Lepiej będzie mi się spało, jeżeli wcześniej pomożesz mi się rozluźnić.

Jednym ruchem wziął ją na ręce. Antonella roześmiała się radośnie.

- Tak łatwo cię uwieść - zażartowała.

- Mam wrażenie, że za pierwszym razem próbowałem ci się oprzeć, ale mi na to nie pozwoliłaś.

- Kochanie, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że okazało się, że nie masz aż tak silnej woli, jak mi się na początku wydawało.

- Ja nie mam silnej woli? Zaraz zobaczysz, co potrafię, gdy jestem naprawdę zeterminowany - powiedział, udając złość.

- A co zamierzasz zrobić, kochanie?

- Pokazać ci, jak bardzo cię potrzebuję.
- Kocham się, Cristiano - powiedziała ze łzami w oczach.
- I za to jestem ci nieskończenie wdzięczny - powiedział i pocałował ją namiętnie.



TLR